

Dziś 24 strony

* Zawsze obok jest człowiek — szczegóły festynu w Drzonkowie (19. 05.) * Dyrektor nie chce pouczeń

* Próba diagnozy — czyli lekarze w redakcji „GN” * W PKS-ie — samosąd * Raport kasowy z... boiska Program TV, kin i teatru

GAZETA NOWA

ind. 359491

Zielona Góra

Tygodnik

KUPIER ZIELONOGORSKI

Alpaco
WYDAWCA

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!
COTYGDNIOWY
KONKURS
GAZETY NOWEJ

speedway

ROK I NR 18/90 10 MAJA 1990 R.

1500 ZŁ

Z ostatniej chwili!

Benzynowa bomba

Najpierw, najwyczałniej w świecie zabrakła benzyny; to znaczy w ogóle była, ale nie było i nie ma jej w stacjach CPN. No i „benzynowa bomba” poszła w górę! Odwołanie dyrektora naczelnego Centrali Produktów Naftowych, rozlewacze benzyny nazywają „poprawieniem makijażu”. Systemową próbą sil jest natomiast akcja protestacyjna łódzkich benzyniarzy. Wcześniej, w upalną niedzielę 6 maja, zabulgotało w środowisku lubuskim — w Świebodzinie spotkali się nasi sprzedawcy, zaniepokojeni co najmniej dwuznacznym statusem swojego zawodu.

Przed próbą spojrzenia na monopolistyczny kanister CPN-u, odpowiedzmy na skądinąd trudne pytanie: dlaczego benzynowe źródelko nagle podeszło? Otóż nie ma na to jednoznacznej odpowiedzi. Wtajemniczeni mogą tylko snuć domysły. A nie jest tajemnicą, że Okręgowe Dyrekcje CPN — jest ich w kraju siedemnaście — próbują zaatombować Centralę. Najprawdopodobniej ostatnie kłopoty z benzyną zostały sztucznie spowodowane przez „pośrednią czapę administracyjną” jaką są Okręgowe Dyrekcje. Zielonogórcy benzyniarze nazywają tę operację po imieniu: brutalną próbą upodmiotowienia dość wątpliwej działalności OD CPN. recepta jest prosta: sparaliżować rynek, następnie urwać Centralę. Tymczasem okazało się, że siedemnastu pośredników nie ma żadnego wpływu na dystrybucję, bo wystarczyło zachwiać nie w Centrali i efekty mogliśmy ocenić w ostatnich dniach.

Wyobraźmy więc sobie następującą sytuację: nie ma Centrali, działają tylko samodzielne struktury okręgowe. Na Ziemi Lubuskiej taka Dyrekcja mieści się w Nowej Soli. Efekt nie jest trudny do przewidzenia: w okręgach położonych najbliżej źródeł dystrybucji benzyna byłaby najtańsza. Na przykład



(Ciąg dalszy na str. 14)

RYS. ANDRZEJ MLECZKO

PRAWA MARSZ

Urodził się pod znakiem Bliźniąt. Według astrologów, ludzie spod tego znaku lubią wciąż coś zmieniać i poprawiać, rzadko kiedy są zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, nośność ma dla nich nieodparty urok. Pewnie dlatego, po uzyskaniu dyplomu na politechnice, ukończył studium dziennikarskie i podyplomowe studia prawn-administracyjne.

Jego imię powstało ze skojarzenia staroangielskich słów: pomysłność i obrońca. Oznacza człowieka, który jest w stanie zapewnić komuś (także całemu rodowi miastu lub krajowi) należytą opiekę. Nie ma to oczywiście żadnego znaczenia, ale przyjemnie pomyśleć, że mogłoby mieć...

Nie mogąc miesiącami doprosić się w ADM-ie o naprawę drzwi do budynku, wymontował je... i wstawił do gabinetu dyrektora

ROBOTY BUDOWLANE

Suteryna była za Sanacji ostatnim szczytem drabiny mieszkaniowej. Ostatnim — znaczy pierwszym. Z suteryny dopiero wychodziło się w świat. Czasy się zmieniły i z pod ziemi marzenia zawędrowały pod dach. Dramatyczna sytuacja mieszkaniowa spowodowała, że mansarda — miejsce artystycznego ekscentryzmu — stała się rasowym miejscem do mieszkania. Strychy są z natury przewiewne i prowizoryczne. Jak nasza obecna rzeczywistość. Z prowizorycznością walczyliśmy, to znaczy każdy jak potrafi uszczelnia swoją własną rzeczywistość. I właśnie naczelnym problemem w przyspasabianiu tego — jakby nie zwal — miejsca „pod niebem”, jest uszczelnienie. Sposobów uszczelniania jest bardzo dużo i dlatego warto się głęboko zastanowić, czy wata szklana jest lepsza od styropianu.

Jeżeli umówimy się, że równie dużo jest sposobów „uszczelniania” prowizorycznej rzeczywistości — zrozumiemy dlaczego tu i ówdzie pojawiają się wątpliwości. Oto w mijającym czasie PRL-u takim szlendarowym sposobem były czyny społeczne. Jako, że życie nie znosi pustki, dziś czyny społeczne zastępuje się akcjami charytatywnymi. Powiedzmy od razu: każde bezinteresowne działanie, poświęcenie własnej aktywności dla drugiego człowieka, jest szlachetne i nie budzi żadnych podejrzeń. Rzecz jednak w sku-

Mój kandydat do samorządu

PGKiM. Już następnego dnia drzwi zostały naprawione. Opinie lokatorów i urzędników o tym incydencie były zgola odmienne. Cóż, z reguły jest kontrowersyjny.

Wyrzucony drzwiami, wraca oknem. Szuka dziury w całym. Wierci dziury w brzuchu. Ma za złe. Jest uparty jak osioł. Jak buldog — nie popuści. Nie lubi gadać — zamiast. Potrafi dopiąć swego.

Chętnie cytuje Bratkovskiego: „Niemożność jest przede wszystkim kwestią zgody na nią. Dlatego rzeczy niemożliwe dzielą się na te, które po głębszym zastanowieniu przestają się nimi wydawać i na te całkowicie niemożliwe, które wymagają więcej czasu. Oraz cierpliwości”.

Zapytany o hasło wyborcze, odpowiada: „Zielona Góra — dla zielonogórczan” (co oznacza

cza w podtekście: „Biurokraci, autokraci, manipulanci, pozoranci, lauranci — do domu”). Lub też: „Obywatele wszystkich ulic — łączmy się” (rzecz jasna — solidarnie).

Opowiada się za stworzeniem lokalnego systemu komunikacji społecznej (prasa, radio, telewizja), który gwarantowałby działanie samorządu i administracji Zielonej Góry „przy otwartej kurtynie”. Głosi, że każdej władzy należy patrzeć na ręce.

Nie obiecuje gruszek na wierzbie Wierzy, że można...

Uważam go, mimo pewnych wad, za całkiem sympatycznego faceta i z pełnym przekonaniem będę nań głosował. Jak tu zresztą nie głosować na samego siebie?

EDWARD J. MINCER

Strychy

teczności i kryształowości intencji. O ile wielki koncert absolutnie wybitnych artystów, przynoszący setki milionów złotych zysku — pozwala na stworzenie czegoś trwałego, np. zbudowanie ślizgawki dla dzieci samotnych matek, to intryguje z pewnością połowiczność wystąpień groszowych artystów np. cyrkowych. Powie ktoś, że jesteśmy na Budowie wredni, bo nieważna jest suma, tylko intencje. Ale w Zielonej Górze na szlachetny cel poświęca się wpływy np. ze spektaklu, na który normalnie przychodzi niewielu ludzi. Artysty robią sobie krzywdę pauperyzując w szlachetny sposób własną sztukę. A przecież sztuka powinna być najważniejsza. Cel charytatywny ma być tylko szlachetną pointą doznania artystycznego. Nie należy oczywiście, wobec powyższego, postpowować intencji aktorów, Są święte! Może trzeba tylko wybrać skuteczniejszą formę „uszczelniania rzeczywistości”.

Myszę, że skutek wszystkich akcji charytatywnych jest połowiczny. Profesor Kotarbiński — niewątpliwie człowiek szlachetny — preferował prakseologię. Z innej zaś strony, szukając rozwiązań systemowych, przypomina się Andrzej Bursa występujący w obronie żebractwa. Bursa wnosi, że jałmużna nie jest tak do końca potrzebna żebrzącemu. To dawcy odczuwają satysfakcję z jednorazowej

szlachetności. Ergo: zebraków wymyślili może ni, żeby zaspokoić swoją wewnętrzną potrzebę „bycia dobrymi”. Zresztą na Zachodzie istnieje piękny zwyczaj anonimowości „szlachetnych”. U nas „dobrzy i piękni” przekomarżają się, kto jest pierwszy wśród szlachetnych. A tak naprawdę powszechność autorskiej szlachetności cofa nas niechybnie w czasy po zytywizmu.

Strychy dobrze uszczelnione są nawet piękne, ale nie rozwiązują problemu mieszkaniowego. Jak wzorce z wielkiego świata przenieść do Zielonej Góry? Oto plastycy i aktorzy mogliby sprzedawać tony cukru, podawanego przez bogatych cinkciarzy. Szlachetność gwarantowana i nie będzie niedomówień artystycznych.

Z sandauerowską nadzieją, arcydzieła powstają wyłącznie na mansardach zaczynamy zbierać na Budowie makulaturę z przeznaczaniem na wytapetowanie mieszkania jakiegoś bezdomnemu.

Pan CZESIU

R.S.

W ostatnich „Robotach” nadgorliwy chochlik, z „zejścia” „Nadodrza” zrobił „zajście”, a z pragnienia przewycięzania „obcości” Starego i Nowego Testamentu... pragnienie przewycięzania „obecności” N i S Testamentu.

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Miniony tydzień upłynął zielonogórczanom na festynowaniu. Wierna tradycji pierwszomajowej socjaldemokracja, zorganizowała w okolicach stadionu przy Sulechowskiej festyn SdRP. Może to niektórych zdziwi, ale uważam tę imprezę za udaną. Kielbasa (co prawda bez chleba, ale wszyscy pamiętamy, że przed wtorkowym świętem wybuchł w mieście skandal chlebowy), nieśmiała polityczna agitka, handel obwoźny i niezły koncert w wykonaniu kandydata SdRP Adama Ruszczyńskiego wraz z grupą Rogala, rozluźniły nieco nadszarpnięte nerwy miastowych ludzi. A że wszyscy — jak się to mówi — tkwimy je-

O związkach chleba z festynem

szcze w stereotypach minionego systemu, to i nieco plebejskiej rozrywki było nam trzeba, przy braku czerwonych flag i zamaszycie podążającego pochodu.

Dla mieszkańców „miasta na bocznym torze” nie szły tej imprezy był jednak istotny. Po prostu nagle ktoś, coś zorganizował i ludzie przyszli, częściowo może licząc na zrekompensowanie braku pieczywa.

Przybyli też 6 maja (choć pieczywo już wtedy można było dostać) na festyn naszej „Gazety” do Przylepu. Może bez tak wielu atrakcji, ale... do przelotów nad miastem chętnych nie brakowało. Jeszcze o 18.30 zabiega-

no o bilet. Festyn z pomysłu szefa zielonogórskiego Aeroklubu płk. Marchelewskiego się udał, chociaż podobno sam naczelnny „Gazety Lubuskiej” będąc w Przylepie, iarzał na zbyt małe atrakcje. Może dlatego „GL” następnego dnia zapomniała odnotować naszą imprezę.

Dziś zatem proponuję zapisać w notesie re porterskim szefa „GL”: 19 maja — festyn w Drzoukowie, 1 czerwca — mecz: księża — dziennikarze „Gazety Nowej”, a 3 czerwca zapraszamy dzieci znów do Przylepu.

ANDRZEJ BUCK

ZAWSZE OBOK JEST CZŁOWIEK...

ANNA BUŁAT-RACZYŃSKA

Spotkaliśmy się przypadkowo u księdza Herrmanna. Adam przyszedł dogadać sprawy dużej imprezy, którą organizuje 19 maja w Drzonkowie. „Pomagając innym — pomagasz sobie” — to hasło festynu. Z pomysłem nosił się od dawna. Teraz wszystko jest już dopięte na ostatni niemal guzik. Festyn rozpocznie się Mszą Świętą w plebanii, na największym hipodromie ośrodka. Tego jeszcze nie było.

Program zaplanowany na godzinę 11 rozpocznie się wielką imprezą rekreacyjną. Będą przejażdżki konne dla dzieci i możliwość popływania w krytym basenie. Kierownictwo ośrodka obiecuje stoiska z przekąskami, a Adam funduje dzieciom frytki i słodycze. Zielonogórski Ośrodek Kultury przygotowuje blok artystyczny. Otworzą go koncert chóru z Parafii Najświętszego Zbawiciela, a zaraz potem występować będą dzieci z zielonogórskich zespołów artystycznych — m. in. „Malwinki”, „Maki”, tancerze rock and rolla, a także młodzież — orkiestra z „budowianki”, grupa country „Rogala” z ZOK-u.

Głównym programem całej imprezy, której pomysłodawcą i organizatorem jest grupa charytatywna z parafii zielonogórskiej Raculi, będzie loteria fantowa. Dochód z niej przeznaczony zostanie na Dom Brata Alberta w Zielonej Górze oraz na pomoc ludziom pokrzywdzonym przez los z Raculi, Drzonkowa oraz okolicznych wsi. Takich ludzi jest w raculskiej parafii wielu. Zresztą nie tylko tutaj.

Trochę fantów loteryjnych już udało się zgromadzić. Na przykład spółka „Wadar” ufundowała komplet taśm magnetowidowych, a zakład kserografii „Quick” pomógł w rozpropagowaniu festynu. Obiecuje pomoc Urząd Gminy w Raculi, „Westa”, „Malubex”, „Polarex”, „Moratex” i inni. Dokładają się prywatni ofiarodawcy. Do podarowanych przez nich pieniędzy Adam dołożył kilkadziesiąt tysięcy i kupił młynk do kawy.

Konto loterii jest otwarte, a każdy sponsor mile widziany — mówi Adam, który służy grupie organizatorów. — Najchętniej przyjmujemy konkretne fanty. Z pieniędzmi zawsze wiążą się określone problemy. Jednak ucieszy nas każdy przejaw zainteresowania.

Zarówno Adam jak i opiekun duchowy grupy, proboszcz Grudziecki mają obawy związane z kontaktem z prasą. Adam mówi, że gdyby nie konieczność zareklamowania imprezy, nie zdobyłby się na rozmowę z dziennikarzem. Bo działalność charytatywnej nie uprawia się dla reklamy — Na szczęście nikt nie kandyduje — zaznacza — To żadna kampania przedwyborcza.

Ksiądz Herrmann życzliwym, przyjaznym okiem patrzy na poczynania Adama. Znają się od bardzo dawna. To właśnie nastoletni Adam Kwaśniewski jako prezes ministrantów witał nowego proboszcza parafii Najświętszego Zbawiciela w 1971 roku.

Od tamtej pory ich drogi często się krzyżowały. — Ksiądz Herrmann niby drugi ojciec był przy mnie i dodawał mi otuchy — kiedy przeżywałem ciężkie chwile — mówi dziś Adam — Pomagał strosować szczególnie niebezpieczne życiowe zakręty. Od takich zakrętów nikt chyba nie jest wolny. Dlatego do-



brze, kiedy jest wtedy obok, blisko drugi człowiek — życzliwy i gotowy do pomocy bez względu na wszystko.

Po raz drugi rozmawiam z Adamem na zapieczętowanym barku w zielonogórskim amfiteatrze. Adam prowadzi ten barek od pewnego czasu. Napoje, słodycze, papierosy — nie wielkiego. Młodzi ludzie mają się gdzie podziąć po południu. — Biznes? — śmieje się Adam — Cóż to za biznes. Jest umiarkowany zysk i to starczy. Pieniądze, jeśli Bóg da, same przyrzedną do człowieka. A jeśli tak się zdarzy, nie należy się tego wstydzić — tak samo zresztą jak ubóstwa. Te wszystko jest ludzkie.

Adamowi pod względem materialnym powiodło się. Wybudował dom, prowadzi i rozwija interesy. Nie tylko z myślą o własnej rodzinie.

Opowiadając o sobie Adam nie dzieli informacji na „prywatne” i „oficjalne” czyli do wiadomości. Jest szczery, obnaża nawet własne słabości. „Błądzić jest rzeczą ludzką, a jeśli się z kimś rozmawia, to albo mu się ufa albo nie”.

— Jestem jaki jestem — przyznaje — Nie zamierzam niczego z życia wykreślać czy wyznaczać. Dopiero kiedy człowiek zaakceptuje siebie, nawet swoje błędy i słabości, to wtedy będzie mu łatwiej zrozumieć bliźniego. Kim jestem? Biznesmenem? Społecznikiem? Wszystko razem. Staram się być człowiekiem.

Już dawno, jeszcze w dzieciństwie, pragnął zostać księdzem. Trafił nawet do seminarium w Gościńkowie. „Ale nie wszystko w życiu układa się tak, jak brylant” — mówi bóg.

zyczyli. Trzeba się z tym pogodzić, chociaż czasem jest ciężko i nie jest to proste”.

Nie został ani księdzem, ani... tenisistą, chociaż wiele wskazywało na to, że się tak stać może. Jako nastolatek grywał z powodzeniem w zielonogórskiej „Lubuszanca” na kortach położonych w miejscu, gdzie dziś stoi dom towarowy „Centrum”. W 1967 roku w deblu z Antkiem Szymańskim wygrali nawet z Wojciechem Fibakiem. Ale wtedy, nie wiedząc skąd, nagle przyplątała się choroba — nadciśnienie. Trzeba było zrezygnować ze sportu.

Na szczęście Adam miał więcej pasji. Grywał na gitarze, śpiewał, udzielał się w szkolnym kabarecie „Discipulus”, sporo czytał.

I miał coś jeszcze, a na dodatek pewność, że to jest najważniejsze. Opowiada dziś, że nigdy żadna piłka czy zabawa z kolegami nie wygrała u niego w konkurencji z nabożeństwem w kościele. „Modlitwa zawsze była u mnie na pierwszym miejscu. I tak jest do dzisiaj”.

— Kiedy byłem już na swoim i założyłem rodzinę — mówi — wciąż wydawało mi się, że stać mnie na więcej, niż to, co robię.

W ubiegłym roku, kiedy córka szła do Komunii, wpadł na pomysł uaktywnienia grupy charytatywnej przy parafii w Raculi. W pro boszczu Grudzieckim znalazł życzliwego



Fot. Kru-Kre

szprymierza, a we wsi wielu ludzi chętnych do niesienia pomocy potrzebującym.

Dzisiaj grupa liczy czternaście osób. Są wśród nich nauczyciele, kierowca, gospodynie domowe, pracownicy zielonogórskich zakładów i uczniowie. „Lista jest otwarta. Każdy kto chce zawsze może do nas dołączyć”.

Zaczęli od rozejrzenia się po sąsiadach zza płotu, czyli wyszukania rodzin, którym jest szczególnie ciężko. Ludzie raczej nie obnoszą się ze swoimi kłopotami, nie zawsze łatwo do nich trafić. No i nie każdy z nich chodzi do kościoła.

Dzisiaj mają pod opieką 21 rodzin w całej gminie. Niektorzy ludzie są po prostu chorzy albo samotni. Chcą tylko, żeby być z nimi w trudnych chwilach. Żeby o nich pamiętać — odwiedzić, porozmawiać. Inni potrzebują na przykład wózka inwalidzkiego, albo po prostu materialnego wsparcia.

Sposobów na zdobycie funduszu — taką pomoc jest wiele. Jeden z nich to ofiary składe dane przez parafian do specjalnych skarbon umieszczonych w kościele. Zaraz na początku zebrali w ten sposób około dwieście tysięcy złotych. Potem ogłosili zbiórkę surowców wtórnych. Jeden z członków grupy udostępnił swój prywatny samochód ciężarowy. Za pieniądze ze zbiórki urządzili dla dzieci „Mikolaja”, a potem Wigilię w salce parafialnej. Wszyscy zaproszeni przywiezieni zostali prywatnymi samochodami. Do tej akcji włączył się także znany żuźlowiec mieszkający w Raculi, Andrzej Huszcza. Spotkania temu podobne postanowili organizować co kwartał. Jest

(Ciąg dalszy na str. 1)

**POMAGAJĄC INNYM
POMAGASZ SOBIE
FESTYN REKREACYJNY
Drzonków
19.05 godz. 11.00 — 22.00**

(Ciąg dalszy ze str.3)

wtedy poczęstunek, wspólny posiłek i paczki, bo parafia otrzymuje dary z zagranicy i od Kurii Gorzowskiej. Są wspominki i śpiewy.

Pierwszą imprezę z cyklu „Pomagając innym — pomagasz sobie” urządzili w jedną z lutowych niedziel. Główną nagrodą w loterii fantowej była... para prosiat. Dzieci miały bajki na wideo, młodzież teledyski, stoiska z książkami. Najmłodszy dostał słodycze. Dochód z imprezy sięgnął trzystu tysięcy złotych. Z tych pieniędzy zaczęli finansować ciepłe posiłki dla potrzebujących w miejscowej restauracji. Obecnie do tej inicjatywy włącza się gmina.

Grupy charytatywne podobne działającej w Raculi, istnieją właściwie niemal przy każdej parafii. Nie wszędzie jednak działają prężnie i aktywnie. — mówi Adam Kwaśniewski, który niedawno rozpoczął starania o otwarcie sieci sklepów spożywczych w trzech wsiach. „Zeby ludzie nie musieli po chleb czy cukier jeździć aż do miasta. Można ułatwić życie innym i samemu mieć z tego pieniądze”.

Pomoc charytatywna ma swoich zwolenników i przeciwników. Ci drudzy utrzymują, że jedynie sensowny jest sprawny system opieki społecznej — każdy obywatel płaci jakiś procent od dochodów, a reszta zajmują się profesjonalisci. Jak w Szwecji.

Ci pierwsi natomiast, dziś, tu w Polsce i teraz, nie chcą czekać, aż taki sprawny system w końcu się urodzi i chociaż nie twierdzą, że działalność charytatywna załatwi wszystkie problemy, to sięgają po nią. — Lepiej zrobić cokolwiek, niż nic — mówi Adam — Choćby niewiele, tyle co na miarę własnych możliwości. Bo zawsze obok jest jakiś człowiek, który potrzebuje pomocy. Wystarczy chcieć go dostrzec. Niech nie będzie sam.

ANNA BULAT RACZYŃSKA

Sygnal z Żagania

Małgosia nie jest sama!

„Biedny, to niech umiera” — pod tym tytułem ukazał się w „G. N.” artykuł przedstawiający tragiczne położenie ciężko chorej dziewczynki z Wichowa. Życie Małgosi może uratować operacja serca za granicą, na co rodzina dziecka nie ma środków. Okazuje się — już nie po raz pierwszy i nie ostatni — że w Zielonogórskiemu nie brakuje ludzi nieobojętnych wobec ludzkiego nieszczęścia.

Mamy na to dowody z Żagania. Na zorganizowanych tu pierwszego i trzeciego maja festynach rekreacyjnych mieszkańcy miasta zebrali dla Małgosi aż 4 miliony 280 tysięcy złotych!

Na festynach prezentowały się amatorskie zespoły artystyczne z Żagania oraz Orkiestra Dęta Garnizonu Żagań. Szkoły Podstawowe nr 1 i nr 7 ofiarowały na rzecz rówieśnicy najlepsze prace plastyczne swoich uczniów. Sprzedano je na aukcji, którą poprowadził dyrektor Żagańskiego Pałacu Kultury Adam Stawczyk. Ze sprzedaży prac uzyskano ponad 300 tysięcy złotych.

Kandydująca do samorządu w Żaganie Bogumiła Woźniak z pracowni kryształów postarała się, by przeznaczono do sprzedaży wyroby, które kupiono potem za prawie milion złotych. Tancerze z klubów tańca towarzyskiego w Żaganie i we Wrocławiu „wytanńczyli” na pokazach i turniejach 350 tys. złotych, zaś również kandydujący do samorządu właściciel piekarni w Żaganie Tadeusz Giza wpłacił na konto Małgosi aż półtora miliona złotych.

Na koniec do akcji włączyli się żagańscy właściciele kantorów. Wszystkie zgromadzone pieniądze wymienili oni na marki zachodnie po najniższym kursie skupu.

Wszyscy ofiarodawcy życzą dziewczynce szybkiego powrotu do zdrowia.

13 maja, w niedzielę w Żaganie odbędzie się kolejny festyn — tym razem przedwyborczy. Atrakcji nie zabraknie. „Gazeta Nowa” też się wybiera.

RING

WYBORCZY

NOWA SÓL

OKRĘG WYBORCZY NR 1 — OSIEDLE KONSTITUCJI 3 MAJA, ZATORZE — EDWARD GRAMONT.

OKRĘG WYBORCZY NR 3 — STARE ŻABNO — ANDRZEJ WICHMAN.

EDWARD GRAMONT — 38 lat, instruktor teatralny, twórca teatru „Terminus a quo”. Kandydat KO „S”.

„Jestem zwolennikiem kultury elitarnej. Uważam, że kultura jest najczulszym sejsmografem rzeczywistości, dlatego chcąc czuć puls społeczny nie wolno ani na chwilę zapominać o szarych przedstawicielach kultury, będących elitą w małych ośrodkach”.

● Trzeba „otworzyć” kulturę Nowej Soli, tzn. wyrównać bilans z większymi ośrodkami. Skończyć z zaściankowością kultury miast średniej wielkości. Przykładem tego typu działań są nowosolskie imprezy o randze i zasięgu ogólnopolskim: Turniej poezji o „Pierścieniu Kinga”. „Miting Teatrów Amatorskich”. „Marcowe Idy Teatralne”.

● Trzeba stworzyć w Nowej Soli ośrodek menadżerski, protegujący na miejscu wartościowe działania kulturalne. Zamiast akademii „na okazję” należy np. w ramach impresariatu sprowadzać teatry typu „Panjonima” H. Tomaszewskiego, „Teatr Stu”, „Scenę Plastyczną” L. Mondzika.

● Trzeba odbiurokratyzować kulturę, zlikwidować niepotrzebną administrację.

● Należy otoczyć opieką amatorów, którzy nie mają tzw. siły przebicia. Obok sprowadzania autorytetów z zewnątrz stworzyć autentyczny impresariat dla miejscowych, nowosolskich artystów i grup kulturalnych, z możliwością wysyłania ich „w świat”.

● Wykorzystać istniejące ośrodki propagowania kultury, ustalając miejscowe cele, warunki i warunki. Trzeba też wykorzystywać aktywność społecznych animatorów kultury, nie skupiając się wyłącznie na egzekwowaniu wysiłku etatowych pracowników kultury.

● Skończyć z koniunkturalnością w zarządzaniu kulturą, nie wykluczając komercjalizacji kultury w ogóle.

ANDRZEJ WICHMAN — 47 lat, nauczyciel. Kandydat Stronnictwa Demokratycznego.

„Najważniejsze są zdrowe, jasne i jednoznaczne struktury w zarządzaniu miastem, gminą, osiedlem. Dotyczy to wszystkich przejawów życia: od kultury po gospodarkę”.

● Na szczeblu miasta, czy gminy — już na tym szczeblu — należy oddzielić kulturę jako taką, od kultury fizycznej.

● Kończy się remont domu kultury „Agora”. W tym budynku powinno za funkcjonować Centrum Kultury. Krąży plotka, że na zapleczu „Agory” ma powstać budynek mieszkalny. Uważam, że w tym miejscu należy zbudować „coś plenerowe” związane z kulturą. Może to być np. mini-amfiteatr, lub coś innego integralnie związanego z Centrum Kultury.

● Dewastowana jest „Kacza górka” — piękny obiekt rekreacyjny zarządzany przez MOSiR. Uważam, że z już istniejących obiektów mieszkalnych należy wysiedlić mieszkańców i zbudować, albo ada ptować już istniejące obiekty na hotel, kawiarnię. Zorganizować teren na pole namiotowe. „Kacza górka” może stać się centrum rekreacyjnym Nowej Soli.

● Zwrócić uwagę na pewne niebezpieczeństwa w procesie „uspołeczniania szkół”. Zbyt duże kompetencje rodziców mogą doprowadzić do osobliwego ubezwłasnowolnienia nauczycieli. Uważam, że „uspołecznianie” można szkoły podstawowe i ogólnokształcące. O profilu szkół zawodowych powinny decydować przyszłe władze a nie rodzice. Szkoły te powinny być zintegrowane zgodnie z potrzebami resortowymi miasta.

Oprac. C. M.

DEKLARACJA WYBORCZA KOMITETU OBYWATELSKIEGO „SOLIDARNOŚĆ” W ZIELONEJ GÓRZE

Przez 45 lat Zielona Góra była dla nas, mieszkańców, lokalnym PRL-em.

Wyrośli z nurtu obywatelskiego, wierni etosowi „Solidarności”, chcemy odmienić tę sytuację. Zbudować w Rzeczypospolitej Polskiej wspólną pracę naszą małą, zielonogórską ojczyznę.

Konkretne cele i zadania określone zostaną przez bieżące potrzeby, realne możliwości i społeczne oczekiwania. Programowo — opowiadamy się za filozofią działania, które istotnymi wyznacznikami są:

1. Współdziałanie mieszkańców w podejmowaniu decyzji o kluczowym znaczeniu dla rozwoju Zielonej Góry.
2. Otwarta polityka informacyjna samorządu i administracji miejskiej.
3. Uznanie roli rodziny jako podstawowej komórki społecznej z wszystkimi tego praktycznymi konsekwencjami (budownictwo, oświata).
4. Przychylny klimat dla wszelkich inicjatyw mikrośrodowiskowych.
5. Dobór i ocena administracji miejskiej według kryteriów: fachowości, zaangażowania w pracę, stosunku do obywateli.

6. Harmonijny rozwój miasta w granicach wyznaczonych warunkami naturalnymi, wymogami ekologii i realną infrastrukturą, gwarantującą właściwą jakość życia.

7. Przekształcanie Zielonej Góry w centrum turystyczno-rekreacyjne, wykorzystujące w pełni szansę swego przygranicznego położenia.

8. Preferencyjna polityka wobec prywatnej inicjatywy gospodarczej, rozbiicie monopolistycznych struktur sektora uspołecznionego.

9. Racjonalne gospodarowanie mieniem komunalnym, częściowa jego prywatyzacja.

10. Optymalne wykorzystanie zasobów lokalnych miasta, m.in. dla poprawy sytuacji mieszkaniowej.

11. Łagodzenie skutków bezrobocia.

12. Stała troska o los osób najgorzej sytuowanych.

13. Zapewnienie ładu i porządku publicznego poprzez przywrócenie policji lokalnej jej właściwego charakteru i całkowite odpolitycznienie.

NIE OBIECUJEMY: „JUTRO BĘDZIE LEPIEJ”.

MÓWIMY: „SPRÓBUJMY WSPÓLNIE UCZYNIĆ JUTRO LEPSZYM”.

DYREKTOR NIE CHCE POUCZEŃ

Latem ubiegłego roku radny Leszek Szydłowski dowiedział się o następującej fakcie: dyrektor PGKiM wydzierżawił za bezcen zagranicznemu przedsiębiorcy część bazy stanowiącej majątek miasta. We wrześniu poruszył tę sprawę na sesji, pytając m.in.: dlaczego wydzierżawia się bazę a nie ogłoszona przetargu?

W odpowiedzi: otrzymał od dyrektora PGKiM Marka Zaremby informację na piśmie, z której wynika, że dyrektor działał w interesie przedsiębiorstwa, zgodnie z prawem i nie przekroczył kompetencji. Ton tej informacji wskazuje, kto rzeczywiście ma władzę w mieście. Dyrektor PGKiM, a więc urzędnik, pisze do radnego, że „zna doskonale zagadnienia gospodarki komunalnej w Zielonej Górze i całym województwie, dlatego też nie oczekuje od Ob. radnego L. Szydłowskiego żadnych pouczeń, zwłaszcza, że ob. L. Szydłowski nie wykazuje żadnej znajomości tematu”.

Pikanterii tej wypowiedzi dodaje fakt, że M. Zaremba sam jest radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej...

Okazało się wszak, że radny Szydłowski nie jest niedouczonego dziecięciem błądzącym we mgle. Odpowiedź M. Zaremby nie zadawała go. Na posiedzeniu Prezydium MRN wystąpił o przeprowadzenie kontroli NIK-owskiej na okoliczność wydzierżawienia bazy. Prezydium nie zaakceptowało kontroli NIK. Podjęto decyzję, że całą sprawę skontroluje prezydent poprzez swoje służby. Powołano komisję spośród urzędników i radnych. W grudniu komisja negatywnie oceniła treść umowy zawartej przez PGKiM z zagranicznym kontrahentem. Ustalenia tej umowy były niekorzystne dla przedsiębiorstwa i naruszały zasady racjonalnego gospodarowania oraz interes budżetu miasta. Zwierzchnicy PGKiM nie wyciągnęli z tego żadnych wniosków.

Mniej więcej w tym samym czasie z wnioskiem o skontrolowanie okoliczności wydzierżawienia bazy do delegatury NIK wystąpił Komitet Obywatelski „Solidarność”. NIK podjął kontrolę.

Radny Szydłowski poruszył tę sprawę po raz drugi na sesji MRN w dniu 22 lutego br. Treść interpelacji publikowaliśmy w nr 8 „GN”. Na zarzuty postawione publicznie nie pofatygowali się odpowiedzieć ani dyrektor PGKiM, ani prezydent Nomenklatura nie uznała za stosowne wyjaśnić pospółstwu swoich poczynań.

W kwietniu zakończyła się kontrola NIK. Urzędnicy już nie mogą nie powiedzieć, że aferę rozdmuchała chorobliwa wyobraźnia jednego z radnych. Radny miał rację.

Oto fakty
2 czerwca 1989 r. dyrektor PGKiM Marek Zaremba wydzierżawił mieszkańcowi Berlina Zachodniego część bazy Zakładu Usług Komunalnych. W obiektach tych przedsiębiorca zamierzał uruchomić produkcję włókienniczą.

Tym samym na 15 lat miasto zostało pozbawione części swego majątku, bazy budowanej z myślą o potrzebach tegoż miasta w trudzie i znoju przez 8 lat za państwowe pieniądze. Skoro PGKiM uznało nagle, że baza jest niepotrzebna, zapytać należy, po co tę bazę budowało, po co zabiegało o środki z budżetu województwa - miasta?

Investycje pt Baza Zakładu Usług Komunalnych zrealizowano w latach 1981-89 kosztem 269,5 mln zł (wg tak zwanych cen realizacyjnych) z czego 52 proc. stanowiły środki z budżetu województwa. Na bazę składają się budynki o powierzchni 1870 m² wyposażone w instalację wodno-kanalizacyjną; elektryczną, c.o., kanały przeglądowo rewizyjne i myjnia ostakadowa z osadnikiem olejów.

Miasto jest biedne, zaniedbane, co widać gołym okiem. Jakim prawem urzędnicy lek-

komyślnie uszczuplają i tak skromne wspólne nasze zasoby?

Baza budowana dla potrzeb miasta utraciła swą pierwotną funkcję użytkową, gdyż w umowie dzierżawnej jest zgoda na rozbudowę i adaptację do całkiem innych celów. Już w trakcie kontroli NIK stwierdzono, że w jednej z hal postawiono fundamenty pod maszyny oraz zlikwidowano kanały do przeglądów pojazdów.

Dyrektor PGKiM uznał, że wydzierżawione obiekty są zbędnymi rezerwami przedsiębiorstwa wygosparowanymi w wyniku usprawnień organizacyjnych. Skoro dyrektor Zaremba wybudował coś, co od razu było niepotrzebne rezerwą, to dlaczego nie zgłosił tego swemu organowi założycielskiemu, czyli prezydentowi, aby ten mógł bazę przekazać jakiemś innemu przedsiębiorstwu świadczącemu usługi komunalne dla miasta. Przykładowo Zakład Energetyki Ciepłej nie ma odpowiedniego zaplecza na bazę transportową i warsztaty naprawcze.

Otóż dyrektor PGKiM oświadczył inspektorowi NIK, że o negocjacjach i zawarciu umowy informował prezydenta na przełomie maja i czerwca 1989 r. Zaprzecza temu prezydent Blachowiak, który mówi, że pierwszą wiadomość powziął dopiero w drugiej połowie lipca (czyli półtora miesiąca po fakcie), zaś oficjalną informację o umowie w końcu września 1989 r. (czyli 116 dni po fakcie).

Kto mówi prawdę? Niech rozstrzygną to w swoim sumieniu obaj panowie. Natomiast my obywatela zostawmy na boku wątpliwe sumie nie urzędników i zapytajmy po prostu: jak długo jeszcze będą nas robić w konia, nie ponosząc żadnych konsekwencji za niekompetencję, niegospodarność, brak zdrowego rozsąd-

ku? Okazuje się, że PGKiM zabiegając przed laty o środki na bazę, już wtedy było przeko-
nane, że wiaty będą nieprzydatne. W wyjaśnieniach do protokołu NIK dyrektor Zaremba powiedział: „w momencie, kiedy wiaty były budowane, nie posiadano żadnej koncepcji ich zagospodarowania. Chodziło o natychmiastowe zajęcie terenu”.

W całej tej aferze jest drugie duo. Zna je Marek Zaremba, bo w nim uczestniczy, musi je znać prezydent, bo pośrednio też jest zaangażowany. Otóż w dniu 31 maja 1989 r. a więc 3 dni przed podpisaniem umowy dzierżawnej dyrektor Marek Zaremba zwrócił się do Przedsiębiorstwa Zagranicznego „Apina” o zatrudnienie go w charakterze dyrektora budowy zakładu włókienniczego w wydzierżawionych obiektach. W dniu 1 czerwca został zaangażowany. Zgodę na dodatkowe zajęcie dał mu jego zastępca. Tym samym M. Zaremba, zawierając umowę dzierżawną, reprezentował także interes drugiej strony.

Druga strona była mu widać bliższa, skoro potem, już w trakcie realizacji umowy, kilka razy naruszył interes swego macierzystego przedsiębiorstwa. Na przykład do czasu kontroli NIK nie rozliczono i nie obciążono dzierżawcy ponoszonymi przez PGKiM opłatami za prąd, zimną i ciepłą wodę; ogrzewanie wydzierżawionych pomieszczeń. Nie pobierano należności za wynajem sprzętu. Ponadto na koszt PGKiM w październiku (4 miesiące po zawarciu umowy) wykonano remont bieżący jednej z przekazanych w dzierżawę hal. Niekorzystna dla PGKiM była też stawka czynszu - 700 zł za m², a w odniesieniu do pomieszczeń socjalnych (123 m²) zastosowano nawet 50-procentową zniżkę w stosunku do obowiązujących stawek. Umowa dzierżawy przewiduje możliwość zawarcia spółki z dzierżawcą, na co wymagana jest zgoda Rady Pracowniczej. Przy umowie zgody tej nie było.

Marek Zaremba, będąc w jednej osobie dyrektorem PGKiM i dyrektorem budowy zakładu włókienniczego przedsiębiorstwa zagranicznego w obiektach PGKiM widocznie nie miał wątpliwości, czy interes jest ważniejszy.

W konkluzji wystąpienia delegatury NIK do prezydenta czytamy: „Dyrektor PGKiM Marek Zaremba nie wykazał należytej dbałości o interesy przedsiębiorstwa, a także o powierzone mu mienie komunalne. Delegatura NIK wniosła o rozważenie zasadności dalszego zatrudnienia Marka Zaremby na stanowisku dyrektora PGKiM”.

Prezydent ma podjąć decyzję do 15 maja br.

LUCYNA MALACHOWSKA-GRABOWSKA

Telefoniczna sonda:

Refleksje po 1 Maja

Po 1 Maja zwróciliśmy się do byłych działaczy partyjnych, biorących kiedyś aktywny udział w pochodach, z pytaniem, co myślą o tym dniu dzisiaj.

MICHAŁ PEPIŃSKI — dawniej działacz harcowski, kierownik Wydziału Ideologicznego d. KW PZPR w Zielonej Górze, obecnie zastępca dyrektora eksportu spółki Inter Inbud:

— 1 Maja nie łączyłem nigdy z systemem, tylko ze świętem ludzi pracy, którzy tego dnia spotykają się zarówno, gdy jest im dobrze i gdy jest im źle. Zdziwiłem się, że w telewizji nie ma relacji z pochodów. Rozczarowało mnie, że nie się nie dzieje, bo uważam, że akurat to święto, jak żadne inne pasuje do idei „Solidarności”.

1 Maja budowałem pergolę Miśe były telefony z życzeniami od kolegów obecnych i dawnych.

Nawiasem mówiąc, wyleczyłem się z polityki. Nie wiem, czy na zawsze, ale na pewno na długo. Wyznania Gierka, które akurat czytam, wywołują smutne refleksje. Przykro pomyśleć, że my, tu na dole, byliśmy manipulowani, a tam na górze chodziło o prywatę, gry personalne.

STANISŁAW SIĘPSIAK — w l. 50-tych pracownik aparatu partyjnego w Świebo-

dzinie, skąd odszedł na własną prośbę na początku ery gomulkowski, obecnie na emeryturze:

Dzisiaj niesłusznie to święto obchodzi się byle jak. Niezależnie od nomenklatury, komuny, itd. 1 Maja nawet w czasach, gdy byliśmy okupowani, wiązało się nie tylko z wyzwoleniem społecznym, ale także z walką o niepodległość. 1 Maja nie stworzyła komuna, to święto zrodziło się w USA.

Niekoniecznie trzeba urządzać pochody, ale jednak uciec ten dzień godnie.

Jak co roku i tym razem wyszedłem na miasto. Stwierdziłem, że nie się nie dzieje, wsiadłem w auto, pojechałem na łono natury.

ALFONS BARANOWSKI — d. etatowy pracownik Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, obecnie na rencie inwalidzkiej:

— Nie biotę udziału w życiu publicznym. Mam 77 lat, jestem schorowany. Pamiętam z dzieciństwa, jak w krótkich spodenkach z ojcem chodziliśmy 1 Maja na Plac Wolności. Jedni krzyczeli „niech żyje Piłsudski”, inni „niech żyje Haller”. Przyjeżdżała policja, rozpędzała nas.

Wczoraj, 1 Maja, wyszedłem z domu, bo to jest moje święto. Byłem w Komitecie. Spotkaliśmy się, młodzi i starsi, wypiliśmy lampkę wina.

Najlepszą nauką, najlepszym doświadczeniem jest życie. Niech teraz młodzi pokażą, co potrafią zrobić dla Rzeczypospolitej Polskiej.

JACEK MIKULSKI — chirurg, prezes Izby Lekarskiej w Zielonej Górze: Jeśli nie zmienimy systemu finansowania służby zdrowia, będziemy mieli w przyszłości to, co mamy już dziś. Musi ona podlegać ogólnym zasadom reformy — być samofinansującym się „przedsiębiorstwem”, które będzie gwarantować godziwe zarobki, odprowadzać podatki, inwestować itd. Jedynie ekonomizowanie jej działań pozwoli na poprawę warunków leczenia i co najważniejsze, na zmianę stosunku pacjent — lekarz. Jeśli nie ma wśród lekarzy konkurencji wytwarza się sytuacja absurda — pacjent jest niechętny, a służba zdrowia usatysfakcjonowana tym, że dochody były, są i będą jednakowe, bez względu na liczbę „zalewionych” pacjentów. Nasza służba zdrowia w tzw. wymiarze socjalistycznym nie zdała egzaminu. Uważam, że tworzenie np. fundacji lub prywatyzacja byłoby najkorzystniejszą zaradką dla społeczeństwa jak i dla lekarzy. Szansą jest instytucja lekarza domowego. Opieka nad 3-4 tysiącami pacjentów, od niewoląt po starców, to jego zadanie. Pełna diagnostyka, potem dopiero kontakt z innym specjalistą. Lekarz domowy to także specjalizacja, to nie lekarz ogólny, lekarz nieudacznik, który nie potrafi zdobyć żadnej specjalizacji. Może takim lekarzem domowym powinien zostać fachowiec o najszerszych horyzontach? To oczywiście nie jest możliwe od zaraz, ale sprawiłoby, że ten zachwiany stosunek pacjent — lekarz stałby się normalny.

MARCELI BOGUSŁAWSKI — ortopeda, przewodniczący komisji zdrowia i ochrony środowiska MRN, kandydat na radnego (KO): Trudno mówić o jutrze lubuskiej służby zdrowia, kiedy dziś nie mamy jednolitej koncepcji na generalne rozwiązanie problemu w kraju. Ważne jest to, aby zastanowić się co chcielibyśmy i co już teraz możemy zrobić w Zielonej Górze. Dotąd radni nie mieli wpływu na kształt i funkcjonowanie miejskich placówek opieki zdrowotnej, wszystko rozstrzygane było na szczelbu województwa. Już niedługo miasto, a raczej jego samorząd będzie zatrudniać lekarzy i pielęgniarki, wyposażać w sprzęt przychodnie itd. Najpierw powinniśmy zacząć oszczędzać. Trzeba zredukować moloch Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego do wymiarów ośrodka klinicznego, który powinien zająć się tylko leczeniem, utworzyć silny ośrodek leczenia otwartego, podstawowego, lepiej wykorzystać istniejącą bazę. Ważne jest, i o tym należy pamiętać, że zadaniem zielonogórskiej służby zdrowia było dotąd nie tylko leczenie mieszkańców miasta, ale raczej całego dawnego powiatu, a nawet województwa. Dlatego uważam, iż partycypować w kosztach placówek opieki zdrowotnej powinny przynajmniej gminy sąsiednie. W Zielonej Górze jest około 35 poradni. Jaka jest ich kondycja — wiemy wszyscy. Pielęgniarki, a także i lekarze odchodzą z zawodu, większość ciężko pracuje, często w kilku miejscach po to, aby „dobić” do średniej krajowej. I dziś jest tak: my narzekamy na warunki placowe, zaś pacjenci narzekają na nas. Już jutro musi się to zmienić!

TADEUSZ ZGORZALEWICZ — dr med., ginekolog, działacz związkowy, obecnie na emeryturze: Niestety, w mojej ocenie służba zdrowia jest chora i zła. Podobne odczucia mają pacjenci. My, lekarze, często nie potrafimy spojrzeć na to z zewnątrz. Choćby na sprawę małej dostępności albo naszego stosunku do chorego. Zresztą kwestie etyczne stały się dzisiaj bardzo drażliwe. Sądzę, że jeśli nie zaczął funkcjonować odpowiednie mechanizmy, przede wszystkim ekonomiczne, a nie nakazy czy zalecenia jak dotąd, to zmiany będą raczej iluzoryczne. Np. sprawa ubezpieczeń: pieniądze, które trafiają do ZUS-u, przeznaczone z góry na leczenie czy renty, muszą trafiać do służby zdrowia! Wystarczy popatrzeć na nasz szpital i wszystko jest jasne, on nie jest w stanie się sam utrzymać, a koszty są ogromne.

JACEK FELISIAK — internista, sekretarz Izby Lekarskiej w Zielonej Górze: Na Zachodzie szpitale utrzymują się same. Zazwyczaj jest jeden oddział wiodący, np. zabiegowy kardiologiczny albo diagnostyczny. Wykonuje się tam operacje, za które pacjenci płacą ogromne pieniądze. To pozwala utrzymywać sam szpital, a często inne instytucje, nawet w mieście.

PROBA DIAGNOZY

Nadechodzące wybory są okazją do przybliżenia problemów, z którymi przyjdzie się borykać nowo wybranym radnym samorządów terytorialnych. Jednym z nich jest mocno krytykowana, traktowana często po macoszemu, służba zdrowia. Do udziału w redakcyjnej dyskusji na temat dzisiejszego stanu i najbliższej przyszłości tej niezwykle ważnej dziedziny naszego życia zaprosiliśmy przedstawicieli zielonogórskiego środowiska lekarskiego. Wszyscy uczestnicy spotkania byli zgodni co do jednego — służba zdrowia jest „chora”. Poniższy zapis dyskusji, trwającej ponad trzy godziny, jest skróconą próbą diagnozy.

T. Zgorzałewicz — Gdy mówimy o Zielonej Górze to jest oczywiste, że takiego oddziału nie ma. Ja pamiętam jak przed wojną wszystko w co chory był zaopatrywano, co dostawał do jedzenia, każdy zastrzyk czy nawet tabletki, było skrupulatnie zliczane i na końcu trzeba było za to zapłacić. Oczywiście nie wszystko płacił pacjent, jeśli był ubezpieczony. Myślę, że dziś musimy znać faktyczny koszt jednodniowego pobytu chorego w szpitalu. Tylko wówczas poznamy skalę wydatków zielonogórskiego molocha, którego zarządzanie i gospodarka budzi wiele zastrzeżeń. Trudno się dziwić, prócz oddziałów szpitalnych są tam także placówki lecznictwa otwartego. Jak to wszystko ogarnąć, zwłaszcza dziś przy tak skomplikowanych przepisach finansowych.

Powinniśmy dążyć do oddzielenia lecznictwa otwartego od szpitala, a nawet do scalenia wszystkich placówek, przychodni resortowych, zakładowych, aby wszystko co ma związek ze służbą zdrowia, służyło mieszkańcom Zielonej Góry.

M. Bogusławski — Czyli kolejny moloch?

T. Zgorzałewicz — Jeśli powstałaby kolejna dyrekcja, nowa administracja itd. to tak. Ale tego musimy uniknąć. Moim zdaniem, z lecznictwa otwartego powinna być wyodrębniona specjalna przychodnia albo poradnia zajmująca się wyłącznie chorobami zawodowymi. Jest jeszcze jeden ważny problem, wojewódzkie przychodnie specjalistyczne. Można je również włączyć w sieć miejskiej służby zdrowia, pozostawić w gestii Urzędu Wojewódzkiego jedynie komórki tam działające, które zajmują się gromadzeniem danych.

M. Bogusławski — Te komórki powstały wówczas, gdy do gromadzenia danych wystarczyła kartka papieru i długopis. Dziś można to zastąpić odpowiednim systemem komputerowym.

J. Felisiak — Sprzęt jest w Urzędzie Wojewódzkim. Cztery komputery stoją w magazynie, są nieużywane. Izba Lekarska wystąpiła już o ich wypożyczenie, niestety, dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

T. Zgorzałewicz — Wracam jeszcze do specjalistycznych przychodni wojewódzkich, to, że włączone byłyby do sieci miejskiej nie oznacza, że pacjenci np. z Krosna czy Żagania, nie będą mogli z nich korzystać.

M. Bogusławski — A kto będzie za to płacił? Przecież miasto ma określoną kwotę pieniędzy na utrzymanie służby zdrowia, na leczenie. Jeśli z tych funduszy trzeba będzie leczyć pacjentów z Żagania czy Krosna, to niech płacą — albo oni albo ich urząd. Tu właśnie brakuje nam ogólnej koncepcji. Takich problemów pojawi się znacznie więcej. W komisji zdrowia MRN powstała propozycja, aby wszystkie zakłady pracy i przedsiębiorstwa (na wzór spółek), partycypowały w tworzeniu funduszu ochrony zdrowia, tak jak to jest z funduszem ochrony środowiska. Pan dr Zgorzałewicz powiedział, że zakłady nie muszą mieć swoich przychodni, lekarzy. A dlaczego? Jeśli załoga chce np. ginekologa czy ortopeda, nie można jej tego zabronić, tyle tylko, że musi go utrzymać ze środków zakładowych.

KRYSTYNA BARTCZAK — pielęgniarka w Przemysłowym Specjalistycznym ZOZ, kandydatka na radną (KO): Nasze placówki są bardzo dobrze wyposażone, zakłady pracy były

spore pieniądze na ten cel. Wydaje mi się, że my dobrze nie znamy potencjału zielonogórskiego lecznictwa. Ostatnio np. Przylep zakupił doskonałą drogą aparaturę.

M. Bogusławski — Tylko po co? Jest kilka aparatów USG w Zielonej Górze, które stoją bezczynnie. Nasuwa się kolejne pytanie: czy stać nas na kupowanie sprzętu, który nie spełnia zadania w diagnostyce, bo jest np. niekompletny? Skoro już jest — bardzo dobrze, ale w przyszłości trzeba tym jakoś koordynować.

BAZYLI SZALUCHA — dyr. zarządu zdrowia i spraw socjalnych WUSW w Zielonej Górze: Uważam, że jest to możliwe. Reprezentuję Poliklinikę i służbę zdrowia MSW, najbardziej dotąd izolowaną grupę w środowisku lekarskim. Choć ostatnio dostrzega się nas coraz częściej, przede wszystkim ze względu na te sześć pięter, które bulwersują mieszkańców miasta. Wcześniej próbowałem tę barierę pokonać, zwracałem się do władz szpitala (po siedzeniu) i do lekarza wojewódzkiego i do przychodni kolejowej z konkretnymi ofertami współpracy. Owszem, spotkania były serdeczne ale kończyły się niestety tylko deklaracjami. Z przykrością obserwuję, że już dziś dzieli się nieukończony jeszcze budynek polikliniki, a nawet zrywa kafelki wewnątrz. Ale dopóki istnieje resortowa służba zdrowia, a obiekt wznoszony jest ze środków MSW, trudno się temu przeciwstawić. Uważam, że „otwarcie” takich placówek jak nasza na potrzeby mieszkańców Zielonej Góry jest konieczne. Chcemy to zrobić, zresztą już to robimy, choć możliwości niesienia pomocy chorym mamy dziś więcej niż skromne. Np. w dziedzinie psychiatrii moglibyśmy stworzyć wspólnie z placówkami miejskimi silny ośrodek, w poliklinice mamy specjalistów. Możemy także już teraz wspomagać miasto działalnością naszego laboratorium. Taką propozycję przedstawiłem już dawno ale podobno szpital jakoś sobie radzi. Za rzecz najpilniejszą uważam dokonanie bilansu potrzeb i możliwości wszystkich placówek lecznictwa otwartego. Powinniśmy się spotkać i wreszcie ustalić zasady współdziałania.

ANNA STAWIARSKA — stomatolog dziecięcy, kandydatka na radną (KO): Myślę, że taki bilans przedstawiony nowemu samorządowi miejskiemu stanowiłby cenny wkład w przemiany służby zdrowia. Mam spore doświadczenia jeśli chodzi o jej strukturę organizacyjną i stwierdzam po wprowadzeniu ZOZ-ów opiekę zdrowotną jest coraz gorsza. Stomatologia jest specyficzną dziedziną medycyny. Wymaga ogromnych nakładów, przede wszystkim na wyposażenie stanowiska pracy lekarza. Na szczęście w Zielonej Górze sprzętu mamy sporo, gabinety są dość nowoczesne — niestety nie wszystkie są należycie wykorzystywane. Nie jestem zwolenniczką całkowitej prywatyzacji służby zdrowia ale uważam, że np. gabinety stomatologiczne, które staną się własnością miasta, będzie można wynajmować lekarzom po godzinach. Wzmocniłoby to zdecydowanie kasę miasta. Faktycznie najważniejsza jest jednak zmiana systemu ubezpieczeniowego w kraju. Pacjent powinien płacić za swoje zdrowie. Z programu wiceministra Mierzeckiego wynika, że składki ubezpieczeniowe będą trojakiego rodzaju, min. uprawniające do świadczeń i usług medycznych bardzo dro-

gich. Nie znaczy to, że ubezpieczenia będą droższe. Jeszcze jedno, w naszym społeczeństwie zakodowało się przekonanie, że wszystko należy się za darmo. Czujemy się jakby zwalnieni z obowiązku dbania o swoje zdrowie.

J. Mikulski — Pani proponuje dzierżawienie gabinetów stomatologicznych po południu, a dlaczego nie od rana do wieczora. Dla mnie jest to zatrzymanie się w połowie drogi, łączenie tego co już było z tym co ma być. Wprowadzenie dualizmu na pewno niczego nie zmieni. Tu trzeba pójść „na całość”.

A. Stawiarska — Być może jest to tylko polowicznie rozwiązanie ale mogłoby ono dotyczyć tylko okresu przejściowego, nowy system ubezpieczeń wejdzie w życie dopiero w 1993 roku. Uważam też, że nie możemy pozwolić na to, żeby w wyniku radykalnych zmian ucierpiało np. najmłodsze pokolenie. Jedną z bolączek zielonogórskiej stomatologii jest całkowity brak opieki nad dziećmi w wieku przedszkolnym. W szkołach najczęściej są gabinety, prowadzone w nich leczenie i profilaktyka dają bardzo dobre efekty. Gdyby udało się rozciągnąć to na przedszkola byłoby to sukces.

J. Mikulski — Trzeba zmusić ludzi do działania we własnym interesie, wtedy będą korzystać z pomocy lekarzy w całej rozciągłości. Służba zdrowia nie może ich w tym wyręczać. W stomatologii powinno to być mocne uderzenie. O ile ktoś nie korzysta z przysługującego mu prawa ubezpieczeniowego do stałego, bezpłatnego leczenia zębów, powinien za to płacić 100 proc. za protezy!

A. Stawiarska — Być może taki straszak spowodowałby wreszcie to, że rodzice będą dbali o stan uzębienia swoich pociech.

T. Zgorzalewicz — Ponieważ nie wiemy jeszcze w jakim kierunku pójdą zmiany w służbie zdrowia ani w jaki sposób finansowane będzie leczenie otwarte w mieście, każda propozycja powinna być rozważona. Powinna powstać komisja lub rada nadzorcza, która koordynowałaby wszelkie posunięcia organizacyjne, przyglądałaby się dokonywanym zakupom drogiej aparatury, nawet wydawałaby stosowne zezwolenia. Uniknęlibyśmy wtedy niepotrzebnego bałaganu.

A. Stawiarska — Zamiast kupowania kilku jednakowych urządzeń USG, można by wspólnymi siłami kupić np. niezbędny w Zielonej Górze tomograf komputerowy. Czy musimy wozić chorych na badanie do Poznania? Wróć jeszcze na swoje podwórko: jestem w stanie przygotować raport nt. niewykorzystanego sprzętu stomatologicznego, który stoi niemal „zakopcowany” I jeszcze jedno, mówili państwo o włączeniu przemysłowej służby zdrowia w struktury miejskie.

M. Bogusławski — My nie chcemy likwidować przychodni zakładowych, a lekarzy gdzieś „przerzucić”. To przecież doskonała baza, spójrzmy na Zastal czy Polską Wełnę. Problem jest raczej w tym aby te placówki otworzyć dla miasta.

A. Stawiarska — Drażliwym problemem byłoby sprawy majątku „przemysłówki” — jest to własność zakładów.

M. Bogusławski — Bardzo przepraszam, a to świecica lampka, a chodzi o kółko, którym idzie pracownik do Zastalu czy Palubazu. — Czyja

to własność? Przecież wszyscy jesteśmy mieszkańcami Zielonej Góry. Właśnie dlatego proponowałem zasadę partycypowania zakładów i przedsiębiorstw w tych kosztach.

T. Zgorzalewicz — Kto opłaca lekarzy przemysłowej służby zdrowia: zakłady pracy czy ministerstwo zdrowia?

J. Mikulski — Jeśli ministerstwo, to „przemysłówka” nie ma ludzi do pracy, bo — przez pryzmat — są oni „własnością” miasta!



Fot. Kru-Kre

J. Felisiak — Gdybyśmy doprowadzili do przejęcia przez miasto wszystkich obiektów „przemysłówki” to trzeba to jakoś zorganizować. Dziś w Zielonej Górze nie ma problemów z kadrą medyczną: jest 300 lekarzy i 81 stomatologów. Mamy więc czym „dysponować”. Wróć jednak do propozycji lekarzy i stomatologów domowych. Mieli by oni uzdrowić funkcjonowanie służby zdrowia. Myślę, że to niemożliwe. Na świecie odchodzi się od tych rozwiązań. Ja zresztą nie widzę żadnej przewagi lekarza domowego nad rejonowym, pracującym w dobrze — podkreślam — dobrze zorganizowanej poradni. Mówili państwo o szpitalu. Skandalem jest dla mnie to, że my przyjmujemy chorego w piątek, bo w poniedziałek nie będzie już miejsca, a prze-

cież diagnostyka możliwa jest dopiero właśnie w poniedziałek, a my szukamy oszczędności!

J. Mikulski — Bo nie mamy lekarza domowego.

J. Felisiak — Myślę, że to nie o to chodzi. Nie ma na świecie państwa tak bogatego, które stu procentom swoich obywateli zapewniło wszystkie świadczenia. Nas nie stać na to za pełnie. Jeśli wyjdziemy z takiego założenia, to szpitale — zielonogórski zwłaszcza — muszą się błyskawicznie zmienić. Szpital to leczenie i diagnostyka. USG jest tam czynny dwie godziny, „robi” na nim radiolog. To jest nie do pomyślenia na świecie! W Polskiej Wełnie mamy kolejnych 20 osób przebadanych przy pomocy ultrasonografu itd. Zadałem sobie trochę trudu i policzyłem, że pięć gabinetów USG w mieście (wykonujących badania przesiewowe) jest w stanie 3 razy w roku przebadać wszystkich zielonogórczan.

Szpital powinien pełnić rolę centrum szybkiej diagnostyki, czynnego od 7—19, także w soboty. Nie mamy prawa oszczędzać na leczeniu i diagnozowaniu, na wszystkim innym tak: możemy do minimum skrócić czas pobytu chorego czekającego na zabieg czy badanie. J jest jeszcze jedno. Były tu wątpliwości kto ma płacić za leczenie chorych np. z Sulechowa?

J. Mikulski — Moim zdaniem, odpowiedź jest prosta: za pobyt pacjenta z Sulechowa szpital obciąża radę miejską Sulechowa. Wykonaliśmy określone usługi, wysyłamy rachunek i czekamy na pieniądze.

J. Felisiak — Myślę, że na ten problem trzeba spojrzeć nieco szerzej. W Zielonej Górze mamy 300 lekarzy ale nie możemy mieć w tej liczbie fachowców we wszystkich dziedzinach. Jeśli weźmiemy pod uwagę cały region jest to bardziej prawdopodobne. W Nowej Soli leżą oparzenia, w Szprotawie jest znakomita chirurgia ręki itd.

K. Bartezak — Ja chciałabym rozpocząć już dziś reformę, która nie wymaga żadnych nakładów finansowych. Najważniejszy jest dla mnie problem humanizacji personelu służby zdrowia, po drugie — nie przeszkadzajmy tym, którzy w służbie zdrowia pracują dobrze, po trzecie — wróćmy do dobrych, starych wzorców. Myślę tu przede wszystkim o personelu pielęgniarskim. Nawet najlepsza, najnowocześniejsza aparatura nie zastąpi człowieka. A więc opieka nad chorym, do końca. Szkoły pielęgniarskie nie uczą współczucia, chęci niesienia pomocy poświęcenia. Te cechy musimy kształtować w sobie samodzielnie. Kiedyś pielęgniarka musiała praktykować w klinice lub szpitalu dziś trafia do przychodni. Może dlatego chory traktowany jest jak interesant. Jeszcze jedno, tym razem z przemysłowej służby zdrowia. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że tu gabinety są „prywatne”, choć do kasy nie wpływają żadne pieniądze. Dlatego podzielam pogląd doktora Mikulskiego nt. powszechnej prywatyzacji.

M. Bogusławski — To są czarne strony naszego zawodu, uważam jednak że generalizowanie tego zjawiska byłoby przesadą. Właśnie w ramach tej humanizacji musimy mieć niewłaściwe zachowania i praktyki.

J. Mikulski — Myślę, że jeżeli wprowadzimy właściwe mechanizmy, to takie zjawiska będą musiały zniknąć. W dzisiejszych czasach opieranie się wyłącznie na kodeksie moralnym już nie wystarczy. Poczekajmy, jest to przecież margines. Poruszyliśmy wiele spraw. Sami ich nie rozwiążemy, kształtowanie polityki zmierzającej do sanacji służby zdrowia będzie należało także do przyszłych samorządów. My, lekarze możemy jedynie powiedzieć gdzie i jak chcielibyśmy pracować.

tak byto

Zawile sprawy zielonogórskiej gazety

(...) Porozmawiać przez godzinę z dziennikarzami „Gazety Zielonogórskiej”, a zdaje się, że ci ludzie cierpią na obsesję. O czym by to nie była rozmowa, w końcu zejdzie na stosunki wewnątrzredakcyjne i osobę naczelnego redaktora Lemiesza. Ci ludzie właściwie o niczym innym nie potrafią rozmawiać. Obraz, jaki wylania się z tych rozmów jest przerażający (...)

Swego czasu kierownikiem działu korespondentów „Gazety Zielonogórskiej” był **Slawomir Szokarski**. Dział prowadził świetnie, ale miał jedną generalną wadę: odznaczał się własnym zdaniem często innym niż to, które reprezentował naczelnny redaktor. Ale na każdego wreszcie znajdzie się rada. Zresztą dopomógł tu przypadek w osobie dziecka. Ukochana latorośl Szokarskiego dobrała się do portfela taty i podarła wkładkę do legitymacji partyjnej. Szokarski strząpy wkładki troskliwie zebrał i zawiadomił o tym sekretarza organizacji partyjnej. Trudno zrozumieć, wygląda to zupełnie na makabryczny żart, ale na tej podstawie tow. Szokarskiego usunięto i z partii i z redakcji (...)

Obecny kierownik działu korespondentów na redakcyjnej wycieczce zostawił marynarkę z portfelem pod opieką kolegów, którzy wcześniej od niego wrócili do Zielonej Góry. Następnego dnia tow. Lemiesz wytoczył mu wielką sprawę o pozostawienie legitymacji partyjnej bez należytej opieki. Skończyło się na naganie partyjnej.

Pracownikowi działu miejskiego **Stanisławowi Fertlińskiemu**, który przyszedł do redakcji pełen nadziei i otuchy, że krytyką można coś zmienić, po pewnym czasie w tajemniczych okolicznościach zginęła legitymacja partyjna. Po dziś legitymacja się nie znalazła, a Fertliński nie otrzymał nowej. Na razie dostał tylko nagane. Teraz Staszek Fertliński nie krytykuje, siedzi cicho.

W wigilię pięciu dziennikarzy „Gazety” urządziło „rybkę” w redakcji. Wypili w pięciu ewartkę wódki, używając zamiast kieliszka, czystego kalamarza (...). Owych zwolenników narodowej tradycji zmuszono do upokarzającej samokrytyki publicznej. Zdolna felietonistka **Zofia Chajnowska**, która składała samokrytykę już jako ostatnia, nie miała po prostu co powiedzieć. Jej przedmówcy zupełnie wyczerpali temat. Kilkakrotnie odrzucono jej samokrytykę, dopiero gdy wyciągnęła na wierzch fakt drobnomieszczańskiego pochodzenia, logicznie go wiążąc z pićm wódki z kalamarza, uznano, że rzeczywiście wyraziła skruchę. Następnie wszystkim uczestnikom „rybki” potrącono z pensji po 250 złotych.

Stanisław Fertliński miał pecha narazić się w jakiejś drobnostce naczelnemu redaktorowi. W ciągu miesiąca nie ukazał się w druku ani jeden jego artykuł, nie wykonał więc normy i obciążono go pensją.

Tow. **Kwaśnego** oskarżono o brak czujności rewolucyjnej, gdyż zostawił na biurku jakąś instrukcję, zresztą przeznaczoną do druku.

Przestępstwem w „Gazecie Zielonogórskiej” jest pojście dziennikarza do nocnego lokalu. Za „takie rzeczy” pisze się oświadczenie, które tow. Lemiesz chowa w swojej kasie pancerniej. W oświadczeniu takim należy podać: co się pilo, ile się pilo, z kim się było, o czym się rozmawiało i w ogóle dlaczego delikwent poszedł do nocnego lokalu... Nie daj Boże, gdy do lokalu uda się dziennikarka, której mąż przebywa, powiedzmy, na kursie w Warszawie. Sprawa jej staje na zebraniu, o całym „zajściu” oficjalnie informuje się męża. Oczywiście przy tego rodzaju systemie w „Gazecie Zielonogórskiej” trudno znaleźć członka partii, który by nie otrzymał nagany.

(...) Za pięciominutowe spóźnienie dziennikarza „Gazety Zielonogórskiej” muszą pisać oświadczenie. Na porządku dziennym jest nakładanie kar pieniężnych za kilkuminutowe spóźnienie. Każde wyjście w celach służbowych z redakcji należy odnotować w specjalnym zeszycie kontrolnym. Po powrocie należy znów wpisać się do tego zeszytu. Aby nikt nie mógł oszukiwać, kierownik działu jest zobowiązany od czasu do czasu sprawdzić, czy dziennikarz rzeczywiście znajduje się w miejscu, które podał w zeszycie kontrolnym (...)

Dopiero niedawno dziennikarze „Gazety” wywalczyli sobie prawo czytania dzienników, w czasie pracy.

Rozmawiałem w redakcji z jednym dziennikarzem „Gazety”. Naraz do pokoju wszedł kierownik działu. Dziennikarz momentalnie chwycił ołówek do ręki i zaczął coś bazgrać na leżącej przed nim kartce papieru. Na moje zdziwione spojrzenie (po wyjściu przelozonego) odpowiedział: „U nas zawsze trzeba coś pisać. Czy się ma coś do roboty, czy nie ma, trzeba siedzieć za biurkiem i trzymać w ręku ołówek”.

(...) Każdemu dziennikarzowi, który będzie przejazdem w Zielonej Górze, radzę wstąpić do „Gazety Zielonogórskiej”. Zielonogórcy koledzy po fachu chętnie odstąpią mu moc tematów, które się dla nich „nie nadają”. Np. kapitalną aferę samochodową (nowe samochody WRN oddawala na złom) czy handel mięsem pochodzącym z kłusownictwa, w które to afery zamieszany był były sekretarz KW, tow. Gać.

Dziennikarze „Gazety” panicznie boją się jakiegoś sprostowania z terenu, bo tow. Lemiesz w obawie przed KP, KM czy KW z reguły staje po stronie krytykowanego. Stąd np. w redakcji krąży uporeczywa plotka, że kierownik działu partyjnego tow. Gangel przed podaniem do druku krytycznego materiału uzgadnia go z zainteresowanym (...)

Przyjechałem do Zielonej Góry wkrótce po ukazaniu się w „Sztandarze Młodych” słynnego już dziś artykułu, krytykującego sekretarza KW tow. Staromłyńskiego za niewłaściwe formy pracy z młodzieżą, za komendowanie ZMP. Pytałem dziennikarzy „Gazety”: czy nie wiedzieliście o tych skandalicznych faktach? Odpowiadali: wiedzieliśmy znacznie więcej, niż podał „Sztandar Młodych”, ale krytyka KW — to u nas „towar niechodliwy”.

Wszelkie wątpliwe kwestie z zakresu historii, literatury, polityki itp. tow. Lemiesz rozstrzyga przy pomocy Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej. Niech więc będzie jakikolwiek artykuł traktujący o problemach ogólnych — tow. Lemiesz z miejsca sprawdza, czy tezy autora pokrywają się z tym, co na ten temat pisze Encyklopedia.

Asekurantwo to jeszcze za słabe określenie, by w pełni oddać politykę redakcyjną. Artykuł o prostytutce w Zielonej Górze, który narobił w mieście sporo szumu, tow. Nodzyński napisał już dawno. Ale ukazał się on w „Gazecie Zielonogórskiej” dopiero po tym, gdy temat stał się zupełnie ograny w prasie centralnej. Cierpi na tym gazeta, która oczywiście przy tego rodzaju polityce nie może być najlepsza.

— ☆ —

(...) Siedziałem przy stoliku kawiarnianym z przyjacielem, który właśnie pracuje w „Gazecie Zielonogórskiej”. Rozmawialiśmy o XX Zjeździe, o stanowisku, jakie zajmuje amerykańska kompartia. Przy sąsiednim stoliku usiadł naraz jakiś młody człowiek. Przyjaciel mój od razu zmienił temat rozmowy, wyjaśniając mi po ciachu, że ow facet donosi „staremu”. — A za takie rozmowy można u nas wylecieć z pracy — dodał. Myślałem, że przesadza, koloryzuje. Rozmawiałem potem jeszcze z wieloma pracownikami „Gazety”. Fakty się potwierdziły. Tow. Lemiesz zorganizował sobie w redakcji całą siatkę donosicieli, takie małe „oczy i uszy królewskie” (...)

Tow. **Switala** jesz ze w lipcu 1954 informował kierownika propagandy KW tow. **Zalewskiego** o atmosferze w redakcji. Skutek był tylko taki, że Switala składał później na zebraniu partyjnym w redakcji samokrytykę. Niedawno na zebraniu partyjnym, po raz pierwszy w historii „Gazety Zielonogórskiej” kilku dziennikarzy „wygarnęło” tow. Lemieszowi sporo prawdy. Na zebraniu tym był obecny sekretarz KW, tow. **Szokowa**. Nie zajęła ona jednak żadnego stanowiska w sprawie tow. Lemiesza, a jedynie zdobyła się na kilka słów krytycznych pod adresem zespołu. Po tym zebraniu ludzie machnęli ręką: „I tak się nic nie zmieni” (...)

— ☆ —

Nie chcę wchodzić tow. Lemieszowi z kłusami do duszy. Nie wiem, czy wykańczając ucziwych ludzi, zaprowadzając w redakcji polityczny reżim, urządzając klasyczne polowania na czarownice wierzył, że tak trzeba dla dobra rewolucji. Chciałbym nawet wierzyć, że kneblując ludziom usta, ustanawiając rządy strachu przy jednoczesnej własnej bojaźni przed jakikolwiek śmielszą myślą, miał na celu nie prywać. Ostatecznie tow. Lemiesz jest tylko produktem określonego systemu, który dziś nazywamy stalinowskim (...)

ANDRZEJ BERKOWICZ

PS. Artykuł, którego obszernie fragmenty drukujemy, ukazał się w „Po prostu” — nr 28 z dn. 8.07.1956.

Naszej drogiej koleżance
Sekretarzowi Zarządu Regionu NSZZ
„Solidarność” w Zielonej Górze

Elżbiecie
Drewka-Doberstein

Serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci MATKI

składają współpracownicy

W PKSIE - SAMOSAD

ALINA SUWOROW

To stałoby się w Wielką Sobotę, tuż przed świętami. Ponad 20-osobowa grupa pasażerów o mały włos nie zlinczowała pani dyżurnej ruchu PKS, która miłym, acz zdecydowanym głosem raz po raz oznajmiała pasażerom jaki autobus, z którego stanowiska, o której godzinie i tak dalej. To było około pół do siódmej wieczorem.

Autobusy podjeżdżały, pasażerowie wsiadali.

Szóste stanowisko nadal pozostawało jednak obstawione. Około dwudziestu ludzi. Potem jeszcze rozległ się przez megafon ten sam głos i... święteczne pogwarki ustały. Nastąpiła chwila złowieszczonego milczenia po czym...

...dwudziestu wyżej wspomnianych, niezdyscyplinowanych podróżnych podeszło do okna dyżurki. Do tego, z którego pani obserwuje cały ruch autobusów. Wtedy jeden z czterech mężczyzn siedzących w środku, podparty na łokciu warknął głupkowato: Nie ma z kim i o czym gadać

I to był błąd. To ludzi rozżościało. Tak przecież z ludźmi nie wolno Rozumiem, gdyby chodziło o jednego człowieka, bzdurną jednostkę, jak mówi poeta; no, nawet i dwie osoby... Ale ich było około dwudziestu...

Dwudziestu ludzi, jak jeden mąż, ruszyło zdecydowanym krokiem do wnętrza budynku, gdzie siedziała, już nie tak spokojna i pewna siebie, dyżurna ruchu PKS... blondynka. W pewnym momencie tłum zawahał się, widząc zdenerwowanie i bezradność pani, która miotła się w poszukiwaniu dogodnej pozycji do kontrataku. Najpierw zaproponowała wyjazd do Zagania. Stamtąd, do Zgorzelca, tam już można gwałcić taryfiarza PKS zwróci wszystkie koszty — zapewniła pani.

— To kupa szmalu — warknął groźnie ktoś z tłumy. Z Zagania do Zgorzelca będzie kosztowało ze trzysta tysięcy, razy pięć taryf, równa się milion pięćset. Skórka nie warta za wyprawkę.

— W takich czasach, widzenie tych obiboków, myśleć nie potrafia — mówiono.

— To dajcie kierowcy połowę z tego, a on zawiezie z pocałowaniem ręki.

— Ma pan rację — powiedział ktoś ze środka, od pani dyżurnej.

— Ja pojechałbym bez zastanowienia, nawet za dwieście. A tak, za dwadzieścia kłoczków nikt się nie zgodzi...

— Pewnie, że tak — odezwał się jeszcze ktoś z dyżurki. — Po dziesięciu godzinach jazdy, komu się chce tracić kolejne pięć, za zarwane dwadzieścia tysięcy.

— A czy ja mam spędzić z tego powodu święta z dwójką małych dzieci na dworcu?! — podniesionym głosem zapytała kobieta i zapaliła papierosa.

— Ja jadę ze Szczecina — oznajmił pan w okularach. Powiedziano, że w Zielonej Górze mam przesiadkę... To przecież ostatni autobus do Zgorzelca... Co my mamy robić? Pociągu też żadnego.

Lamenty trwały jeszcze jakiś czas, po czym zrozpaczony tłum ruszył z wyciągniętymi rękami do wnętrza.

Pani dyżurna zadrżała i zaczęła machinalnie się cofać. Jej ręka nieopatrznie zahaczyła o telefon. Właśnie wtedy ktoś wpadł na pomysł z tym dyrektorem. Tlum powstrzymał tatarcie, Blondynka, trzesząc się ręką, podniosła słuchawkę i szybko wykręciła numer. Teraz już, zdecydowanym głosem, zatrzeszczała do słuchawki Słuchawka odburknęła groźnie, ale pani wcale się nie przestraszyła.

— Niech pan sam z nimi rozmawia. Ja już nie mam sił.

Teraz przy telefonie był pan w okularach:

— Jak wy to sobie wyobrażacie?!... Co to za porządki?!... Niech pan zapłaci kierowcy jak należy, to niejedni się zgodzi...

— Sam wiem, co mam robić — warknęła słuchawka i zamilkła

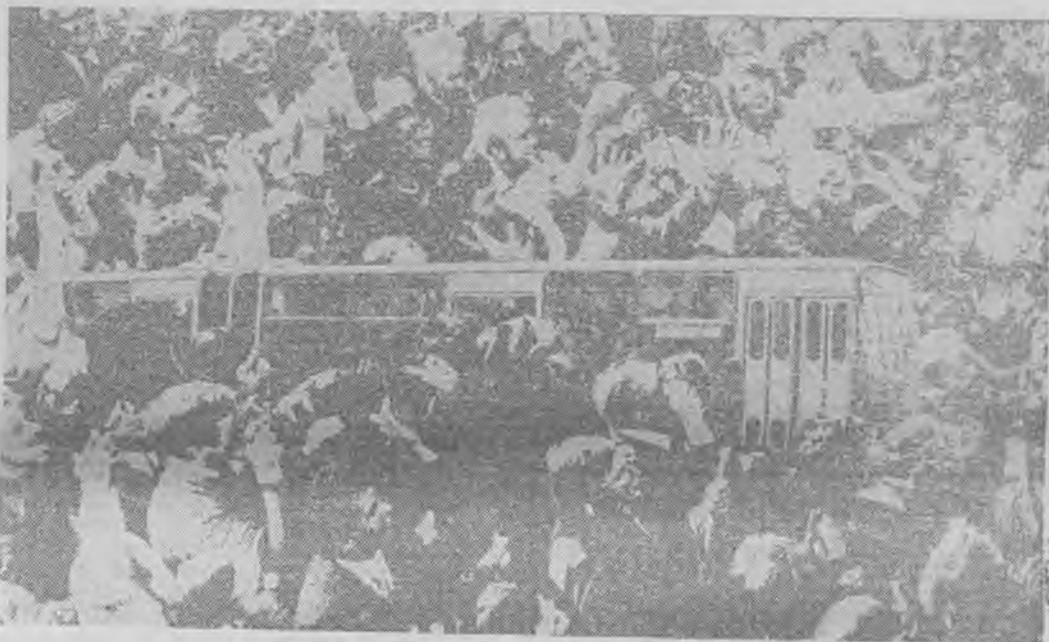
Po piętnastu minutach zjawił się... Przypo-

wiele, przy czym zajmuje się nimi specjalnie w tym celu zatrudniona osoba. Obsada kadro wa PKS jest zadowolająca, z tendencjami raczej do zmniejszania kadry. Na razie jednak żadnych zmian w tym kierunku nie poczyniono. Tylko pewne przesunięcia. Oto, na przykład, połączono funkcję kierownika dworca w Zielonej Górze i w Sulechowie, zaś były kierownik dworca w Sulechowie jest teraz dyspozytorem ruchu w Zielonej Górze... Widocznie za mało tu było dyspozytorów...

Ogółem PKS w Zielonej Górze (cztery oddziały) zatrudnia 652-óch pracowników. 277 — to kierowcy, pozostali...?

Za godzinę pracy kierowca otrzymuje średnio 2050 zł. Średni wymiar — około 8 godzin dziennie — pan dyrektor Szajner nie potrafi dokładnie sprecyzować. Do tego dochodzą nadgodziny opłacane podwójnie plus trzydziści procent premii. Premia jest stała i dotyczy wszystkich pracowników, niezależnie od stopnia zaangażowania, umiejętności etc., etc. w myśl starej, „sprawdzonej” zasady: wszystkim po równo.

Na jednego kierowcę przypada ok. 54 nad-



Fot Kru-Kre

minal Johna Vayne z jego świetności wester-nowskiej. Powiedział krótko: jedziemy! — i ku nieopisanej radości wszystkich gwałcicieli, po chwili pojechał prawie nowym autobu-sem.

— ☆ —

Ta, wyżej opisana historia jest najzupełniej prawdziwa i zdarzyła się na dworcu PKS w Zielonej Górze w Wielką Sobotę 14 kwietnia 1990 ok. 18.30, zaraz po tym jak dyżurna ruchu oznajmiła pasażerom, iż ostatni autobus do Zgorzelca z godziny 18.20 nie odjedzie ponieważ oddział w Zgorzelcu nie wysłał tegoż autobusu w trasę.

— ☆ —

Pan Michał Kaziów, ociemniały człowiek bez rąk, 30 marca wybrał się w odwiedziny do swojej siostry, do Bogaczowa. Autobusu relacji Zielona Góra — Żary z godziny 15.25 oczekiwał na przystanku przy ulicy Łużyckiej, przy którym kierowca zobowiązany jest się zatrzymać. Tak się jednak nie stało, i nasz bohater z wielkim trudem, z przesiadkami, i życzliwą pomocą osób trzecich, dotarł na miejsce dwie godziny później. Potem była interwencja u dyrektora do spraw przewozu ludności PKS. Do chwili obecnej pozostała bez odpowiedzi.

— ☆ —

Dyrektor do spraw przewozu ludności zielonogórskiego oddziału PKS, pan Szajner twierdzi, że regularność komunikacji jest u nas całkiem dobra. Skarg nie-

godzin w miesiącu, czyli za każdy dodatkowy kurs np. do Zagania (3 godziny) po ośmiu godzinach pracy kierowcy otrzymuje ok. 12300 złotych (dwanaścietysięcytrzysta!).

— Być może nie jest to dużo... To zależy do czego to odnieść... — mówi dyrektor Szajner.

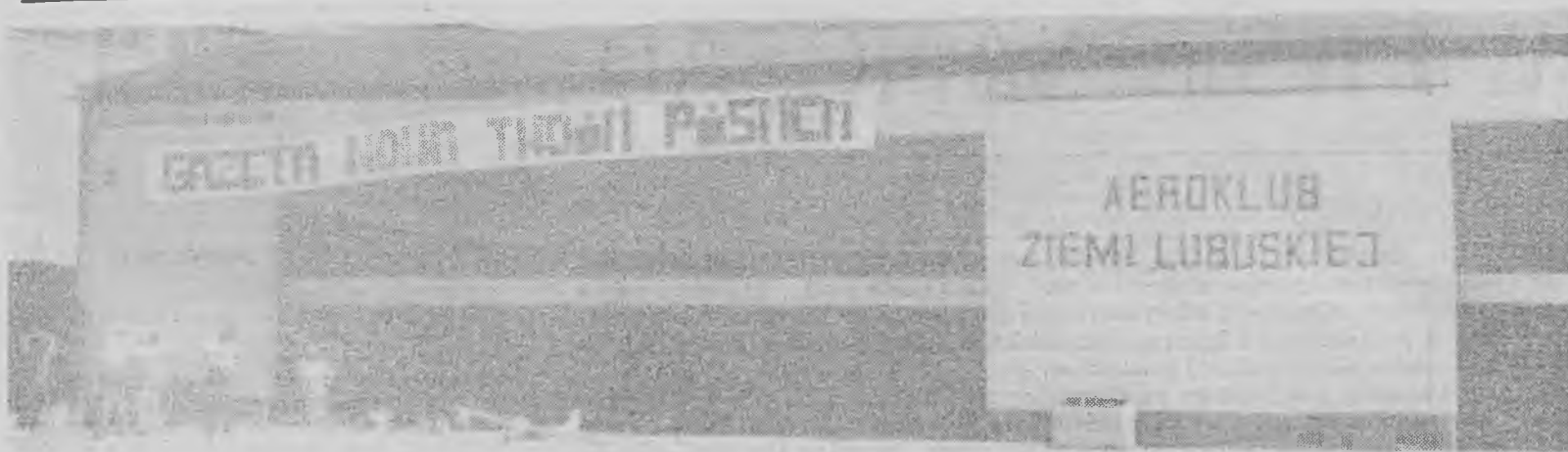
PERSONALIA

BENEDYKT JANKA, lat 54, ur. w Rogoźnie. Zona — Helena, obecnie rencistka, pracowała w NBP. Córka — Hanna, 1.25, mężatka, aplikant sądowy. Studiował w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1960 sędzia w Z. Górze, od 1968 sędzia sądu wojewódzkiego. Pracuje na 1/3 etatu w Zespole Szkół Budowlanych wykładając prawo jako przedmiot nadobowiązkowy.

W lutym 1990 wybrany przez zgromadzenie sędziów i zatwierdzony przez ministra sprawiedliwości na stanowisko prezesa Sądu Wojewódzkiego w Z. Górze. Dotąd, jako bezpartyjny, takich szans nie miał. Poza prezesowaniem będzie także zajmował się orzekaniem, tego samego wymagał będzie od wiceprezesów. Uważa, że w okręgu zielonogórskim nie można dzielić sędziów na dawnych partyjnych i bezpartyjnych.

Obecnie sporo czasu pochłania mu funkcja Wojewódzkiego Komisarza Wyborczego.

Hobby — bawienie wnuka. Posiada działkę, ale nie lubi na niej pracować.



FESTYN W OBIEKTYWIE LESZKA KRUTULSKIEGO-KRECHOWICZA

**Deklaracja wyborcza
Chrześcijańsko-Demokratycznego
Bloku Wyborczego
w Zielonej Górze**

Nasze uczestnictwo w wyborach samorządowych jest odpowiedzią na apel Kościoła o czynny udział katolików świeckich w życiu politycznym i społecznym kraju, a w naszym przypadku miasta.

Głównym kryterium naszego działania jest wiara i moralność katolicka. W działaniach publicznych kierujemy się nauką społeczną kościoła uznając ją za fundament tworzenia programów społeczno-politycznych i gospodarczych.

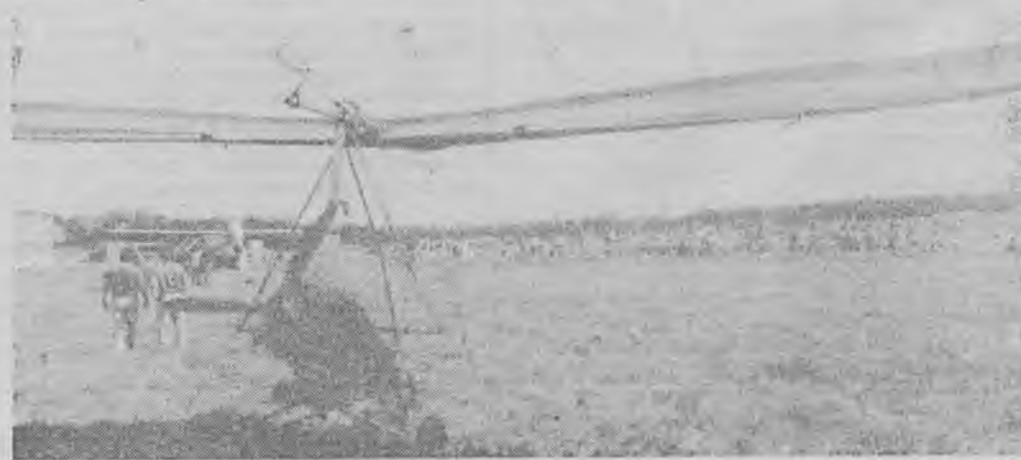
Za podstawę budowania ładu społecznego uznajemy godność osoby ludzkiej i jej prawa zakorzenione w chrześcijańskim pojęciu miłości, prawa do życia od poczęcia, prawa do wolności, sprawiedliwości, solidarności, pokoju.

Chcemy budować silne państwo oparte na zasadach demokracji, poszanowania praw człowieka i suwerenności narodu. Uważamy, że o sile państwa stanowią samorządy lokalne będące autentycznym wyrazicielem wspólnoty terytorialnej, zgodnie z chrześcijańską wizją ładu społecznego.

Za swój obowiązek w życiu publicznym uznajemy troskę o:

- ład moralny w życiu osoby i wspólnoty
- obronę życia ludzkiego od poczęcia,
- trwałość tradycji narodowej,
- silną, zdrową rodzinę,
- społeczną gospodarkę rynkową.

Przystępując do wyborów samorządowych zapewniamy, że popierani przez nas kandydaci dysponują wiedzą i doświadczeniem w tworzeniu: programu terenowej polityki społecznej, poradnictwa rodzinnego i pomocy społecznej, systemu wychowania moralnego i patriotycznego młodego pokolenia oraz przygotowania do życia w rodzinie, warunków uczestnictwa w kulturze, form i metod edukacji ekologicznej, lokalnych inicjatyw gospodarczych.



RO
—
E
Ko
sto
Ho
bro
sw
F
ja
Ocz
bow
zaw
sku
stu
z d
B
ly.
bry
K
zele
nie
nale
glac
okre
bie
pra
wie
B
ko
K
czy
odw
sce
cesu
ta
saty
zum
pra
nye
gdy
dla
nie
cha
wie
swo
wid
por
mni
mys
caln
pow
sza
cho
den
wy
ich
step
to
B
nie
K
czep
pos
jest
olb
wy
ków
ci.
zow
B
któ
gna
wa
z s
istr
zae
czy
byl
R
egz
ja.
spo
kor
ko

KRZYSZTOF KOWALEWSKI

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ — SPECJALNIE DLA GN

BOGDAN KUNCEWICZ: „Ja jestem pan Kowalski, a oto jest pani Kowalska...”. Te słowa wypowiedział Pan w filmie Jerzego Hoffmana — „Potop”, określając siebie i swoją broń. Czy potrafiłby Pan również określić swoją broń aktorską?

KRZYSZTOF KOWALEWSKI: Bronią moją w zawodzie aktorskim jest skuteczność. Oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu, bowiem istnieją różne objawy skuteczności zawodowej. W wielu przypadkach jest to skuteczność, ale przy absolutnym braku gustu. Chodzi o to, ażeby skuteczność pogodzić z dobrym gustem.

B.K.: Rozbijmy tę skuteczność na podzespoły, elementy techniki zawodowej, których dobry aktor powinien wymagać od siebie...

K.K.: Uprawiam ten zawód rozumem — jeżeli w ogóle go posiadam — umysłem i fizycznie. Umysłem — tzn. powinienem mieć wspaniałe wyrobioną wyobraźnię, mieć swój pogląd na rzeczywistość. Ten element ściśle określa jakość artysty, który nie powinien być biernym „baranem”. Z kukłą można zrobić prawie wszystko, natomiast świadomego człowieka obowiązuje sumienie.

B.K.: A czy Pańska świadomość określa jakość Pańskiego sukcesu?

K.K.: Sukces w Polsce do niedawna był niczym, mam nadzieję, że zachodzące zmiany odwrócą tę proporcję. Pojęcie sukcesu w Polsce nie istniało, istniał jedynie moment sukcesu, gdzie praca artysty była dobrze przyjęta przez widownię. Wówczas odczuwaliśmy satysfakcję artystyczną. Reszta była nieporozumieniem, ponieważ my, artyści, byliśmy przez różnych ministrów, działaczy politycznych i kultury, poklepywani po ramieniu, a gdy zmuszeni byliśmy sięgnąć do drażliwego dla nas tematu — „pieniądze”, to jednoznacznie nam odpowiadano: „Przecież wy i tak kochacie swój zawód...”. Miałem ochotę odpowiedzieć tym osobnikom, że my nie kochamy swojego zawodu — przeciwnie, my go nienawidzimy... Banda cwaniaków odwróciła proporcję uprawiania tego zawodu, gdzie najmniejszy wysiłek, najlepszy pomysł, nieprześlany gest czy słowo było najbardziej opłacalne i honorowane. Natomiast najbardziej od powiedzialna, wyczerpująca praca — najgłębsza twórczość była w ogóle nieopłacalna. Dochodziło w Polsce do wynaturzeń — przykładem był fakt, że aktorzy w celach finansowych uciekali z teatru, który powinien być ich podstawowym miejscem pracy, gdzie występują największe satysfakcje zawodowe — to co nazywa się rozwojem twórczym.

B.K.: O aktorach często mówi się: „ludzie niezwykli...”

K.K.: To nieprawda. Bardzo zwykli. Dlaczego niezwykli? Czy z racji fizycznych, że posiadli trzy ręce lub dwie głowy? Niezwykli jest jedynie zawód — trzeba mieć do niego olbrzymie przekonanie — pasję, ażeby móc wytrzymać. Jednym z podstawowych warunków jest spełnienie się. Najbardziej cierpią ci, którzy chcą, lecz nie są w stanie zrealizować swoich ambicji.

B.K.: Niedawno młoda aktorka warszawska, która bardzo chce, lecz jeszcze nie potrafi osiągnąć ten najniższy poziom stwierdziła, co jest ważne w tym zawodzie a co nie, ile trzeba dać z siebie, ażeby cokolwiek osiągnąć, żeby zaistnieć, być zauważonym. Niestety za chwilę zaczęła wątpić w to co robi. Zastanawiać się czy warto stawiać czoło powszechnej i modnej bylekości. Co by Pan jej doradził?

K.K.: Nic jej nie będę doradzał. Defekty egzystencji w Polsce odczuwał zarówno pan, ja, czy kolega, który robi zdjęcia. Im częściej spotykaliśmy się z tymi zjawiskami, niedoskonałością naszego życia, z masową bylejąkością, tym częściej stawali się wściekli.



Fot. T. Wyszynski

— i mieliśmy rację. Jest jedna, dość istotna sprawa dotycząca aktorstwa — tzn. przymus i bezinteresowna chęć bycia dobrym lub bardzo dobrym. Ten zawód jest błyskawicznie sprawdzany przez publiczność — przedstawiam swoją pracę widowni, która natychmiast weryfikuje to co robię. Robię wszystko by moja praca podobała się innym. Takie są moje ambicje.

B.K.: Jest Pan aktorem komediowym. Czy to jest wybór zamierzony, czy też czysty przypadek?

K.K.: Widocznie jest we mnie przewaga cech predystynujących mnie do roli aktora komediowego. Fizycznie też jestem charakterystyczny — chociaż szczerze mówiąc na tym rzecz nie polega. To nie jest mój wybór, po prostu, życie tak zdecydowało, że angażowano mnie do tego typu ról.

B.K.: Zawsze zastanawiałem się jakie mogą być Pańskie marzenia zawodowe, ponieważ trudno by mi było wyobrazić sobie Pana w roli Hamleta czy też w humorze. Papińska. Czy może jest to Otello?

K.K.: To są abstrakcyjne przykłady. Nie mam jakichś określonych marzeń i aż takich odniesień do klasyki. Jestem aktorem żyjącym w Polsce — w takich a nie innych warunkowaniach, sytuacji społeczno-gospodarczej i jestem spragniony rzeczywistości — współczesności. Klasyką zawsze posługiwano się jako pewnego rodzaju atrapą — czymś za stępczym — mnie to na dzień dzisiejszy nie interesuje. Klasyka może zaistnieć wówczas, gdy my, artyści — my publiczność będziemy nasyćni współczesnością.

B.K.: Dużą popularność przyniosła Pana radiowa rola Pana Sulka. Pan Sulek posiada specyficzny sposób traktowania kobiet... Czy sądzi Pan, że każdy mężczyzna powinien być aż tak wymagający i posiadać taki stosunek do płci odmiennej, która może odwzajemnić się jedynie miłością. Co Pan sądzi o kobietach?

K.K.: Co ja sądzę o kobietach? Nic więcej nie powiem poza tym, że o jednych sądzę do brzo a o innych źle.

B.K.: No dobrze, jednak sama klasyczna już postać Sulka warta jest głębszego tematycznego rozwinięcia...

K.K.: To prawda. Ten typ poetyki jaki został w Sulku wytworzony funkcjonował w pew-

nych ramach, miał tam swoje miejsce — myślę o „Ilustrowanym Magazynie Autorów”. Wyjęty z kontekstu tej audycji zaczyna funkcjonować troszeczkę jak w „Powtórce z rozrywki”, jako zlepek różnych numerasów — niestety w gorszej formie, tracąc swoją perspektywę.

B.K.: Dużym powodzeniem widzów i krytyków cieszył się film Marka Koterskiego „Życie wewnętrzne”. Koterski tę sztukę odważył się także przenieść na deski Teatru Współczesnego. Zastanawiam się dlaczego rolę męską w spektaklu nie zagrał Wojtek Wysocki, który odniósł sukces w filmie lecz Pan? Czyż by Koterskiemu chodziło o zupełnie inną perspektywę, inne spojrzenie na tę sztukę?

K.K.: Tak. To było inne zamierzenie. Wyobraźnia teatralna i filmowa tej sztuki bardzo różni się. Okazało się, że Koterski posiadał jedną i drugą wyobraźnię. Nie była to praca łatwa, ponieważ to co on wymyślił było bardzo trudne i złożone, pojawiły się tutaj zupełnie inne wartości.

B.K.: Ponoć aktorzy bardzo boją się grać u Koterskiego — reżysera, który wymaga olbrzymiego ekshibicjonizmu.

K.K.: Nie wiem czy się boją. Aktor może się bronić przed obrzydliwością, która ma zaistnieć w teatrze czy filmie, jedynie po to by była obrzydliwa, jako sposób na tanie zyskiwanie widza. Jeżeli „golizna” w 100 proc. umotywowana jest jako element funkcjonowania określonego dzieła, to ona po prostu jest potrzebna — i nikt się przed nią nie będzie bronił, pomimo, że jest to nie najprzemijniejszy zabieg. Jeżeli jest okazja by coś fajnego zrobić, i aktor czy aktorka musi być goła, to inteligentna osoba, która czuje powołanie tego zawodu nie będzie protestowała, pomimo, że nikt nie lubi rozbierać się przed przypadkowymi widzami. U Marka ten ekshibicjonizm nie jest nieuzasadniony.

B.K.: Pytałem już Pana o marzenia zawodowe, chciałbym teraz ażeby uchylił Pan rąbka tajemnicy swoich marzeń prywatnych.

K.K.: Marzeniami moimi są życie, które chciałbym złożyć wszystkim swoim współpracownikom i współsiostrom. Żeby nam się na co dzień łatwiej żyło.

„NOWA” — jaka i dlaczego taka?

Proponujemy czytelniczom sondę pod hasłem „Jaka gazeta?”. My, dziennikarze nie robimy tej gazety dla własnej zawodowej satysfakcji. Robimy ją dla Was, Czytelników. Spróbujmy więc redagować ją wspólnie.

Zapraszamy na łamy! Zatelefonujcie (tel. 30-01), przyjdźcie osobiście (pl. Bohaterów Stalingradu 13, wejście obok restauracji „Kafiszowa”) lub napiszcie do nas.

- czytam „Nowa”, bo...
- nie czytam, bo...
- czytałbym, gdyby...

SYLWESTER DOPIERAŁA, sekretarz Urzędu Gminy w Swidnicy, działacz KO.

„Gazeta Nowa” w każdym numerze powinna mieć jeden duży, szandarowy tekst, pociągający czytelnika, może nawet szokujący. Oprócz tego w tygodniku powinny się znaleźć informacje i wiadomości ze wszystkich zakątków Ziemi Lubuskiej. To wzbudziłoby zainteresowanie czytelników.

NOWA powinna także zainteresować się „wielką” polityką, w skali kraju, Europy i świata. Wiem, że jest to trudne w tygodniku, ale w ten sposób, dając w miarę pełny serwis wydarzeń, moglibyście sprawić, że czytelnik nie sięgałby po inną prasę.

Pamiętajcie, że zapotrzebowanie na artykuły rozliczeniowe jeszcze nie minęło. Myślę o tekstach w rodzaju: „Ile zarabiał Mieczysław Hebd”. Tych małych i większych „panów” w terenie jest cała masa. Opiszcie ich. Pokażcie, że „panowie” dalej istnieją i społeczeństwo tego nie zapomina, a sprawa się nie rozmywa.

Długo, stanowczo zbyt długo czekaliśmy na ten dzień. Wreszcie dzisiaj „Nowy Organ” stał się faktem. Ten jedyny w kraju naprawdę niezależny tytuł jest na razie comiesięcznym dodatkiem tzw. „Gazety Nowej”. Niebawem będzie odwrotnie.

Redakcyjna klika „GN” robi co może, by zniweczyć nasze plany; pozbawiono nas dostępu do służbowego cukru, herbatki i maszyny do pisania. Złośliwie obcięto przydział papieru. My jednak, reprezentujący zdrowy trzon całego zespołu zaciśnięliśmy zęby, pasa i co tam jeszcze było do zaciśnięcia. Efekt jest taki, jaki jest. A jutro będzie nasze, czego i Wam, czytelnicy, życzymy.

Z KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

Tonący brzydko się chwyta

ANDRZEJ MLECZKO



Pierwsze objawy normalności

Fot. Kru-Kre



Ze świata nauki

Osiągnięcia nauki polskiej budzą powszechny podziw nie tylko nad Wisłą i Odrą. Ostatnio, jak nam doniesiono, z zainteresowaniem studiowano je nad rzeką Limpopo. Czytając choćby tytuły prac doktorskich naszych, do niedawna magistrów, człowieka rozpiera dumą, że jest — tak jak on — Polakiem. Oto kilka przykładów:

- Wybrane zagadnienia procesu mechanicznego wyjmowania sadzonek z gleb szkółek leśnych i zadrzewieniowych w regionie krakowskim na przykładzie badań wyorywaczy.
 - synteza 1-butylo-4-fenyl-4-piperidylometylo, 1-butylo-4-piperidylometylo, 1-butylo-4-piperidylamidów kwasów chinuklidyno-2- i chinuklidyno-3-karboksyłowych.
 - Farmakologiczna kontrola poziomu wzbudzenia mózgu izolowanego u kota z cieciem pretrygeminalnym.
 - Odpad szkolny jako problem społeczno-pedagogiczny.
 - Zmienność temperatury wewnątrz domów towarowych w funkcji układu przestrzennego przegród i budynków dla okresu letniego.
 - Badania mechaniki procesu piłowania drewna pilami lancetowymi różnych typów.
 - Układ przestrzenny części recepcyjnej teatru jako wykładnik potrzeb widza.
 - Fizyko-chemiczna cecha mięsa broilerów gęsi i gęsi tuczonych tradycyjnie w jesieni owsem.
 - Synteza N-podstawionych pochodnych imidu kwasu egzo 7-oksabicyklo-(2.2.1.)-hept-5-eno-2, 3-dwukarboksyłowego i imidu kwasu egzo 7-oksabicyklo-(2.2.1.)-heptano-2, 3-dwukarboksyłowego o spodziewanym działaniu farmakologicznym.
- Za miesiąc — kolejna wizyta w pracowniach polskich uczonych doktorów.

Z CYKLU:

Prawdy i legendy historyczne

Działo się to w trzynastym wieku, wtedy, gdy do rogątek Krakowa zbliżały się hordy uzbrojonych w łuki małych, skończonych jeźdźców na równie niewysokich konikach.

Trzynastego maja, w niedzielę, służbę na Wieży Mariackiej pełnił młody trębacz Bonifacy z Wieliczki. Był dobrym trębaczem i prawym człowiekiem. Przełożonych zdobył swą dyscypliną, dobrze mówiono o nim w komitecie, nie stronił od pracy społecznej, a i życie rodzinne układał mu się nieźle.

Tego jednak dnia, już od samego rana przesładował go pech. Przy gołębieniu potrafił lusterko, które w postaci tysiąca drobniutkich odłamków pozostało na podłodze, spóźnił się na osobowy do Krakowa, a gdy przebiegał przez Plany — drogę przebiegł mu czarny kot, za którym padał jego cień o rudych włosach. „Cholera, — mruczał nieco zdezorientowany Bonifacy, — wolałbym już być po służbie”.

Na wieży, tuż przed dwunastą mocował się przez chwilę z nieposłusznym (po raz pierwszy) ustnikiem od trąbki. A potem spojrzął na słone, zwyciężając trębaczy „wzdął policzki jak banie, w oczach krwią zabłysnął” i zagrał.

Niestety, nie spostrzegł, że gród otoczyły już tatarskie czolówki, a odblask złocistej trąbki poraził w tym momencie nadzwyczaj skosne oczy jednego z nieproszonych gości. Tatarzyn ów bez namysłu dobył strzałę, których w kołczanie miał bez liku i wycelował w kierunku szczytu budowli przypominającej mu minaret.

Jak wiemy z lekcji i codziennych transmisji radiowych, strzał był celny...

Nasz kandydat

W przyszłym samorządzie terytorialnym nie może zabraknąć naszego człowieka. Ma w ręku poważny atut — „Nowy Organ”, wiele zalet i swój program. Oto on (imię, nazwisko, okręg i obwód — znane redakcji).

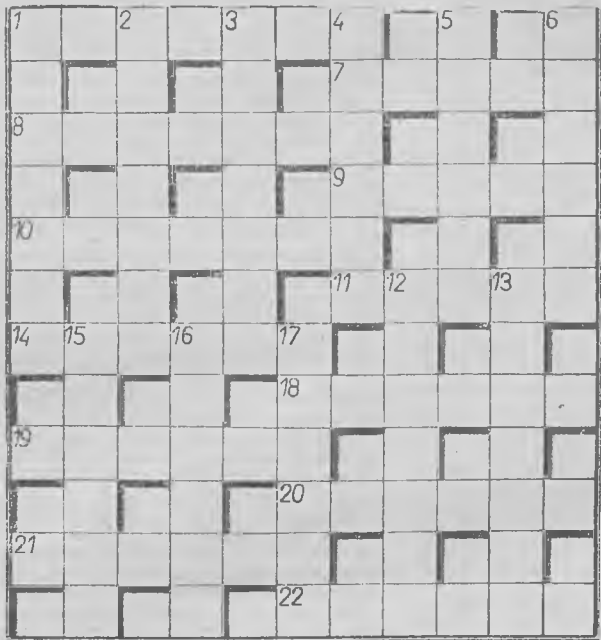
Urodził się w czepku. Już w kołtysce urwał, zreszlą niechęć, łeb pewnej hydrze. Potem, ktoś mu dał skrzydła i na nich wyleciał nad poziomą. Wkrótce wstrzymał słońce a po tygodniu wzruszył ziemię.

Ukończył szkołę i studia (o 17.10). W pracy bardzo go chwala, robota pali mu się w rękach — jest miotaczem ognia i pomysłów, tytanem czasu. Wolnego.

Uparty jak osioł. Wyrzucony drzwiami, wchodzi przez okno, wyrzucony oknem (z drugiego piętra) łamie nogę. W szpitalu, na gipsie, pisze wiersze. Nigdy nie mówi słowa nigdy. W ogóle nigdy nic nie mówi. Zna się na wszystkim. W domu pierze, piecze, wyszywa i haftuje. Skonstruował perpetuum (na razie bez mobile).

Od lat walczy o lepsze jutro, najlepiej poniedziałek. Klął podwaliny i budował zręby. Bezpartyjny; nazwany członkiem, obraża się. Jego program, to program pierwszy telewizji. Bardzo interesuje go mienie, niekoniecznie komunalne, raczej cudze.

Przyda się w naszym samorządzie, dlatego głosuj na niego! Najlepiej 28 maja, rano.



POZIOMO 1 oko za oko; 7 jamajkowy koń; 8 tramwajowa nuta z inieniem; 9 zbeska rodaczka; 10 Halikowa łaseczka; 11 wystrzałowa dziewczyna; 14 samolubne warzywo; 18 bełfrówka; 19 lilijkowy odział; 20 ma smak; 21 pomożecie? pomożemy!; 22 czapka na metry.

PIONOWO: 1 festiwalowy herbatnik; 2 tatarakowanie; 3 mamine utrapienie; 4 rejterująca miotła; 5 przeciwkorozyjna Amelia; 6 armata w fortepianie; 12 dziki do usunięcia; 13 warzywny miszmasz; 15 owłosiona wypukłość; 16 tortowy stół operacyjny; 17 pisze - wpisze, zapisze.

HeN

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 21.05.1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 14.

POZIOMO: zaborec, rzepa, zoologia, motet, notatki, szlam, kłamka, koczarska spacja, plucha, pepegł, trauma.

PIONOWO: złotnik, balcika, rogatek, Aramis, wentyl, tamtam, zasługa, Abraham, Lipień, macher, akapit.

Nagrodę wylosowała Grażyna Szczepka z Zagania. Nagrodę do odebrania w redakcji.

Rysunek — zagadka Zolgniewa Jaworskiego



W jednej z dużych podzielonogórskich wsi zachował się cenny wczesnogotycki kościół Sw. Katarzyny, zbudowany w II poł. wieku z kamienia i rudy darniowej. Otworki strzelnicze oraz wysoko umieszczone wejście do wieży świadczy o jej obronnym charakterze. Na poddaszu zachowała się unikalna gotycka więźba dachowa a wokół kościoła mur z budynkiem bramnym.

W jakiej wsi stoi ten kościół?
Rozwiązanie Rysunku-Zagadki z nr 15/90. Prawidłowa odpowiedź: Lubsko.

Nagrodę wylosowała Stanisława Waleśa z Zielonej Góry. Nagrodę może odebrać w redakcji.

HOROSKOP

BARAN — 21.03. — 20.04.

Tydzień udany, choć nie pozbawiony stresujących sytuacji. W pracy możliwy konflikt, ale przy zachowaniu spokoju i taktu — Tobie przypadnie rola rozjemcy którą wypełnisz znakomicie. W sprawach osobistych duży sukces na niwie towarzyskiej. — kto wie, czy znajomość nie przerodzi się w największe uczucie Twego życia? Niespodziewany dopływ gotówki rozwiąże zarysowujące się kłopoty finansowe. Uważaj na zdrowie. Od lat lojalny Wodnik będzie Ci zawsze pomocny.

BYK — 21.04. — 21.05.

Twój nieopanowany język i niekiedy niedyplomatyczne komentarze mogą wpędzić Cię w poważne tarapaty w pracy. Nieodpowiedzialne zachowanie nie przysporzy Ci zwolenników. — zaczynaj od zaraz postępować taktownie i z większym wyczuciem sytuacji. Nieporozumienia w domu rozwiążesz spokojem, usmiechem i wyrażeniem zgody na pewne ustępstwa. Nie zadzieraj z Lewem. Niedobry finansowo miną, szykuje Ci się bowiem nieprzewidywany dopływ gotówki. Pamiętaj o oddaniu i przyjaźni Ryb.

BLIŹNIĘTA — 22.05. — 21.06.

Dobra, a nawet bardzo dobra passa. Wzrost aury i zdecydowane umocnienie pozycji w pracy zawodowej. Tak trzymaj. Sprawy serca zapowiadają się bardzo pomyślnie, a nowa znajomość może okazać się czynisz najważniejszym. Skomplikowane i trudne sprawy osobiste i finansowe rozwiążesz bardzo pomyślnie i w dość szybkim czasie, a rodzinne spotkanie pozostawi najmilsze wspomnienia. Nie opuszczaj w potrzebie Lwa i jak zwykle wierz Rybom.

RAK — 22.06. — 22.07.

Twoje sukcesy są solą w oku przeciwników, postępuj taktownie ale bardzo konsekwentnie. Jest Ci bardzo potrzebna duża koncentracja, metodyczne działania oraz zdolności dyplomatyczne. Jeżeli kompromis, to bardzo wyważony, pozwalający utrwać Twoje osiągnięcia. W domu najszerzej relaks. Zdrowie dobre, ale uważaj na stopy. Zarysowuje się szansa na dopływ gotówki.

ki, ale do czasu jej otrzymania trzymaj wydatki na wodzy. Zapiekuj się Panną i nie odnawiaj przyjaźni rady Baranowi.

LEW — 23.07. — 22.08.

Spięcia, nieporozumienie i zazdrość w pracy. Twój rozsądek i umiejętność rozmów powinny opanować emocje i rozładować nienajlepszą atmosferę. Wiosenne zmęczenie daje o sobie znać, konieczny potrzebny wypoczynek, najlepiej na świeżym powietrzu i w niewielkim, bardzo przyjaznym gronie. Zmiana otoczenia spowoduje, że konflikty zbledną, znikną i staną się łatwe do opanowania. Uważaj na zdrowie. Finanse w normie, ale zarysowuje się spory wydatek. Serdeczny Ci-Baran jak zwykle będzie służył każdą pomocą.

PANNA — 23.08. — 22.09.

W pracy ryzykowne, brawurowe przedsięwzięcia powinny się udać, ale trzeba przy tym zachować rozsądek, spokój i wiele taktu wobec nieprzychylnych Ci osób. W życiu osobistym nowa, obiecująca znajomość, mogąca się przerodzić w coś bardzo, a może najbardziej ważnego i niepowtarzalnego. Nie zmarnij tej szansy; następną może się już tak szybko nie powtórzyć. W domu możliwa wizyta miłego gościa. Finanse bez specjalnych zmian. Pamiętaj, że Lew jest Ci przyjazny a Rak oczekuje na dobre słowo.

WAGA — 23.09. — 23.10.

Wiosenna aura wpłynie dodatnio na Twoje samopoczucie, mimo zmęczenia i wielkiej tęsknoty za wyjazdem. W pracy zauważysz dostrzegać dobre strony i zyczliwość otoczenia. Sprawy uczuciowe, przy bliższym poznaniu milej Ci osoby — zapowiadają się interesująco i niewykluczające, że będą trwałe i niezwykle serdeczne. Uważaj na uszy. Finanse bardziej niż dobre i nie zachwyce ich jakiś nieprzewidywany a spory wydatek. Skorpion chce się wkręcić w Twoje łaski, a Ty pamiętaj o zyczliwym Wodniku.

SKORPION — 24.10. — 22.11.

Tydzień pod względem zawodowym zapowiadający się szaro a nawet niezbyt pewnie, — spokój i solidna praca dadzą efekty. Niespodziewane spotkanie w szerszym gronie oraz ktoś, kto bardzo mocno zwróci Twoją uwagę poprawią wyraźnie samopoczucie. W domu atmosfera spokoju i przygotowań na przyjęcie oczekiwanych gości — wszystko się znakomicie uda. Wyrażna

poprawa zdrowia dzięki skorzystaniu z rad zyciowych Ci Bliźniąt.

STRZELEC — 23.11. — 21.12.

Tydzień bardzo ożywiony. W pracy dodatkowe pilne zadania, spore kłopoty w organizacji i możliwy nieprzewidywany krótki wyjazd. Wszystko oparte o nienajlepiej zarysowujące się finanse. W sprawach osobistych intensywne życie towarzyskie z osobą miłą sercu w tle. Wizyty, re wizyty, spotkania. Ważna wiadomość powinna być przeanalizowana a decyzja podjęta po rozważeniu wszystkich Za i Przeciw. Rada Ryb okaże się niezwykle korzystna, nie tylko finansowo.

KOZIOROŻEC — 22.12. — 20.01.

Tydzień intensywnych działań zawodowych i prywatnych, mimo pewnych oporów ze strony współpracowników (zazdrość?) Nowe, interesujące — w dalszej perspektywie korzystne znajomości. Ważne wydarzenie w życiu osobistym. Zakończenie konfliktów domowych, spokój, zgoda, powrót zaufania do partnera. Zaskakująca wiadomość może się przyczynić do wyraźnej poprawy finansów. Zyczliwa zawsze Panna oraz przychylny i wierny Rak będą zawsze przy Tobie.

WODNIK — 21.01. — 20.02.

Początek tygodnia to zdenerwowanie, trudności i nieporozumienia w pracy. Wszystko się rozwiąże w sposób pozytywny pod warunkiem zachowania spokoju, taktu i zrozumienia dla współpracowników. Rozstrzygnięcia będą pozytywne, a finanse znacznie się poprawią. Udany tydzień w sprawach osobistych, szczególnie w kontaktach z bratnim Wodnikiem. W domu miła niespodzianka. Baran, zawsze Ci zyczliwy, skutecznie pomoże w kłopotliwej sytuacji.

RYBY — 21.02. — 20.03.

Spiętrzenie zadań zawodowych i domowych jest powodem Twojego zmęczenia i tęsknoty za wypoczynkiem. Wysokie obroty w pracy — ale dobra organizacja i umiejętność współpracy pomogą wyjść obronną ręką ze wszystkich narastających w wielkim tempie obowiązków. Dodatkowe dochody poprawią samopoczucie. Zdrowie w normie, ale jak zawsze u Ryb — należy pamiętać o ochronie oczu. Nie uniaj bardzo Ci zyciowej i interesującej się Tobą osoby spod znaku Strzelca. A Panna pomoże w niespodziewanym kłopotcie ze zdrowiem.

Policja i policjanci

W policję warto inwestować

Napływające z całego świata analizy jednoznacznie wskazują, że w policję, podobnie jak w inne organy ochrony prawnej, warto inwestować. Jest tak nie tylko dla tego, że porywanie samolotów może zniszczyć finanse twarzystw lotniczych, zamachy bombowe na dworcach i drogach turystykę, a kradzieże dzieł sztuki uszczuplają majątek narodowy o wartości wprost nie dające się przeliczyć w pieniądzu.

Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że brak poczucia bezpieczeństwa u ludzi radykalnie obniża wydajność ich pracy. Z kolei skuteczne ściganie sprawców przestępstw, dogłębniej niż pętracją środowisk kryminalnych i aspołecznych obecność patroli na drogach, to nie tylko mniej kradzieży i strat nimi powodowanych, ale także mniej uszkodzeń ciała, uzależnień, wypadków drogowych. W rezultacie mniej pacjentów w szpitalach, mniejsza ciastota, mniejsze koszty leczenia i kwoty wypłacanych odszkodowań z tytułu ubezpieczenia.

Wątpliwym w te rodzime obserwacje wypadła porażka, żeby skorzystali z zagranicznych. Eksperymenty przeprowadzone w Szwecji dowiodły np., że zwiększenie ilości i częstotliwości patroli na drogach powoduje zmniejszenie liczby wypadków średnio o 30 proc. Stanowcze natomiast wyegzekwowanie ograniczenia prędkości do 90 km/godz. zmniejszyło ilość wypadków o 20 proc., a wypadków z ofiarami w ludziach o 25 procent. Kiedy w 1961 r. w Wielkiej Brytanii na jedne

z dróg wzmocniono nadzór policyjny do tego stopnia, że skutecznie wyegzekwowano wszystkie obowiązujące tam ograniczenia ruchu — liczba wypadków zmniejszyła się niemal o 40 proc.

Współcześnie na całym świecie organa ścigania, bez względu na swoje nazwy, zwalczają przestępczość poprzez rozpoznawanie czynników i środowisk kryminogennych, wykrywanie przestępstw i ich sprawców, udowadnianie im winy i profilaktykę kryminalistyczną. Do takich też zadań dostosowują swoją strukturę organizacyjną i otrzymują środki.

Kryminologowie krajów zachodnich od dawna nie mają wątpliwości, że „skuteczność działań organów powołanych do walki z przestępczością określa się poziomem ich technicznego wyposażenia”. A więc: elektroniczne systemy dowodzenia i ewidencji, najnowocześniejsze środki transportu i łączności, nowoczesne uzbrojenie i środki obrony osobistej, specjalne techniki (laserowej nie wyłączając) do ujawniania i eliminowania śladów. Ta sama — skutecznie zresztą realizowana w wielu krajach koncepcja działania — na kazuje, aby „pracownik policji był operatywny i ruchliwy, dysponował takimi środkami łączności oraz aparaturą, która pozwoli mu zneutralizować początkową przewagę sprawcy”.

Pójdźmy dalej tym tokiem. Pismo „Australian Police Journal” podkreśla, że skuteczność działania policji zwiększa się znacznie, gdy interweniuje ona szybko i zdecydowanie, dysponuje pozostającymi blisko siebie wozami patrolowymi, po

świada sprawną łączność. Australijczycy przy tym są przekonani, że „nieustanna gotowość interwencji” jest zasadniczym warunkiem aprobaty społecznej dla działalności policji.

A. Peyrefitte, znany kryminolog i polityk francuski, postuluje wzmocnienie policji profesjonalnej siłami ochotniczymi zwiększenie liczby lekcji o prawie i policji w szkołach, a przede wszystkim lepszą dostępność do posterunków policji. Informatyzacja komisariatów policji we Francji spowodowała dwukrotny wzrost wykrywalności sprawców przestępstw. Koszt wyposażenia komisariatu w technikę informatyczną równa się rocznemu uposażeniu strażnika miejskiego w tym kraju.

W RFN wozy policyjne przyjeżdżają do zdarzenia znacznie szybciej, od czasu, gdy zainstalowano specjalne urządzenia regulujące odpowiednio światła na skrzyżowaniu, kiedy zbliża się pojazd policyjny będący w akcji. W kraju tym policjant obserwujący podejrzaną osobę, już po kilkudziesięciu sekundach od podania przez radio podstawowych elementów rysopisu tej osoby otrzymuje odpowiedź czy jest to ktoś poszukiwany przez policję, czy jest niebezpieczny itd. Podobnie, kilka minut, czeka się na informację czy określony samochód lub inny przedmiot jest skradziony.

Systemy technik informatycznych odpowiednio dostosowanych do potrzeb śledztwa np. otwierania wyglądu osoby na podstawie relacji pokrzywdzonego, identyfikowania śladów biologicznych w ilościach niemal śladowych mogą tylko wzbudzać zazdrość naszych służb kryminalnych czy kierujących śledztwami, prokuratorów.

Użyteczność tych systemów łatwiej zrozumieć, gdy uświadomimy sobie, że czasy Sherlocków i Holmesów już dawno minęły. We współczesnym śledztwie o sukcesie decyduje sprawność aparatu ścigania jako całości, realizowana z pozorów przez rutynowe monotonne działania. Ktoś porównał je z zarzucaniem sieci. Człowiekowi pozostaje decyzja, gdzie tę sieć zarzucić.

JAN WOJTASIK

BENZYNOWA BOMBA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

w Gdańsku płacilibyśmy za litr 2,5 tys., ale już w Krakowie 3 tys., a w Zakopanem 3,5 tys. Tak więc nie ekonomia kształtowałaby strukturę cen, lecz topografia. W ten sposób dobrnęliśmy jakby do pustego denka benzynowego kanistra. Sprzedawcy produktów naftowych walczą właśnie o stworzenie naturalnego rynku i określenie statusu wykonywanego zawodu.

Okazuje się bowiem, że nie są normalnymi pracownikami, których obowiązuje jakikolwiek układ zbiorowy, nie są też sensu stricto agentami, bo nie otrzymują żadnych umów kalkulacyjnych. Ich zarobki to ledwie 10 proc. marży detalicznej. Wyjaśnijmy więc o co chodzi w tych marżach. Za „miarę” podstawową przyjmuje się litr benzyny. Marża hurtowa wynosi 230 zł, marża detaliczna 65 zł — i właśnie nieco ponad 10 proc. tej ostatniej marży, a więc 7 zł, to prowizja dla sprzedawcy benzyny. Różnica między marżami a prowizją, to środki na utrzymanie działalności Okręgowych Dyrekcji, Centrali i tzw. środków dystrybucji produktów naftowych. Wysokość prowizji nie miałaby tak wielkiego znaczenia, gdyby nie dość osobliwe ubezpieczeniowe sprzedawców benzyny. Praktycznie nie mają oni na nic wpływu. Ostatnie „wypadki” pokazały, że nasz pusty bak ma denko aż w Warszawie. Prawdą jest, że agenci niby mogą zamawiać każdą ilość benzyny, mogą także zaopatrywać się poza CPN-em, ale te operacje ogranicza, po pierwsze pojemność i laska pańska Centrali i Okręgów po drugie możliwości magazynowania benzyny.

Dodajmy do tego wszystkiego dwuznaczność handlu benzyną. Wszyscy wiemy że co drugi sprzedawca paliwa otarł się o paragrafy kodeksu karnego. Zwykle „dorebiano” na stacjach CPN, a nie zarabiano. Rzeczywistość barkowa spowodowała że „mały złodziej”

zrobiali na „dużego złodzieja” — skoro „ktoś” (czytaj władza) ustalał komu można... należało bez kartki, komu za dewizy, komu za złotówki, to dlaczego bezpośrednio zainteresowani rozlewaniem benzyny nie miał sobie uszczknąć „kilka kropelek”? Dziś możliwości „dorabiania” zmalały o ca 80 proc. Agenci mogą, a nawet mają obowiązek, łatania swoich budżetów hndlem akcesoriami i pozostałymi produktami naftowymi (olejami, smarami). Rzecz w tym, że kupują te artykuły za gotówkę (własną), ponosząc ryzyko płacenia odsetek za ponad normatywne zapasy. Chcąc więc poprawić sytuację materialną wprowadzają na stacjach, również na własną odpowiedzialność i ryzyko, tzw. inną działalność. Przy Wojska Polskiego w Zielonej Górze funkcjonuje z powodzeniem sklepik „Non-stop” i kantor wymiany walut. Symptomatyczny jest rachunek ekonomiczny w tych dodatkowych formach działalności stacji benzynowej. Oto przy zatrudnieniu dodatkowo 4 osób, tylko wysokość odsetek ubezpieczeniowych i podatek od wynagrodzeń wielokrotnie przekracza wielkość prowizji ze sprzedaży benzyny! Dochodzi więc do paradoksalnej sytuacji, kiedy to na stacjach benzynowych, sprzedaż benzyny okazuje się... działalnością uboczną. Dodajmy do tego, że przy de facto kontraktowym zatrudnieniu agentów, oni sami zatrudniają pracowników do dodatkowej działalności, na ogólnie przyjętych zasadach umowy o pracę. W momencie zwolnienia agenta, każdy taki pracownik może podołać go do sądu. CPN ma w tym kontekście czyste ręce. Nie wson minam o tym, że każde wprowadzenie „dodatkowej działalności” wymaga określonego urzeorganizowania, chodzi o inwestycje, reklamę itd. Koszty ponosi oczywiście agent — nie mając gwarancji, że przepracuje choćby sezon na stacji. Doświadczona łódzka mówią same za siebie. Tam właśnie wprowadza się politykę przetargową, wywłaszczając dotychczasowych agentów. Powstaje pytanie, czy to dobrze, czy źle? Czy dotychczasowi agenci to „nomenklatura”, czy nowi — to właścivi? Nie obchodzi to klienta, który chce kupować

benzynę o każdej porze dnia i nocy. Benzyniarze z Wojska Polskiego w Zielonej Górze mówią, że na „własnym”, nawet bez otwartego kraniku CPN-u, stałaby non-stop autocysterna z zagraniczną benzyną i nikt nie odjeżdżałby z pustym bakiem.

Tak więc lubuscy benzyniarze organizują się! W niedzielę, 6 maja przypomniano, że rozmowy na temat przekształceń majątkowych były już w naszym okręgu prowadzone. Pojawili się nawet, korzystne dla sprzedawców benzyny, ustalenia. Tymczasem Okręgowa Dyrekcja w Nowej Soli, nie widząc czemu, zablokowała bez wyjaśnień oddolne inicjatywy systemowe. A nie jest tajemnicą że z chwilą jednoznacznego określenia statusu sprzedawców produktów naftowych, powstania autentycznego rynku z udziałem rodzimych i zagranicznych importerów benzyny — pojawi się najnormalniejsza konkurencja i być może różnice w cenach. Aczkolwiek benzyna jest artykułem strategicznym, a nawet politycznym, dlatego istnienie Centrali jest konieczne, choćby po to żeby bilansować zaopatrzenie w paliwo... albo ustalać rezerwy... wojskowe, milicyjne itp. itd. Dowolpni mówią nawet, że „kanalizowanie” obrotu produktami naftowymi jest świadome i służy blokowaniu „niekontrolowanego rozwoju motoryzacji”. Temu służy też — ponoć — ustalanie wysokich cel na przywożone z zagranicy samochodów. Chodzi o stan dróg, parkingów itd. Ale to już zupełnie inny problem.

W kontekście „benzyny” muszą nastąpić zmiany, bo znowu któregoś upalnego dnia odjedziemy spod stacji... na rezerwie. Tymczasem z wielką rezerwą należy traktować obecne „gry i zabawy” na nieistniejącym, benzynowym rynku, wszak monopolistyczny kanister CPN-u, choć dziurawy, nie obciąża sumień np. Okręgowych Dyrekcji... jak ta w Nowej Soli.

CZESŁAW MARKIEWICZ

Byłem świadkiem, jak natrętny, uliczny sprzedawca usiłował komuś weisnąć za „jedyną” 80 tysięcy „Przerwaną dekadę” Gierka i Rolickiego, a ten ktoś machnął ręką i powiedział, że nawet za darmo książki nie weźmie bo „polityka przestała mnie interesować: szczególnie taka, brudna i chora”.

Wszelkie relacje i raporty wskazują, jak szybko polityka schodzi na drugi i trzeci plan codziennego życia Polaków, zaś komentuje się to różnie — głupawo i rozsądnie. Głupawo np. przy kilku stołach w kawiarni „Czytelnika” ludzie już nie chcą takiej polityki, bo rozczarowali się i zwątpili, bo znowu nie jest to system, w którym daloby się żyć i tylko patrzeć, jak wykorzystają to jakiś czerwony generał, robiąc tzw. porządek w ciągu jednej nocy. W komentarzach rozsądnych dominują fakty: coraz lepiej funkcjonują zasady demokracji, coraz szerzej akceptowane są tradycyjne (a nie doktrynalne, przesiąknięte polityką) wartości życia społecznego, nadszedł więc czas, żeby na nowo określić swoje miejsce, więcej uważać poświęcić własnym ambicjom i zamierzeniom. Mówiąc po prostu — wreszcie zaczyna być normalnie: koniecznością staje się ruch, aktywność, przedsiębiorczość na szerokim parterze życia społecznego.

Informacje i plotki, plany i marzenia; pełno ich w gazetach, rozmowach, poufnych kalkulacjach. Domy towarowe „Centrum” zmieniają właściciela — krzyczą tytuły, bogaty Amerykanin chce kupić Pałac Kultury i Nauki, żeby zrobić w nim olbrzymi przybytek rozrywki — donoszą „dobrze poinformowani”, w miejsce jednego upadającego przedsiębiorstwa, warsztatu, sklepu pojawiają się dwa nowe przedsiębiorstwa, punkty usługowe, salony sprzedaży — tak wynika z urzędowych obliczeń...

W zdumienie wprawili mnie M. K., który po 16 latach pracy w agencji informacyjnej, ma-

jąc posadę i perspektywy awansu, postanowił wnieść 500 dolarów — te odłożone na „czarną godzinę” — do nowej spółki i zająć się pośrednictwem w handlu papierem i maszynami poligraficznymi sprowadzanymi z Zachodu. Pytam go: „ty znasz się chociaż na handlu?”, a on na to: „na handlu nie bardzo, ale chcę zdobyć trochę pieniędzy, otworzyć własną gazetę, stać się człowiekiem niezależnym” Albo T. S., dziennikarz i literat, trochę polityk, mimo swoich 40 lat pojechał

Poufne z... Warszawy

Ruch na parterze

do RFN po to, żeby obserwować życie Polaków, którzy tam się przenieśli i napisać o nich książkę, ale również po to, żeby pracując razem z nimi zebrać pieniądze na własne wydawnictwo.

Z tzw. inteligencją techniczną sprawa jest bardziej prosta. Oni nie muszą stosować tego rodzaju „podpórek” i „wybiegów”, ponieważ kapitał zachodni i polski (o retę), jak to dziwnie brzmi) wręcz poszukuje ludzi z wyobraźnią, energią i ochotą do pracy. Bo jeśli już ktoś ma pieniądze, to nie po to, żeby leżały w bankach. Jeśli ktoś dobrze poznał rynek polski, to wie, że składając dobre oferty i produkując wartościowe towary wciąż łatwo się na nim zainstalować.

Ten ruch, wzrastającą aktywność ludzką, widać w rozmaitych sferach życia, gałęziach gospodarki, branżach, miastach i gminach. A jeśli tak, mam pytanie: czy inwestuje się talent, czas i pieniądze wtedy, kiedy nad przeszłością (rodziny, miasta, Polski) stoi wielki znak zapytania? Przy którym wielu w dodatku chciałoby widzieć jeszcze wykrzyknik.

Często — jako argument mający kwestionować zasady polityki i tendencje rozwoju — słyszy się opinie, o tak, tak, pojawiła się ta przedsiębiorczość, ale jakby zrywem przeniesiona z „polskiego piekielka”, pełna cwaniactwa i potlogi. I tu następuje zwykłe tzw. egzemplifikacja. Pod sklep monopolowy na Żoliborzu podjechała zdezelowana „Syrrena”, wysiadło z niej dwóch podchmielonych jegomościów i oznajmivszy głośno: „pał monopol partyjny, pada monopol policyjny, pomóżcie państwo zniszczyć ten wstrętny monopol spirytusowy”, proponowali ludziom wyroby własnego przemysłu. Przy domach 10-warowych „Centrum” ktoś został napadnięty przez młodych ludzi, którzy „zapropowali” złożenie okazałego datku na rzecz chorych na AIDS, albo zarażenie tą chorobą (przez igłę od strzykawki). Gwałtownie wzrosły zastępy pań zdecydowanie lekkich obyczajów, które za 100 dolarów obiecują upojne chwile, plus konwersacje o polityce, gospodarce, kulturze w wybranym przez klienta języku zachodnim. A gdyby kogoś interesowały atrakcje wschodu i to jest możliwe, bo — jak donoszą z luksusowych hoteli — pojawiła się w nich konkurencja ze Związku Radzieckiego, ładna i pracowita.

Myślę jednak, że zdrowy duch w narodzie potrafi (przy pomocy odnowionej policji oraz innych służb) przytłumić te piekielne ogniska, a nasze „panienki” jakoś uporają się z konkurencją, w czym wydawnictwo powinno pomóc rychło już rozwiązanie RWP.

ADAM BIELSKI

Wzrost muru

Jak długo potrwa szturm Berlina?

Nie pomogły uprzejme prośby senatu Berlina Zachodniego rozdawanym wjeżdżającym do miasta „turytom” z Polski. Nie pomogły zakazy, nakazy, policyjne polowania w parkach i na ulicach. Nieustający szturm Berlina nie tylko trwa w najlepsze, ale nawię się wzmógł.

W ciągu pierwszego kwartału br. przybyło tu ponad milion osób z Polski, nie licząc Rosjan przyjeżdżających coraz liczniej z polskimi „wycieczkami”. Jak obliczono, w jedno tylko piątkowe przedpołudnie, 6 kwietnia, punkt graniczny w Dreilinden przekroczyło ponad 8.600 samochodów i 270 autobusów z polską rejestracją. Liczby te obrazują tylko część danych, nie uwzględniają bowiem dwóch innych przejść granicznych, stacji Freidrichstrasse w Berlinie Wschodnim oraz kilku pociągów i samolotów. W ciągu 3 miesięcy na stacjach U-Bahnu i S-Bahnu celnicy zanotowali ponad 10 tys. przypadków naruszeń przepisów celnych. Zarekwirowano 3,5 mln sztuk papierosów.

Milion przybyszów z Polski to co najmniej dziesięć tysięcy najrozmaitszych problemów, którym bez pardonu zajmuje się policja oraz nieliczni społecznicy ratujący z opresji pechowców. Milion przybyszów to pięćdziesiąt tysięcy pijanych, zataczających się po głównych

ulicach, to przepelniony nowo utworzony „polski” oddział w moabickim więzieniu, gdzie nie brak nieletnich, to zatłoczone do granic możliwości sklepy najtańszej sieci „Aldi”, do których mieszkańcy Berlina dostać się już od jakiegoś czasu absolutnie nie mogą. To wreszcie bród i smród na gliniastym placu przydzielonym polskim „turytom” do uprawiania tego zadziwiającego drobnego handlu przywożoną tu tandetą. Owocuje to (jakimś sposobem?) wywożonymi piramidami pudeł ze sprzętem video i Hi-Fi, najtańszym, w imię niezłomnej wierności tandecie.

Kilka tygodni temu mieszkańcy domów sąsiadujących z tym nieszczęsnym „polskim rynkiem” otwarcie zademonstrowali swoje oburzenie, irytację i zmęczenie panującą sytuacją domagając się od władz miasta położenia krasu owej „pladze”. Naturalnie wszyscy pod kreślają, że doskonale rozumieją ekonomiczne przyczyny i znany im jest czarnorynkowy przelicznik. Mają jednak „powyżej uszu” zaciepanie ich przez osobników oferujących wódkę i papierosy, rosyjski kawior. Nie życzą sobie także uprawiania prostytucji na klatkach schodowych oraz zamieniania tychże w wychodki. Nawet z punktu widzenia „polskiego turysty” trudno żądaniom tym odmówić słuszności. Największe miasto Europy nie potrzebuje tego targowiska w centrum, w pobliżu Filharmonii. Tym bardziej, że znajdujący się opodal opustoszały Plac Poczdamski rychło zamieni się w ogromny teren budowy. Powstanie tu kompleks kulturalno-handlowy.

Rok temu omal nie zbankrutowali właściciele kabin fotograficznych, gdy zamiast pięciomarkówek otwory wrzutowe zapelnione były starymi polskimi 20-złotówkami. Należało zmienić całe systemy pobierania należności za zrobienie zdjęć. To samo dotyczyło tysięcy automatów do sprzedaży biletów na stacjach metra. Gazety pisały o tym na pierwszych stronach, informowały wszystkie dzienniki telewizyjne przepraszając mieszkańców za to nie wątpliwe utrudnienie codziennego życia. Podobnie poczta zamienia uliczne aparaty telefoniczne obsługiwane dotąd monetami na aparaty, do których trzeba nabyć specjalne żetony.

Miasto usiłuje radzić sobie z narastającą falą polskiego kombinatorstwa, oszustwa, cwaniactwa. Nic dziwnego, że rosną nastroje antypolskie, objawy niechęci, pogardy, lekceważenia. Skutki tego najbardziej odczuwają zamieszkali w Berlinie Polacy, którzy latami i pośród niezliczonych trudności starali się o dobre imię w tutejszej społeczności. Upokorzenie i wstyd — oto dominujące uczucia w stosunku do rodaków.

Coraz poważniej rozpatruje się możliwość wprowadzenia obowiązku posiadania wiz dla obywateli polskich. Jednocześnie znosi się ten obowiązek dla Węgrów i Czechów. Czy trzeba pytać dlaczego?

Tymczasem obraz Polski, nie ten życzeniowy z wypowiedzi polityków, lecz widoczny na berlińskich ulicach zmusza do wątpliwości nie tylko co do rychłych zmian w Polsce. Każde wątpliwe nawet w etos narodu polskiego. — Czy to ci ludzie walczyli z niemieckim faszyzmem? Czy to oni latami przeciwstawiali się komunizmowi? — pytają mnie moi Niemiecycy znajomi w słoneczne, sobotnie przedpołudnie wskazując oczyma na przesiąkniętych potem i wódką szarych, odzianych w dżinsowe mundurki mężczyzn w nieokreślonym wieku, popijających piwo z puszek w centrum miasta, koło dworca, z chytrym uśmiechem w zmrużonych oczach, ze śmierzącym pełem w zagłębieniu dłoni, z jednym jedynym słowem odmienianym we wszystkich przypadkach, rozdajach i osobach, pochylonych nad swoimi torbami, kartonami z nadrukiem firmy „Gold Star”, które następnie z Zielonej Góry, Warszawy i Białegostoku pojedają do Petersburga, Moskwy i na Kamczatkę. — Nie, to nie oni! — odpowiadam i zmieniam temat.

JOANNA WIGRKEWICZ

RAPORT KASOWY Z... BOISKA

MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

Zagładanie bliźnim do kieszeni eleganckim zajęciem nie jest... Wokół zarobków sportowców narosło jednak ostatnio tyle mitów, że warto chyba przyjrzeć się sprawie z bliska, bez emocji. Oczywiście można błysnąć przykładem Wojciecha Fibaka, który na grze w tenisa zarobił trzy miliony dolarów, a później, umiejętnie pieniądze inwestując, pomnożył je do pięćdziesięciomilionowej fortuny. Ale Fibak to... Fibak. W świecie bardziej znany jest dziś jako biznesmen niż tenisista. W jego posiadaniu jest na przykład największa prywatna kolekcja malarstwa polskiego (Fibak skromnie dodaje, iż chodzi o zbiór będący za granicą; w kraju liczniejszy ma śpiewak Wiesław Ochman). W klasyfikacji polskich, sportowych milionerów najpierw jest Fibak, później długo, długo nikt i Zbigniew Boniek. Krajowi potentaci, z kierowcą rajdowym Sobiesławem Zasadą czy kolarzem Januszem Kierzkowskim, na polskie warunki ludzie bardzo zamożni, o fortunie Fibaka mogą tylko pomarzyć...

Spróbuję przenieść problem na zielonogórskie podwórko. Sportowych milionerów na nim, oczywiście, nie ma. Dziś zawodnik z klasą mistrzowską międzynarodową może otrzymać z klubu stypendium równe dwukrotnej średniej pensji z poprzedniego kwartału. Posługując się poniżej danymi z marca, a więc podstawę stanowi ostatni kwartał ubiegłego roku. Średnia płaca wyniosła wówczas 437 tys. zł. Przypuszczam, iż za pierwszy kwartał 1990 roku ocylowała ona w granicach 700 tysięcy złotych. Według stanu na koniec 1989 roku, w województwie zielonogórskim mieliśmy sześć cioro sportowców z klasą mistrzowską międzynarodową.

Zawodnikowi z klasą mistrzowską przysługuje stypendium równe 150 proc. średniej pensji krajowej, natomiast z klasą pierwszą 100 procent. Dotyczy to odpowiednio 23 i 57 zielonogórskich sportowców. Mowa tu o tzw. sportach indywidualnych. W grach zespołowych płacić można tylko zawodnikom pierwszej (150 proc. średniej płacy) i drugiej ligi (100 proc.) Do niedawna obowiązywał przepis, który świadczeniami dla drugoligowców, obejmował tylko piłkarzy. Dziś płacić można nawet drugoligowym badmintonistom i brydżystom.

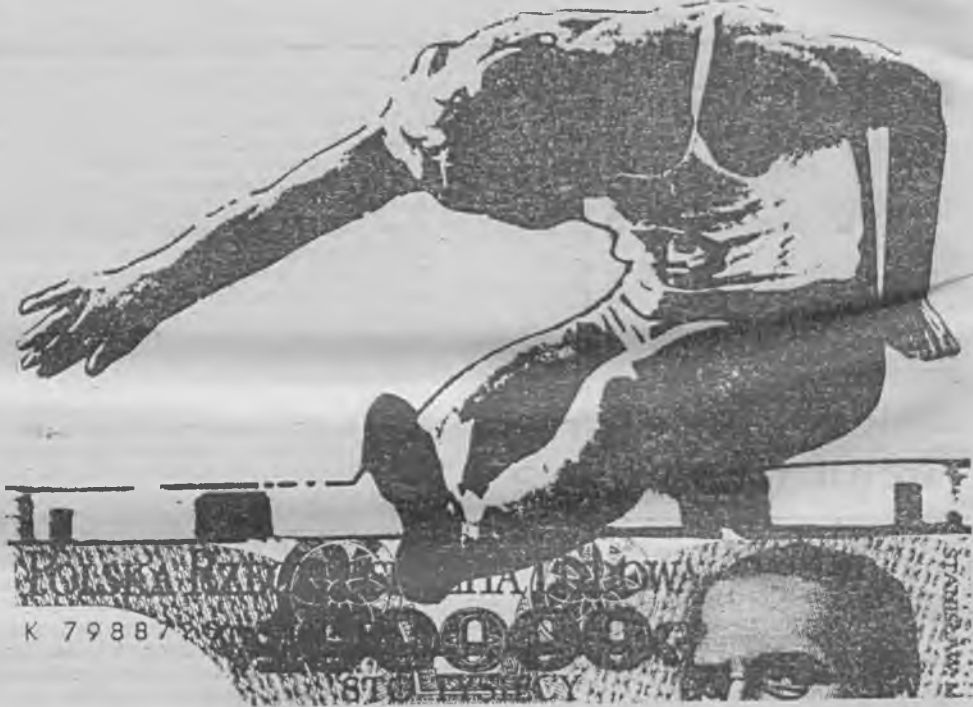
Oczywiście fakt, że przepisy pozwalają, nie oznacza, iż automatycznie są na to pieniądze. Decydują tu możliwości klubu i wojewódzkich władz sportowych, które częściowo refundują wypłacone stypendia.

A teraz, dla jasności, nieco przykładów. Najlepszy sportowiec regionu, kajakarz **Grzegorz Krawców** otrzymał w marcu w macierzystym klubie (Dozamet Nowa Sól) 800 tys. złotych. Nie są to jedyne pieniądze przysługujące mu w ramach obowiązujących przepisów. Członek kadry olimpijskiej (a takim jest Krawców) lub (w dyscyplinach nieolimpijskich) kadry narodowej, może otrzymać ze związku sportowego tzw. stypendium promocyjne. Maksymalnie może się ono równać dwóm średnim pensjom, z tym że w br. ustalono, iż będzie to 150 proc. średniej „krajowej”. A więc Krawców otrzymał dodatkowo około 650 tysięcy złotych.

Również 800 tysięcy złotych zarobiła w marcu strzeżniczka zielonogórskiej Gwardii, **Julita Macur**. O 100 tys. zł mniej — przedstawiciele pięcioboju, **Anna Sulima** i **Dariusz Goździak**. 600 tys. zł skasował **Arkadiusz Skrzypaszek**. 500 tys. zł — **Edyta Maloszyc**, a po 400 tys. zł — **Barbara Kołowska-Skrzypaszek**, **Maciej Czyżowicz**, **Piotr Maciaszczyk** i **Dariusz Mejsner**. Jak widać, pięciobojsi do finansowych potentatów nie zaliczają się. Nawet, jeśli w przypadku członków kadry, doliczymy do wymienionych kwot typendia promocyjne.

Półtorej średniej pensji (a więc ok. 650 tys. zł) zarobił w marcu kolarz Trasy, **Zbigniew Spruch**. Do tego dodać trzeba jeszcze stypendium promocyjne. Dobry kolarz nie utrzymu-

je się jednak wyłącznie ze stypendiów. Nie jest tajemnicą, iż w wyścigach zagranicznych rywalizacja nie przebiega wyłącznie o bukiet kwiatów i okolicznościowy dyplom. Tak więc Spruch dorabia sobie nieco na szosach Dolnej Saksonii czy Włoch. A wydatki są, bo i mieszkaniu trzeba urządzać i rodzina niebawem się powiększa.



Krezusami nie są również pierwszoligowi pingpongści Lumelu. W marcu po 400 tys. zł zarobili **Miroslaw Moszczyński** i **Krzysztof Kaczmarek** (ostatnio zdobył klasę mistrzowską), po 300 tys. zł — **Lucjan Blaszczyk** i **Piotr Frąckowiak**, a 150 tysięcy, 15-letni, utalentowany **Tomasz Redzimski**. Tyle samo zainkasował czołowy szpadzista kraju, **Sławomir Nawrocki** (Kolejarz Zielona Góra), z tym, że jemu, jako członkowi kadry olimpijskiej, przysługuje również stypendium promocyjne.

Po 200 tys. zł odebrali w marcu lekkoatleci Lubtouru — **Anna Papiernik**, **Jacek Koncur** i **Mariusz Tojs**, tyle samo — siedmiu zapaśników Włókniarza Żary. Nie dotyczy to już medalistów młodzieżowych mistrzostw świata, **Andrzeja Maksymiuka**, pobierającego dziś żołąd w Śląsku Wrocław.

Osobna kwestia to wynagrodzenia w grach zespołowych. Pierwszoligowym koszykarzom Zastalu przysługiwały takie zarobki jak „indywidualistom” z klasą mistrzowską (a więc

150 proc. średniej krajowej). O ile się orientuje, nie wszyscy koszykarze są stypendystami, kilku zatrudnionych jest w macierzystym zakładzie pracy. Finansowymi potentatami nie są, o czym świadczą choćby próby angażowania się w biznes konfekcyjny. Z pewnością najbardziej niezależnym finansowo zawodnikiem jest **Krzysztof Kaczmarek**, ale nie jest to bynajmniej efekt celnych rzutów na boisku. Po prostu snajper Zastalu spędził ponad rok w Stanach Zjednoczonych.

W podobnej sytuacji są żużlowcy Falubazu. Bez cienia ironii twierdzą, iż zarabiają... za mało. Za mało, biorąc pod uwagę to, jak niebezpieczny sport uprawiają. Od lat żużel jest w Polsce dyscypliną profesjonalną. Zawodnikom przysługują pieniądze za zdobyte w meczach i turniejach punkty. Regulują to odpowiednie przepisy. Codzienna praktyka dowodzi, że nie zawsze wszyscy jednakowo tymi przepisami się przejmują. W każdym razie „gola” pensja żużlowca Falubazu stanowi 150 proc. średniej krajowej plus stypendium promocyjne dla członków kadry narodowej. Dorożyć nieco można wyjazdami własnym samochodem na turnieje czy inne imprezy.

Piłkarze. Tu panuje istna dżungla. Przepisy pozwalają płacić, podobnie jak w innych dyscyplinach, wyłącznie w I i II lidze. Naiwnością jednak byłoby sądzić, iż śląskie kluby ekstraklasy ograniczają wypłaty do 150 proc. średniej krajowej. Ale to już ich problem. W Zielonogórskim mamy do czynienia z futbolem trzecioligowym i niższym. W nowosolskim Dozaniecie, przynajmniej jeszcze niedawno, piłkarzy kilka razy w tygodniu zwalniano wcześniej z pracy na trening. Symboliczne etaty, na których figurowali niektórzy futbo-

liści zielonogórskiej Lechii, także przechodzą już do historii. Scenariusz będzie następujący: wypowiedzenia, zasiłki dla bezrobotnych, a później... się zobaczy. W każdym razie przykład jednego z najlepszych piłkarzy Lechii ostatnich lat, **Józefa Markiewicza**, świadczy o tym, że z piłki w Zielonej Górze wyżyć się raczej nie da (zawodnik podjął normalną pracę i od czasu do czasu występuje w rezerwach pierwszej drużyny). Wszystko wskazuje na to, iż chcąc prowadzić w miarę spokojną działalność, klub musi znów sprzedać dwóch piłkarzy (na testach w KGS Katowice byli ostatnio **Gawlicki** i **Nerga**).

I to byłby praktycznie koniec „raportu kasowego”. Nie było moim zamiarem wyręczenie „fiskusa”. W poprzednich latach zdarzały się przypadki, że sportowiec „odpalał” co nieco Urzędowi Skarbowemu, jednak notowano to bardzo rzadko. Fibak, Boniek i Zasada mogą spać spokojnie: w Zielonogórskim konkurentów nie mają.

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Wyjazd do Gorzowa na żużlowe derby Ziemi Lubuskiej uważam za udany. Wróciłem bez obrażeń, z kompletem szyb w samochodzie. Mniej szczęścia miał inny zielonogórzanin, któremu na ulicy Śląskiej postawiono „malucha” na dachu... Być może tak udany powrót z wdzięcznym załodze radiowozu milicyjnego, eskortującego kawalkadę samochodów Falubazu do granicy miasta.

W świętej wojnie górą byli tym razem żużlowcy Stali. Falubaz zastosował ofensywny wariant taktyczny, z Andrzejem Huszczą w roli rezerwowego. Ten śmiały zabieg miał szansę przynieść powodzenie, gdyby obok Jarostawa Szymkowiaka, również Zbigniew Błażejczak i Sławomir Dudek zaprezentowali skuteczną jazdę. Falubazowi brakuje dziś szczególnie drugiego, skutecznego zawodnika „młodzieżowego”. To było widoczne nie tylko na gorzowskim torze.

Mimo zabiegów spikera, sprytnie wywołującego do prezentacji jednocześnie zawodników obu drużyn, każdy z zielonogórzan otrzymał należną porcję gwizdów. Nie pomógł nawet „niedźwiedź” w wykonaniu kierowników obu drużyn. Szowinista pozostanie szowinistą, czy to na trybunach w Gorzowie czy Zielonej Górze. Na szczęście na wysokości zadania stanęli zawodnicy obu drużyn. Nie widziałem żadnych niesportowych gestów, prowokujących widzów. A jak niewiele trzeba, by „kibice” chwycili za kamienie, można się było przekonać podczas meczu Unia Leszno — ROW Rybnik. Roman Jankowski, niezadowolony z przebiegu walki na torze, próbował wymierzyć sprawiedliwość Adamowi Pawliczkowi. Zanim zdążył to uczynić zo-

stal popchnięty przez mechanika ROW. No i zaczęło się... Trzecia rybniczanka Jerzego Gryta uderzona w głowę, gdy próbował zapamiętać awanturze. Na ekipę ROW posypały się kamienie.

Nie pierwszy raz Roman Jankowski nie pamięta nad nerwami. O poprzednich „numerach” pamiętała żużlowa centrala, odsuwając go od udziału w dwóch spotkaniach ligowych. Porażkę o-lab-oniej Unii na własnym torze z Motorem Lublin, może Jankowski zapisać spokojnie na swoje konto...

A propos Motoru. Lublinianie, zgodnie z przedsezonowymi oczekiwaniami, należą do najlepszych w lidze. Na inaugurację zafundowali sobie Hansa Nielsena, później skutecznie podpierali się Antoninem Kaspreim. Na półmetku ekstraklasy mają tylko dwa punkty straty do lidera, Apatora Toruń i ogromne szanse awansu do czelowej czwórki. Zwłaszcza, że przyjechać może jeszcze na jakiś mecz Hans Nielsen.

Z drużyn, które na półmetku plasują się w czelowej czwórce tabeli, w najkorzystniejszej sytuacji są, moim zdaniem, rybniczanie. Oni bowiem w rewanżach aż czterokrotnie wystąpią przed własną publicznością. Jaki to handicap w naszej wyrównanej lidze, nie trzeba nikogo przekonywać. Również z tego powodu optymistycznie oceniam szanse Falubazu.

Lublin ma Kaspra, Toruń — Karlssona, a Zielona Góra — Kesslera. Kibice żartują, iż w Falubazie „rzutem na taśmę” załatwiono zagraniczny transfer. Jest prawdą, że młodzieńki Robert Kessler ma podwójne obywatelstwo, polskie i niemieckie. Do klasy Czechosłowaka czy Szweda daleko mu jednak. Ten sympatyczny, młody człowiek imponuje na razie efektywnym strojem. Mam nadzieję, że niebawem poprze to wynikami na torze...

Z emocjami ligowymi w niedzielę rozstajemy się na dłuższą chwilę, co nie oznacza zupełnego pożegnania z żużlem. W kalendarzu widnieją bowiem eliminacje mistrzostw świata, ćwierćfinały mistrzostw Polski, półfinały „Złotego Kasku” i inne imprezy. Mocnych wrażeń z pewnością nie zabraknie. Oby tylko zmaganiem na torze towarzyszyła sportowa atmosfera na trybunach...

MIECZYSLAW WIECKOWICZ



KALEJDOSKOP POLSKA

WRZESIEŃ

● W Lonigo (24.09.) dochodzi wreszcie do skutku finał IMS juniorów. Niestety, kolejne w tym sezonie niepowodzenie Polaków, którzy zupełnie nie liczyli się w stawce (Swist, Olszewski i Dudek zajmują miejsca 13—15). Mistrzem Gert Handberg (Dania) przed Christem Lousem (Anglia) — po 13 i Niklasem Karlssonem (Szwecja) — 12.

● W związku z finałem w Lonigo mający odbyć się 24.09. w Lesznie finał IMP przełożono na 15.10. (po zakończeniu rozgrywek ligowych).

● W Pardubicach (CSRS) 24.09. odbywa się mający ogromne tradycje 41. turniej o „Złoty Pribe”. Wygrywa Jeremy Doncaster (Anglia), wyprzedzając B. Matouska (CSRS), Tony Olssona (Szwecja), A. Kaspra (CSRS), V. Furlanetto (Włochy) i Troya Buttlera (Australia). Polacy (Pawlicki i Rempala) bez powodzenia — odpadli w eliminacjach...

● W miejsce przełożonego finału IMP w Lesznie 24.09. turniej par o Puchar Prasy: 1. Stal Rz. 18 (Krzystyniak 13, Janusz 5), 2. Unia L. 17 (Z. Kasprzak 13, Baliński 4), 3. ROW 16 (E. Skupień 8, Pawliczek 8), 4. Unia II L. 13 (Krakowski 11, Łowicki 2), 5. Falubaz 13 (Huszcza 11,

Błażejczak 2), 6. Ostrovia 11 (Garszka 9, Kościemba 2).

● W Tarnowie (28.09.) pierwszy z dwóch finałów „Złotego Kasku”. Bezkonkurencyjnym jest Załuski (15 pkt.), wyprzedzając Huszczę 13, Stachyrę 12, Z. Kasprzaka 11, Klimowicza 10 i Krzystyniaka 9 pkt.

PAZDZIERNIK

● Ostatnie mecze w II lidze (1.10.) bez większego znaczenia dla końcowego układu tabeli. Wielka gala w Lublinie, 11 tysięcy widzów festiwalu awans żużlowców Motoru, którzy — na wiadomość — zwyciężają Śląsk 68:22.

● We Wrocławiu (3.10.) drugi finał „Złotego Kasku”, będący jednocześnie Memoriałem dra Lecha Barana. Zacięta walka o zwycięstwo w końcowej punktacji między Załuskim i Huszczą. We Wrocławiu lepszym jest zielonogórzanin (14+3 pkt.) wyprzedzając Załuskiego (14+2), rewanżowego Henryka Piekarskiego ze Sparty (13 pkt. oraz nowy rekord toru), Stachyrę (12) i Krakowskiego (9). Oba finały „ZK” w skromniejszej obsadzie, ale w nieczym nie uniejsza to sukcesu Załuskiego, który zdobywa to cenne trofeum z dorobkiem 29 pkt. Świętą formę potwierdzi opolain w kilku następnych, znaczących naprzeczach...

● Ciekawy przebieg ma finał młodzieżowych drużynowych MP w Rzeszowie (5.10.). Zwycięża Polonia, posiadająca najbardziej wyrównany skład (Gomolski, J. Woźniak, Cieśliewicz, Kanięcki), ale niewiele ustępują jej ekipy Apatora i Stali Rz. Słabiej wypadła Unia L.

● 8.10. ostatnia kolejka spotkań w ekstraklasie. Odwołano mecz Apator — Unia L., ale leszczynianom nikt już nie mógł odebrać mistrzowskiego tytułu. Falubaz zdobywa wicemistrzostwo (wygrana ze Stalą G. 55:35), a trzecie miejsce zajmuje ROW (35:55 w Rzeszowie). W pozostałych pożegnalnych meczach: Unia T. — Polonia 50:39, Ostrovia — Wybrzeże 36:54. W kilka dni później odbył się zaległy mecz Apator — Unia L. Mistrzowie Polski zlekceważyli zawody i Apator wygrał za 3 pkt. — aż 63:26. Wynik ten przesunął Apatora na 4 m. w tabeli i pozostawił spory niesmak wśród sympatyków zjazdu...

C.D.N.

Ósemka „GN”

SZOSTA KOLEJKA SPOTKAŃ: Piotr Swist (Stal Gorzów), Wojciech Zabiałowicz (Apator Toruń), Ryszard Dolomiszewicz, Tomasz Gollob i Jacek Woźniak (Polonia Bydgoszcz), Antonin Kasper (Motor Lublin), J. Krzystyniak (Stal Rzeszów), Andrzej Huszcza (Falubaz Zielona Góra).

SIODMA KOLEJKA: Piotr Swist i Ryszard Francyszyn (Stal G.), Eugeniusz Skupień (ROW), Tomasz Gollob (Polonia), Jacek Krzyżaniak (Apator), Zbigniew Krakowski (Unia Leszno), Antonin Kasper i Dariusz Siedź (Motor Lublin).

Spero czasu do namysłu

Trwa nasz stały konkurs na wytypowanie wyników meczów żużlowców Falubazu Zielona Góra. Tym razem kibice mają dużo czasu do namysłu. Najbliższe spotkanie wyjazdowe zielonogórzanie rozegrają bowiem 7 czerwca w Rzeszowie, ze Stalą. Typować można do 4 czerwca, przysyłając wypełniony kupon pod adresem redakcji „Gazety Nowej” (pl. Bohaterów Stalingradu 13)

Żadnemu z uczestników naszej zabawy nie udało się prawidłowo wytypować wyniku spotkania Stal Gorzów — Falubaz (51:39). Nagroda więc się podwaja i na zwycięzcy konkursu tym razem oczekuje 200 tys. zł.

STAL RZESZÓW	FALUBAZ
<input type="text"/>	<input type="text"/>
X	*

Gdzie woda czysta...

Znękane miasto

W widłach rzeki Szprotawki i Bobru, ładnie położone, rozpościera się miasto Szprotawa. To tu, na przedmieściach, w dawnym grodzie Ilwa zwanym, spotkał się w 1000 roku Bolesław Chrobry z Ottonem III. Mimo wielu zniszczeń miejscowość posiada nadal jeszcze sporo cennych zabytków i pięknej zieleni ze starodrzewem. Ale posiada też w bezpośrednim sąsiedztwie lotnisko, które od 1945 roku jest użytkowane przez jednostkę Armii Radzieckiej. I tu zaczyna się dramat miasta. Leżące na uboczu, kiedyś niewielkie tereny lotnicze, przy wówczas eksploatowanym spręcie nie były zbyt wielką udręką dla otoczenia. W miarę systematycznej rozbudowy, wprowadzenia samolotów naddźwiękowych i intensywnego szkolenia, lotnisko stało się prawdziwą zgorą dla ludności.

Geenna miasta apogeum osiągnęła na początku lat osiemdziesiątych. Na lotnisko wprowadzono nowe typy samolotów, szczególnie uciążliwych pod względem hałasu. Tymczasem szkolenie prowadzono bardzo intensywnie. Nierzadko loty kończyły się dopiero o pierwszej w nocy. Wykonywane w tym czasie w miejscowym szpitalu, szkołach i domach prywatnych przy zamkniętych oknach pomiaru natężenia hałasu świadczyły o przekroczeniu wszelkich dopuszczalnych norm. Pod wpływem fali uderzeniowej pękały ściany budynków, ulegały uszkodzeniu dachy, wypadaly szyby. Lekarze alarmowali o nasilającym się wzroście nerwic szczególnie wśród dzieci, o ubytkach słuchu itp. Coraz uciążliwsze dla środowiska stawały się nieoczyszczone ścieki odprowadzane z koszar i osiedla oraz nieszczelny ropociąg, którym transportowane jest paliwo ze stacji kolejowej na teren lotniska. Jego naprawa nastąpiła dopiero w 1987 roku (po przeszło dziesięciu latach zaniedbania gleby i wód). Wcześniej okoliczna ludność zbierała z wykopanych na trasie ropociągu dołków od 10 do 15 beczek dwustulitrowych ropy podczas jednego tankowania. Reszta wsiąkała w grunt, bądź spływała do rzeki.

Wszyscy znamy wierszyk o „Kusym Janku” co „podpierał się workiem” gdzie „Wisła się paliła... opalone szczupaki do domu zmykały”. Otóż w Szprotawie ten pure nonsensowny wierszyk pewnego roku stał się rzeczywistością. Wprawdzie nie wiadomo czy „szczupaki do domu zmykały”, ale gdy dzieci podczas kolejnych obchodów Święta Wiosny wrzuciły podpaloną Marzannę do wody, zapaliła się na znacznym odcinku rzeka Szprotawa. Paliła się warstwa ropy, która przedostała się do wody z dziurawego jak rzeszoto ropociągu. Wszystkie te utrapienia, mimo upływu wielu lat, ogromnej lawiny skarg i protestów nadal zatrzymują życie mieszkańcom.

Ostatnie decyzje o wycofaniu szeregu oddziałów Armii Czerwonej, szczególnie uciążliwych dla otoczenia, zostały w Szprotawie przyjęte z rozczarowaniem i gorzkim zawodem. Nie ma wśród nich miejscowej jednostki lotniczej.

ZYGMUNT JEMEN

GRZECZNIE I RZECZOWO

ROZMOWA ZE STEFANEM CHLEBNYM, DYR. GUBIŃSKIEGO ODDZ. WIELKOPOLSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO.

— Co będzie po 27 maja, co nas czeka?
— Sprawy społeczne już mnie zmęczyły. Kiedyś tkwiłem w tym głęboko. Teraz czas na młodszych. Ja jestem przed emeryturą.

— No, ale może pan sobie wyobrazić sytuację w Gubinie np. za trzy miesiące.

— Będzie jakiś odnowiony garnitur ludzi w radzie, na różnych stanowiskach. Skoro to prawda, że każdy powinien być gospodarzem swego terenu, to jeśli „zestrzelił myśli w jedno ognisko” — może coś z tego wyjdzie... Wszystko zależy będzie od tego jacy ludzie trafią do władzy.

— Czy w ogóle jacyś trafią, czy znajdują się chętni?

— Nie mam zielonego pojęcia. Starzy, dotychczasowi zostaną najprawdopodobniej wymienieni. A młodego i średniego pokolenia nie znam.

— Jak to, mieszka pan w Gubinie od 1945 roku, to są pańscy sąsiedzi, klienci banku, którym pan kieruje?

— A tak. Klient to człowiek, którego mam obowiązek traktować grzecznie i rzeczowo. Mam zaspokoić jego życzenia, ale tylko pod względem fachowym. Jestem na usługi każdego klienta, ale osobiście nie muszę i nie znam większości z nich.

— W pańskiej kieszeni „siedzi” wiele szefów tutejszej gospodarki, wiele jej elementów zależy od pana.

— To przesada. Kredyty stanowią tylko uzupełnienie działalności gospodarczej. Nas jako bank obchodzi to, czy owi potencjalni

kredytobiorcy mają należytą kondycję finansową czy kierunek i profil ich działalności jest poprawny. Takim przedsiębiorstwom kredyty oferujemy.

— A konkretnie, jakie przedsiębiorstwa są klientami pańskiego banku?

— Przede wszystkim CARINA, czyli Lubuskie Zakłady Przemysłu Skorzanego, produkujące obuwie dziecięce na kraj i na eksport (ok. 25 proc. produkcji). Mimo przejściowych trudności spowodowanych brakiem zbytu i niedrożnością platności ich sytuacja finansowa zaczyna się poprawiać. Jeszcze lepiej jest w Gubińskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego GOFLAN. Ponad 75 proc. produkcji (kurtki, płaszcze skafandry) jest eksportowane. Część uzyskanych walut sprzedali w drodze przetargu, zasilając w ten sposób własny rachunek rozliczeniowy. W dobrej sytuacji jest Spółdzielnia Inwalidów POKÓJ. Najgorzej jest, mimo optymistycznie brzmiącej nazwie, w Spółdzielni Remontowo-Budowlanej NOWA ERA. Z reguły w pierwszych dwóch kwartałach roku produkcja tej firmy przynosi ujemne rezultaty.

— Wszyscy narzekają na tzw. „niedrożność finansową”. Jaka jest w tym wina banków?

— Prawie żadna. U nas każdy dzień musi być „zamknięty”, czyli rozliczony. Dokumenty w tym dniu opracowane trafiają od nas na pocztę. Za „ilość dni pocztowych” my już nie odpowiadamy. Przedsiębiorstwa mogłyby przy spieszyć rozliczenia korzystając z przekazów telegraficznych.

— Za które się słono płaci?

— Nie są to sumy astronomiczne. A to umożliwia, iż dyspozycja przekazana w godzinach rannych jest wykonana w banku tego samego dnia, najpóźniej w dniu następnym, jeśli wysłano ją po południu.

— Ma pan komputery?

— Tak, mamy dwa komputery IBM, które mają wszystkie programy obowiązujące w naszym pionie. Bieżąco liczymy wpłacane nam pieniądze, wypłaty, bieżąco dokonujemy przeliczeń w sortowni pieniędzy wrzuconych przy pomocy portfeli do skarbcza nocnego. Nie mamy ani dnia zaległości. Tak więc nie mamy sobie wiele do zarzucenia.

KONRAD STANGLEWICZ

Komu pistolet?

Z JERZYM SZCZEPANKIEWICZEM — PRZEDSIĘBIORCĄ Z NOWEJ SOLI
— ROZMAWIA MIECZYSLAW WIECKOWICZ.

— Przyznam się panu, iż nie sądziłem, że dożyję czasów, w których będę mógł przyjść do sklepu i kupić sobie rewolwer. Gazowy, bo gazowy, ale rewolwer...

— Od ręki pan u nas broni nie kupi. Odeśle pana najpierw do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Tam złożą pan podanie, dwa zdjęcia, życiorys... Jeśli nie był pan karany i nie ma do pana innych zastrzeżeń, otrzyma pan zezwolenie. Na tej podstawie sprzedam panu pistolet bądź rewolwer gazowy. Z tym jeszcze raz powędruje pan na policję, gdzie broń zostanie zarejestrowana, a pan otrzyma legitymację ze zdjęciem.

— Trochę to skomplikowane, ale rozumie, w końcu nie sprzedaje pan korkowców... Ta cała procedura nie wyklucza jednak ewentualności zakupu broni w celach przestępczych. Nie każdy łobuz jest recydywistą, notowanym w kartotekach policji.

— Oczywiście nie można wykluczyć takiej sytuacji, niemniej jakieś sito tu istnieje. Nie mówiąc o tym, że z dwojga złego lepiej, że przestępca posługuje się bronią gazową niż palną. Można się było o tym przekonać oglądając jeden z ostatnich odcinków programu „997”.

— Chciałbym porozmawiać chwilę o pańskich klientach.

— Przekrój społeczny jest dość szeroki. Bronią gazową kupują ludzie, którzy na co dzień mają do czynienia z większą gotówką. A więc handlowcy, właściciele sklepów, kantorów. Kupują też przedsiębiorstwa, a także policjanci.

— Policjanci?

— Oni także mogą się czasem pożyć

bronią gazową. Jeśli już policjant jest zmuszony wyciągnąć pistolet, to na ogół woli, żeby nie było w nim ostrej amunicji.

— Czy broń gazową kupują także kobiety?
— Oczywiście. Wybierają na ogół małe pistolety sześciopalcowe, kaliber 8 mm. Jeszcze większym zainteresowaniem cieszą się wśród pań gazy w aerozolu. Mieści się to w kosmetyczce i wygląda jak dezodorant.

— A czy zdarzają się panu klienci, którzy kupują broń nie dla bezpieczeństwa, ale po prostu ze zwykłego snobizmu?

— Tak, choć jest to wąski raczej margines kupujących. To ci, którzy w dzieciństwie bawili się ołowianymi żołnierzkami, a teraz, już za jedną pensję, mogą sobie zafundować pistolet gazowy.

— A propos. Czy ceny nie odstraszą zainteresowanych?

— Kupujemy praktycznie u producentów. Ceny mamy więc relatywnie niższe niż w sklepach Berlina Zachodniego czy RFN, bo tam obowiązują wysokie marże handlowe. Najtańszy egzemplarz kosztuje w naszym sklepie 700 tys. zł, najdroższy — 2,1 mln zł. My nastawiliśmy się na broń renomowanych firm RFN-owskich: Arminius, Erma, HS... Można oczywiście kupić coś tańszego, ale wówczas odbywa się to kosztem jakości.

— Sprzedajecie nie tylko broń...

— Najogólniej mógłbym powiedzieć, iż prowadzimy sklep broni myśliwsko-sportowo-wędkarskiej. Sprzedajemy także proste urządzenia alarmowe, domowe i samochodowe. Jesteśmy już po rozmowach w Czechosłowacji i niebawem zaproponujemy myśliwym dobrej klasy sztucery i wiatrówki.

— Zeby handlować bronią trzeba się chyba trochę na tym znać...

— Obaj z moim współnikiem, Stanisławem Wojnowskim, od lat jesteśmy myśliwymi. Starania o uzyskanie koncesji na handel bronią trwały dość długo, zbierano o nas opinie z BUSW i WUSW. Ale to przecież zrozumi-

„Projekt” Czarnucha:

Środek świata jest we mnie...

MIROSLAW RATAJCZAK

Wyjechałem z Zielonej Góry lat temu blisko dwadzieścia, jako jeden z wielu młodych ludzi, którzy chcieli studiować, a może po prostu rozszerzyć się trochę w świecie i spróbować szczęścia. Przyjeżdżałem tu z początku często, potem coraz rzadziej, ale stale. Była tutaj moja rodzina, przyjaciele, ciągnęło mnie, żeby choć rzucić okiem na miasto. Zasiadzałem się jednak we Wrocławiu. Zależylem rodzinę, wyczekałem mieszkanie, udało mi się zakotwiczyć na stałe w redakcji esnonowego i odpowiadającego mi ze wszech miar pisma. Nie mam powodów czuć się niespełnionym. Wrocław dał mi to, co dać może „swoje miejsce na ziemi”.

Nie jestem człowiekiem sentymentalnym, a jednak, od jakiegoś czasu, jeśli jest po temu okazja, ostentacyjnie podkreślam, że jestem zielonogórzaninem, wciąż jestem, nie tylko z racji oczywistych faktów, ale i upodobania. Zielona Góra „dała” mi mocne korzenie, poczucie identyfikacji ze wspólnotą, dar zagęszczonego, pełnego wrażeń i doświadczeń czasu, nie tylko sielskiego rzeczeństwa, ale takiego, który hartuje a nie rozmywa.

Zielona Góra, miasto, to oczywiście tylko pewna hipostaza, a moje doświadczenie z pewnością było doświadczeniem wszystkich mieszkańców. A jednak, dzieliła je ze mną całkiem pokażna liczba ludzi, moich rówieśników, trochę starszych ode mnie i trochę młodszymi. Mieliliśmy niebawem szczęście dojrzewając w Zielonej Górze wtedy, gdy mieszkał w niej i działał Zbigniew CZARNUCHA. To jego mądra i pełna oddania działalność jako nauczyciela, „budowniczego” i w niezwykłym słowa tego znaczeniu, serce i umysł, tysiąca przygód duchowych pojedynczych ludzi sprawia, że właśnie „miasto” pozostało na zawsze w naszej pamięci, w umysłach.



Rys. M. Hajnos

w charakterach. Był w tym pewien paradoks, bo Czarnuch „zakorzeniając” młodych ludzi w ich naturalnym środowisku, nie tylko geograficznie określonym, ale i społecznie i historycznie, zarazem w jakiś fantastyczny sposób otwierał przed nimi szeroki świat, rozbudzał ciekawość i pragnienie zdobycia go. Właściwie więc skłaniał do opuszczenia swojego gniazda, przynajmniej na jakiś czas... Dużo by o tym pisać, i trzeba będzie, bo już niedługo zdarzy się szczególna okazja. Chcę jednak w tym miejscu wskazać tylko to: jeden człowiek może tak wiele. Może zaszczyć w drugim poczucie, że środek świata jest w nim, dać mu pewność siebie, która otwiera go na innych i wiąże z innymi, tym moim w przeszłości to się dzieje. To poczucie sprawia, że małe miasto może być miastem wielkim, że wobec każdego miasta może zachować się godnie, w każdej może wnieść swój wkład i nawiązać równe prawne stosunki.

Casus CZARNUCHA i jego dzieła jest dla mnie przykładem konkretnego „projektu” wyjściowego, użytecznego do tworzenia wspólnoty grupy, osiedla, miasta. Ma też niezaprzeczalny walor przykładu pozytywnego, realistycznego, może pełnić rolę godnej kontynuowania tradycji.

Powszechnie narzeka się na bierność i niesamodzielność społeczeństwa polskiego, na brak woli i umiejętności, żeby wziąć swoje losy we własne ręce. Kłopot w tym, że w większości wiemy konkretnie czego chcemy i bardzo ogólnie, lub wcale — jak ma być? Oglądamy się za wzorami. To dobrze. Gorzej jednak, kiedy wzór atrakcyjny chcemy dosłownie i na siłę odtworzyć u siebie. Niczym innym nie było zaszczerpienie komunizmu, jako idealnego projektu społecznego i politycznego, narodom Europy Środkowej. Teraz musimy takie projekty stwarzać sami, z siebie i swoich potrzeb. Nie trzeba zaczynać od zera, doświadczenia innych są do wzięcia, całe gotowe segmenty można montować do własnej konstrukcji, ale konstrukcja musi być nasza. Słowo „konstrukcja” nasunęło mi niedobre skojarzenia z niegdysiejszymi budowniczymi nowego życia, „inżynierami dusz”. Chciałbym, ominąć te sztywne asocjacje. Myślę, że właściwym mogłoby być słowo „ogrodnik”. Potrzeba nam „ogrodników”, którzy mądrze rozważają i wzbogacają życie pracując „w czasie”. Czynnikiem czasu jest tym, który zapewnia trwałość i siłę. Powiedziałbym także, że jest plodnym ograniczeniem niecierpliwości ludzkiej i chimeryczności natury człowieka.

Zdaje się jednak, że wpadłem w ton tyleż szlachetny, co bliski kazaniu (chyba jednak jest to znak sentymentalizmu). Ale może tego nam właśnie potrzeba? Trochę sentymentu dla siebie, dla swojego miasta? Może tą drogą, podróży sentymentalnej do miejsc i czasów, które wdzięcznie zapadły nam w duszę, wykrzeszemy z siebie to, co da nam nadzieję i chęć działania dla własnego dobra?

Stary Monteskiusz pisał prawie dwieście lat temu: „Szczęście w większym stopniu zależy od ogólnej skłonności rozumu i serca do odczuwania szczęścia, jakie natura ludzka może nam użyczyć, niż od mnogości jakichś szczęśliwych chwil w życiu”.

Idzie mi właśnie o wytworzenie w sobie owej „skłonności do odczuwania szczęścia”, reszta pojawia się wtedy w sposób naturalny. To jest i trudne i łatwe. Trudne, bo kultywowaliśmy przez lata jako społeczeństwo i jako jednostki mit własnego nieszczęścia (nie twierdzą, że nie było powodów). Przyzwyczailiśmy się być nieszczęśliwi, czasem wygląda nawet na to, że polubiliśmy to. A łatwe, ponieważ jest rzeczą przyrodzoną człowiekowi dążenie do szczęścia. Idzie zatem w dużej mierze o przyzwanie i zmianę tegoż. Niebagatelna praca, ale do zrobienia. To nie jest klątwa rzucona na nas przez siły nadprzyrodzone.



A PROPOS ZAGLĄDANIA KONIOM W ZĘBY

Odnośnie „stomatologicznej reklamówki”, właściciela zaszytowanego mięścia C. M., zamieszczonej na łamach poważnej i nad wyraz przyzwoitej „Gazety Nowej”.

Gazeta? może, ale czy Nowa? — to pytanie wagi nie ma, gdyż tematy opiacowuje się w przyzwoitej wykształconej umiejętności technicznej, która do zbudzenia przypomina utalentowane młodzi kształcenieli opinii publicznej z lat ubiegłych. Kon, o to temu zagłada się w zęby nie lubi mięsa, a odgry zajac nieopatrznie powyższą frankę — wypłwa. Uwaga ta dotyczy głównie właściciela owej franki, który zna konia jedynie z ilustracji lub telewizji czy bajek. Lubie czy też nie lubie konia można, ale jeśli nimo wszystko usiłuje się go dosiąść, należy się najpierw zorientować we własnym do tego przygotowaniu.

Przypuszczalnie właściciel zagadki literowej C. M. dostąpi uswiadomienia w obejściu z koniem, gdyż wyciwał się z zagładania w zęby, ponieważ więcej swobodnego pożytku przynosi Mu zagładanie pod ogon. Kwestia przyzwyczajania lub przestrożenia. Chociaż z tej strony można narazić się na niebezpieczeństwo potraktowania kopytem. Stąd zrozumiała jest reklamówka stomatologiczna.

No cóż, aukcja koni to również pierdzące — słowo aukcja — można wymówić prawidłowo, jeśli po tego typu oględzinach konia, stomatolog jeszcze nie był konieczny.

W przypadku C. M. ze słowem aukcja są kłopoty. Grunt do dobrego humoru i poczucie własnej wartości.

Kon jest kon, ma cztery nogi, łeb i ogon to wy starczające informacje by mógł brać udział choćby w wyecnie. A w ogóle zbędne zwierzę, zrec to chce, a przecie zastąpić go można traktorem. Ten więcej zrobi, a jak się zepsuje to go można kopać, też stoi na czterech.

„Zdęgustowaby artysta”
(nazwisko i adres zapoznane redakcji)

O CZYM PLOTA WINNE GRONA

Jeszcze nam SdRP w skali makro nie okrzepła, a już w skali mikro ruszyła „Poligrafia WkO Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej w Zielonej Górze”. Jaskółeczki nam wypuściła, ale nie tam jakieś ulotki „Młodzież z SdRP”, czy tam „SdRP przewodnią siłą” — na zlecenie Lubuskiego Towarzystwa Kultury i Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego (nie mylić Pacewicza z Fijałkowską (!) zaflirtowała „Polit-grafia” z Pegazem. Tak oto powstał tomik pt. „Strofy o Zielonej Górze”. Szczególnie wznuszająco brzmi nadtytuł „Ono z nami co dziennie...” w kolejkach po mieszkania, kredyty, cienkie pensje i głodowe renty — chciałoby się dodać za opozycyjną „Gazetą Lubuską”. Ale nie z tych rzeczy! Dzięki redaktorskiemu wysiłkowi Z. Łukaszczyka możemy na chwilę zamknąć oczy i znaleźć się „W ogrodzie winnic” gdzie „Nad omszonymi wieżami / wieczór zawisł księżycem” — jak „rozpiewuje” Zenon Czarniecki. Ze zdumieniem dowiadujemy się o „zawrocie głowy” Janusza Koniusza, który suponuje, że „Winogrona jak kolibry / skaczą / po strunach lodyg”. Waldemar Mystkowski prowadzi swoją bohaterkę poetycką, „wykrochnia łoną kobietę” przez deplak Zeromskiego, „który nie prowadzi do szlanego domu”. Czesław Sobkowiak widzi „twarze kamienne proste żniwne”. Wreszcie Romuald Szura oświadcza „Oto owocowania pora / na murach winogrod / pnie się historycznie”.

A pnie się, pnie! „Stąd ta różnorodność formalna i mocno zróżnicowana optyka oglądu i opisu miejsca swego zamieszkania” — jak ucze nie mota te pnące poetyckie Z. Łukaszczyk. Tak więc do dzieł o bombie neutronowej, repatriacji, uprawie winnej latorośli, zawartości ma gazynów Muzeum Lubuskiego — dopisujemy strofy o mieście, które doczekało się własnej „słowografii” do recytowania na akademiach z okazji wyzwolenia przez Armię Radziecką. A że nie ma to nic wspólnego z tzw. liryczną osobistą? To już sprawa kontraktacji poetyckiej.

CZESŁAW MARKIEWICZ — TYŻ POLETA

PS. Kocham Zieloną Górę i pewną nauczycielkę, z tego powodu nie wychodzą mi „strofy o mieście” i... erotyki. Ot, taka niedyspozycyjność poetycka. Dlatego szkoda mi pokornych i prawdziwych wierszy D. Muszyńskiej, A. Kwapisiewicza i R. Gromadzkiego, wchłoniętych przez „Strofy o Zielonej Górze”.

C. M.
„Strofy o Zielonej Górze”. LTK. WKiS UM.
Zielona Góra 1999. Redakcja i słowo poprzedzające Zenon Łukaszczyk.



ul. Podgórna 43 C, 65-213 Zielona Góra
TEL. 666-00, FAX 666-22, TLX 043 22 20

OFERUJE WYKONANIE W PEŁNYM ZAKRESIE

- prac projektowych w budownictwie
- prac geodezyjnych i geologicznych
- robót budowlano-montażowych
- opinii i ekspertyz budowlanych
- wycen majątku trwałego
- komputerowego kosztorysowania robót budowlanych
- eksportowych usług transportowych

ZAMIERZASZ BUDOWAĆ, REMONTOWAĆ LUB ADAPTOWAĆ
OBIEKTY MIESZKALNE, PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE,
GASTRONOMICZNE, HOTELARSKIE, BANKOWE ITD.
- ZAUFAJ TYLKO NAM !

**„ALPO” NIEZWŁOCZNIE ROZWIĄZE
WSZELKIE TWOJE PROBLEMY:**

- przygotuje inwestycję, remont lub adaptację
- zaprojektuje
- zapewni obsługę geodezyjną
- wybuduje lub wyremontuje
- wyposaży i przekaze do użytkowania

**SZYBKO ZNACZY TANIO !
BEZ KOSZTOWNYCH, A ZBEDNYCH POŚREDNIKÓW !
JAKIE TO WYGODNE !**

**NIKOMU NIE ZAPEWNIAMY POSADY.
MY JEDYNIEM TWORZYMY SZANSE
STWORZENIA WŁASNEJ FIRMY.**

KTO ?

**TOWARZYSTWO WSPIERANIA INICJATYW
GOSPODARCZYCH (TWIG)**

w Zielonej Górze, ul. Westerplatte 21 (budynek dawnego KW)
tel. 51-92 i 44-01 wewn. 241, 242.

jest organizacją, której celem jest wspieranie ludzi
CO ?

Pomagamy w organizowaniu nowych jednostek gospodar-
czych i przekazywaniu ich współtwórcom na warunkach
agencji. Celem długofalowym jest całkowite usamodzielnienie
się agentów, związanych z nami jedynie więzami
handlowymi. Agentom, którzy nie dysponują środkami
finansowymi niezbędnymi do uruchomienia działalności
gospodarczej udzielamy krótkoterminowych (nieoprocento-
wanych) kredytów obrotowych.

KIEDY ?

Zadzwoń, umów się i przyjdź — każdego dnia roboczego,
w godzinach 8.00—15.00.

Rekreacja Ruchowa w Nowej Soli

ZAPRASZAMY DO STUDIA KULTURYSTYCZNEGO

- wyczynowo dla pań
- rekreacyjnie dla pań

Zapewniamy znakomity sprzęt siłowy i wykwalifikowanych
instruktorów.

Zapraszamy wszystkie panie

na aerobic z gimnastyką odchudzającą
oraz

- do korzystania z sauny i masażu
- ćwiczenia z nami to:
- lepsze samopoczucie
- zgrabna sylwetka
- lepsza kondycja psychofizyczna

Informacje i zapisy w siedzibie firmy Nowa Sól, ul. Nowotki
8 4, tel. 23-23 (wejście od ul. Dzierżyńskiego 2 piętro), codziennie
w godzinach od 14.00 do 16.00.

ZAPRASZAMY!

Informacja
dla przedsiębiorczych

**- szybkie rozpoczęcie
działalności gospodarczej**

**(produkcja form, matryc, detali
o skomplikowanych kształtach)**

umożliwi Ci zakupiona

**drażarka
elektroerozyjna
EDEA - 16**

z głowicą o napędzie elektrycznym
— draży tanio, dokładnie i szybko.

Posiadacze naszych DRAŻAREK rozpoczęli już działalność w za-
kresie współpracy kooperacyjnej w kraju i za granicą.

Producent zapewnia dogodne warunki zakupu za gotówkę
i na raty a bank udzieli kredytu inwestycyjnego na rozpo-
częcie działalności.

Udanych zakupów życzy PRODUCENT

**ZAKŁAD BUDOWY URZĄDZEŃ TECHNOLOGICZNYCH
w Zielonej Górze, ul. Trasa Północna 14**

centrala tel. 700-11, Dział Zbytu i Eksportu tel. wewn. 332, 233 i 234
tel. bezpośredni 59-71

Ogłoszenia drobne

KAWALER 24,179 cm, bez zobowiązań
wyznaniowych, ceniący przyjaźń i szcze-
rość poznaj dziewczynę z Zielonej Go-
ry lub okolic która uwiecha spacer-
y, taniec, kino, ma odrobinę tempera-
mentu i poczucia humoru. Listy nad
syłać na adres: Zielona Góra, ul. Wro-
cławska UPT nr 3, skr. pocz. 4.

D-168

MONTAŻ żaluzji — nowość kolor pro-
dukcji RPN, Zielona Góra, ul. Budzi-
szyńska 24 13.

D-167



**ZESTAWY Z MONTAŻEM
OD 4 MIL. ŻŁ**

URODZIŁA się piękna córeczka. Dzie-
kujemy Zonie i Mamusi, Tatusi z Mi-
chałkiem.

D-166

NAJTAŃSZEJ w FOTO-DIA-KOLOR ob-
robka filmów ORWOCHROM (slaj-
dów), UT, UK ul. Gwardii Ludowej
51 m. 3, 65-536 Zielona Góra (krótkie
terminy).

D-165

LEKARZ dermatolog Jadwiga Zuch-
wska choroby skóry, drobna kosmety-
ka lekarska, przyjmuje czwartki 17-
18.30 Leszno Wlkp., ul. Koscielna 4
(100 m od rynku).

D-164

SPRZEDAM gospodarstwo rolne — 13
ha obora nowa 20x10 z poddaszem,
dwa garaże z poddaszem nowe, budy-
nek mieszkalny stary — Bobrowka 4
gm. Torzym.

D-163

R. T. TARCO-TRAVEL zaprasza do:
Sriji 7 dni — 4.300.000, Indii 7 dni —
6.900.000, Tajlandii 14 dni — 6.900.000,
Malediwy 12 dni — 10.800.000, Egipt —
Izrael 14 dni — 5.790.000, Westerplatte
11, p. 320 tel. 42-31 w 237, godz. 10-15.

D-162

M-2 (1 pokojowe c.o.) zamienić na wie-
ksze Zielona Góra, ul. Waszkiewicza
88 m 21

D-161

MONTAŻ BOAZERII żaluzje drewniane,
harmonijkowe, drewniane, zam-
ków przesłanianie okien środkowych
na gwieżdżak ul. Zielona Góra 10,
614-51

D-160

M-4 WŁASNOŚCIOWE, nowe w Sa-
lechowcu zamienić na Zieloną Górze
lub Poznań Zielona Góra, tel. 65-01
D-159

kącik bizne\$mena

VAT, TVA, MEHRWER STEUER

Czyli podatek od wartości dodanej. Jest to podatek będący odmianą funkcjonującego obecnie w Polsce wielofazowego podatku obrotowego. Zwłaszcza niemiecka nazwa tego podatku, mehrwertsteuer, dobrze jest znana naszym biznesmenom i „biznesmenom”, którzy wyczekują cierpliwie w długich kolejkach na przejście achem granicznych chcąc uzyskać potwierdzenie wywozu towarów za granicę.

Podatek od wartości dodanej jest podatkiem powszechnym ponieważ uiszczają go prawie wszystkie podmioty gospodarcze, a także podatkiem wielofazowym, gdyż jest nim objęta sprzedaż prawie wszystkich nowo wytworzonych dóbr i usług i to w każdej fazie obrotu. Jednakże sposób poboru tego podatku nie powoduje jego kumulacji, co w sposób zasadniczy odróżnia go od wielofazowego podatku obrotowego, który stosowany jest u nas.

Kumulacji podatku unika się poprzez specjalny system jego poboru od obrotu netto osiąganego przez kolejne podmioty gospodarcze. W przeszłości celem ustalenia podstawy naliczania podatku (obrotu netto) stosowano zasadę, w myśl której od wpływów ze sprzedaży należało odejmować wydatki na zakupy. Później jednak ten system obowiązuje do dzisiaj, przyjęto metodę bardziej praktyczną. Taką mianowicie, że podatek obliczany jest od wartości całej sprzedaży dokonanej przez podmiot gospodarczy, a kwotę tak obliczonego podatku pomniejsza się o podatek wcześniej zapłacony, zawarty już w cenie surowca, półproduktu czy też usługi.

Stosowanie tej zasady wyraża się w praktyce pełnym przeniesieniem kwoty podatku na kolejnych odbiorców towarów i usług w następujących po sobie fazach obrotu, aż do ostatecznych konsumentów. A zatem oni są faktycznymi podatnikami.

Pochopnie można z tego wysnuć wniosek, iż konsumentowi zawsze wiatr w oczy. Nie byłoby to jednak stwierdzenie prawdziwe. Jeżeli bowiem przyjmą, że podatek obrotowy jest złem koniecznym, to bardziej sprawiedliwe i mniej dolegliwe dla konsumenta jest obciążenie podatkiem od wartości dodanej (ze względu na pomniejszenie tego podatku o podatek wcześniej zapłacony) niż podatkiem według systemu obecnie obowiązującego w Polsce, ponieważ podatek ten jest najczęściej kumulowany i ma to bezpośredni wpływ na wysokość ceny towaru lub usługi.

Konsekwencją stosowania podatku od wartości dodanej jest to, że podatek taki nie powoduje zmian warunków produkcji i wymiany handlowej i przez to jest nazywany podatkiem neutralnym jeżeli chodzi o jego wpływ na konkurencję rynkową.

Łatwy sposób przenoszenia podatku od wartości dodanej, wyraźna ewidencja jego udziału w cenie finalnego produktu, sprawia, że podatek ten stanowi wyjątkowo dogodną formę obciążenia obrotu także w wymiarze międzynarodowej. Eksport jest całkowicie zwolniony od podatku. Natomiast towary importowane obciążane są podatkiem wyrównawczym, który to podatek w dalszym obrocie wewnętrznym ulega potrąceniu podobnie w przypadku dóbr wytwarzanych w kraju. Dzięki temu następuje zrównanie, pod względem podatkowym, konkurencyjności wyrobów importowanych.

Podatek od wartości dodanej jest stosowany we wszystkich krajach o gospodarce rynkowej. Pomijając już względy sprawiedliwości podatkowej, podatek ten winien być stosowany również i u nas ze względu na jego nie kwestionowane zalety:

- bardzo prosta technika i sposób naliczania podatku,
- brak komplikacji w handlu,
- niskie koszty poboru i kontroli podatku,
- przejrzystość systemu podatkowego,
- wygoda w obrocie międzynarodowym,
- a także mniejsza możliwość dokonywania oszustw podatkowych.

ANDRZEJ RYCHLIK



W AJENCJI JACKA PATALASA

Wszelkie nowości wydawnicze dotyczące handlu, usług i dziedzin im pokrewnych są przez nas szczególnie poszukiwane. W ich posiadanie wchodzimy zazwyczaj drogą kupna, a jeśli nie, otrzymujemy je od osób „Bazaru wi” życzliwych. Tak też się stało z wydawnictwem pod tytułem „Ocena funkcjonowania na terenie województwa barów mlecznych i punktów wydawania posiłków dla ludzi najuboższych”. Praca ukazała się w kwietniu bieżącego roku i — jak wiemy — praktycznie jest już nie do kupienia. Po prostu cały nakład został sprzedany „na pniu”. Społeczeństwo bowiem od lat czekało na dogłębne i całościowe opracowanie tematu tzw. barostwa mlecznego. Kudy tam Gierkowi z jego sensacjami do tej wprawdzie skromnej (3 strony) ale jakże cennej pozycji wydawniczej.

Już pierwsze zdanie wprawia nas w zachwyt i zapowiada naprawdę ciekawą lekturę — „Oceniany społecznymi potrzebami stan barów mlecznych na terenie województwa, pozwala na stwierdzenie, że od wielu lat jest on niedostateczny”. Z powyższego jasno wynika, że on, czyli ten stan, jest niedostateczny. Okazuje się, że jeszcze w grudniu 1988 roku było w Zielonogórskim 6 barów mlecznych (2 w Zielonej Górze i po jednym w Gubinie, Nowej Soli, Szprotawie i Żarach. Tymczasem w pierwszym kwartale ub. roku dwa bary przekształcono w... bary szybkiej obsługi typu „uniwersalny”, zachowując, cytujemy „asortyment sprzedaży typowy dla barów mlecznych”. Przyznajemy, że niebawem chyba i my przekształcimy nasz „Bazar” w „Bazar szybkiej obsługi”, przy czym asortyment sprzedaży będzie typowy dla „Bazaru”.

Po tym krótkim rysie historycznym pora na aktualności. Otóż obecnie są w województwie 4 bary mleczne cyt. „o 259 miejscach konsumenckich”, zwanych dalej w skrócie

mk. W Zielonej Górze — 2 bary (129 mk), w Nowej Soli jeden (80 mk) i Gubinie także jeden (50 mk). Oznacza to, że każdego dnia, np. o godzinie 10.15, na swoich m. może jednocześnie zasiąść 259 k. (konsumentów, ma się rozumieć)

Wszystkie te bary prowadzone są w systemie agencyjnym. Z wydawnictwa dowiadujemy się także o tym, że „w stosunku do ogółu produkcji dań, potrawy typowe dla barów mlecznych stanowią ok. 80 proc.” Czytamy też, że „zainteresowanie społeczeństwa działalnością barów mlecznych wynika przede wszystkim z poziomu cen stosowanych w tych jednostkach” Prawda, jakie to proste? A żeby ww. zainteresowanie było większe, podamy kilka cen. Na przykład, 10 kwietnia br. 250 gram mleka gotowanego kosztowało w barze mlecznym 2²⁰ złotych, a w barze uniwersalnym kategorii IV — 390 zł, natomiast zupa mleczna z makaronem (350 gram) — od powiednio 418 i 590 złotych. Warto wiedzieć, że w barach mlecznych stosuje się (może być stosowany) dwudziestopięcioprocentowy narzut gastronomiczny „do obowiązków cen produktów używanych w produkcji”. Tak zdecydował któryś z poprzednich ministrów finansów.

Inny natomiast ustalił, że bary z mlekiem otrzymywać będą z budżetu państwa dotacje w wysokości 48 procent do osiąganego dochodu.

„Stosowany dotychczas poziom marż gastronomicznych w barach mlecznych dawał nieznaczny zysk (około 1 proc.) lub zamykał się stanem zerowym” czytamy dalej, a także wyjaśnienie, iż koszty działalności tych barów pokrywa się zyskiem z innej działalności.

Wypada mieć nadzieję, że owa „inna działalność” zawsze będzie na tyle zyskowna, że pozwoli na dalsze utrzymywanie barów mlecznych, a nawet ilościowy rozwój tych placówek tak przecież potrzebnych w każdym mieście.

I jeszcze jedno. My również bywamy w barach mlecznych i z niepokojem zauważamy, że tu i ówdzie czegoś brakuje. A to czy stęgo, powtarzamy, czystego obrusika, a to jasnej i wyraźnej informacji o rodzajach proponowanych dań czy wrzescie, wstyd przysnąć serwetek. Szczególnie zależy nam właśnie na owej serwetce, jako że posiadamy wasy i po każdej wizycie w barze wyglądamy mało estetycznie. Nie tylko dlatego, serdecznie prosimy o nabycie serwetek, serwetników i wystawienie ich w widocznych miejscach. Tym bardziej, że sezon turystyczny tuż, tuż, przyjadą Europejczycy i...

Kuchnia

Maj jest tym miesiącem, gdy odstawiamy zimową i wczesnowiosenną odzież do szaf i palwaczy, oglądamy żurnale z modą, siebie w lustrze — i przeważnie wpadamy, w panikę — znowu tu i tam mamy kilka centymetrów więcej a na wadze przybyło nam kilka kilogramów.

Zacznijmy więc dietę od śniadań.

Przed wszystkim — wprowadźmy do jadłospisu ciemny chleb, chleb chrupki, sucharki die tetyczne, a jeżeli pieczywo pszenne to tylko pod postacią tostów (opiekany chlebek na sucho, bez tłuszczu)

1. Kromka ciemnego chleba cienko posmarowana masłem śmietankowym, jedno pokrojone w plasterki (ugotowane na twardo) jajko — wszystko posypane „górami” zieleniny (szczypiorek, rzodkiewka — kto lubi, z młodymi listkami) zielona pietruszka. Do tego, świeża herbata bez cukru lub kawa Inka z mlekiem.

2. Kromka ciemnego chleba posmarowanego cienko masłem śmietankowym, na to nałożona spora warstwa serka homo a na wierzchu szczypiorek siekany razem z młodą cebulką lub plasterki świeżego ogórka posypane zieleniną (kope rek, zielona pietruszka, kto lubi — rzerzucha).

3. Dwie-trzy kromaczki chrupiego chleba posmarowane świeżym masłem śmietankowym. Na talerzyku chudy twarożek lub serek homo posypany szczypiorkiem z cebulką i zmielonym (lub usiekany w moździerzu) kminkiem, kto lubi — może szczypiorek usiekać razem z ząbkami czosnku.

4. Dwa-trzy tosty z pszennej bułki posmarowane miodem, dżemem pomarańczowym lub z czarnej porzeczki do tego na talerzyku pół opa-

kowania serka homo, świeżo parzona, gorzka herbata lub kawa Inka z chudym mlekiem.

5. Trzy łyżki płatków kukurydzianych zająnych buteleczką kefiru czy opakowaniem jogurtu z dodatkiem — w zależności od zasobów domowych czy upodobań smakowych — garści rodzynek (opłukanych na sicie ciepłą wodą) kilku rozdrobnionych mrożonych truskawek, malin, czarnych jagód lub garścią lekko posiekanych orzechów. Do tego, szklanka mocnej herbaty lub filiżanka kawy-nesca osłodzonej miodem.

6. Dwie cienkie kromki razowego chleba posmarowane masłem, na każdej kromce duży (lub dwa małe) liście sałaty, dwa-trzy plasterki jajka na twardo, kilka plasterków świeżego ogórka lub kilka pokrojonych rzodkiewek, zielona pietruszka keczup lub łyżeczka majonezu (gęstego). Wszystko układamy na jednej kromce, przykrywamy drugą, lekko uciskamy i kroimy na sześć-osiem — niezwykle apetycznie wyglądających części. Do tego herbata bez cukru lub kawa Inka z chudym mlekiem.

I jeszcze coś dla pań, chcących mieć piękną cerę, błyszczące oczy i dobre trawienie — Surówka d-ra Birchera — zwana często surówką piękności:

Przygotowujemy ją wieczorem, i zjadamy rano zamiast śniadania, albo przygotowujemy rano i zjadamy wieczorem zamiast kolacji. Na głęboki talerz sypiermy dwie czubate łyżki płatków owsianych, zalewamy połową szklanki przegotowanej letniej wody i pozostawiamy na 10-12 godzin. Przed spożyciem dodajemy: łyżkę rodzynek, łyżkę posiekanych orzechów, łyżkę miodu, łyżkę soku z cytryny, starte na tarce ja rzynowej duże jabłko (umyte, ze skórką) i wlewamy pół buteleczki jogurtu lub kefiru. Surówka jest niezwykle syta a jej działanie na naszą cerę i samopoczucie jest wprost nadzwyczajne.

EWA ASZKIEWICZ

TYDZIEŃ

10-16 MAJA

IMIENINY

- 10 maja — Antoniego, Izydora, Symcena
- 11 maja — Miry, Franciszka, Ignacego
- 12 maja — Dominika, Domicjana, Pankracego
- 13 maja — Ofelii, Roberta, Serwacego
- 14 maja — Justyny, Bonifacego, Dobiesława
- 15 maja — Nadziei, Zofii, Jana
- 16 maja — Małgorzaty, Andrzeja, Wienicysława.

TEATR

- 10-11.05. próby.
- 12.05. godz. 18.00 (premiera) Zielona Góra „Sluga dwóch panów”
- 13.05. j.w.
- 15.05. godz. 11.00 Zielona Góra „Sluga dwóch panów”
- 16.05. godz. 16.00 Zielona Góra „Sluga dwóch panów”.

FILHARMONIA

- 11 maja. godz. 19.00
- Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna FZ pod dyr. Macieja Ogarka. Kazimierz Olechowski — skrzypce.
- Program — koncert skrzypcowy c-moll op. 64 F. Mendelssohna

ZDANIE TYGODNIA

Humor nie potrzebuje reklamy, bo jest reklamą samą w sobie. (Elgozy)

KINA

„Ceramik” GOZDNICA

- 10-13.05 Szklana pułapka (USA 18 l.), Czarny wąż (pol. 15 l.), Wiwat, Serwacy (weg. b/o).
- 14-16.05. Przesłuchanie (pol. 18 l.), Bez litości (USA 18 l.), Sabat czarownic (weg. b/o).

„Iskra” GUBIN

- 10-13.05. Tunel (ang. 18 l.), Stan strachu (pol. 15 l.), Deja Vu (pol. 15 l.), W pogoni za rysem (CSRS b/o).
- 14-16.05. Chce mi się wyć (pol. 12 l.), Człowiek w ogniu (USA 18 l.).

„Krakowiak” DZIETRZYCHOWICE

- 10-13.05. Harry i Hendersonowie (USA 12 l.), Konsul (pol. 15 l.), Świadek mimo woli (USA 18 l.), 14-16.05. Przemineło z wiatrem I, II cz. (USA 12 l.), Piłkarski poker (pol. 15 l.), Podejrzany (USA 15 l.).

„Kosmos” SWIEBODZIN

- 10.05. Krótkie spięcie II (USA 12 l.), Strzeż się dziewiątego syna (ZSRR b/o).
- 11-16.05. Sekstelefon (USA 18 l.), O dwóch takich co ukradli księżyc (pol. b/o).

„Przyjaźń” SWIEBODZIN

- 10.05. Żyj i pozwól umrzeć (USA 15 l.).
- 11-16.05. Protector (USA 18 l.).

„Ludowe” NOWE MIASTECZKO

- 10-14.05. Porno. (pol. 18 l.), Nieśmiertelny (ang. 15 l.).

MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne 9.30-15.30). Broń XIX/XX wieku. II wojna światowa. Ciężki sprzęt bojowy. Galeria autorstwa W. Czechowskiej-Antoszewskiej. Malarstwo Bronisławy Wilimowskiej. Ludowe Wojsko Polskie.

Muzeum w Nowej Soli (czynne 10.00-16.00). Konserwacja obrazu Abrahama Beyerena „Dary morza”. Portret dworski XVIII w. Kultura mieszczańska XIX w. Militarizm. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV-XV w. Herby miast nadodrzańskich.

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9.00-15.00). Dawne rzemiosło świebodzińskie. Przyroda Ziemi Lubuskiej.

Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9.00-15.00) Życie i twórczość M. Rożka.

Izba Pamięci dr Roberta Kocha w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu z muzeum M. Rożka).

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11.00-17.00). Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej, Marii Powalisz-Bardońskiej, Leszka Krzyszowskiego. Malarstwo i tkanina przestrzenna Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycja.

Wieża w malarstwie polskim XIX-XX w. (ze zbiorów muzeum w Lesznie).

Muzeum Archeologiczne Środkowe go Nadodrza w Z. Górze z siedzibą w Świdnicy (czynne 9.00-15.00). Środkowe Nadodrza u schyłku stałości. Obrona polskiej granicy zachodniej. Śr. Nadodrza w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. Malarstwo Tomasza Słowińskiego „Pejzaż archeologiczny”.

Muzeum Etnograficzne w Z. Górze z/s w Ochli (czynne 10.00-15.00). **Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna w Z. Górze** (czynna 10.00-17.00). Muzeum książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Ilustracje Marii Orłowskiej-Gabryś.

Zagański Pałac Kultury (czynny 10.00-17.00). Henryk Mądrowski — grafika i rysunek. Od zamku do patacu. Zabytki klasy „O” na pocztówkach.

Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu (czynne 10.00-16.00).

GALERIE

„Art” — Obrazy i animacje komputerowe Antona Bubenika (RFN). **Zarska Galeria Ekstribisu** (czynna 9.00-16.00).

Salon BWA (szkło Henryka Tomaszewskiego).

Galeria WSP — Malarstwo Małgorzaty Wolszczan-Kuźniar.

TELEFONY

- Pogotowie MO 997
- Straż Pożarna 998
- Pogotowie Ratunkowe 999
- Pogotowie c.o. 993
- Pogotowie wod.-kan. 994
- Pogotowie energetyczne 991

Pogotowie gazownicze	22181
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	22301
Informacja PKP	3838
LOT	70797 i 952
Taksówki: dworzec	22668, bagażów
ki	22625

Pomoc drogowa	
Gubin	941
Koźuchów	493
Nowa Sól	941
Sulechów	941
Świebodzin	941 i 23587
Zielona Góra	70552 67765 3065

APTEKI

- Zielona Góra — 10.5., ul. Chrobrego, 11-16.5., ul. Wiśniowa
- Lubsko — 10-16.5., ul. Krakowskie Przedmieście
- Nowa Sól — 10.5., ul. 1 Maja, 11-16.5., ul. Wyzwolenia
- Sulechów — 10-11.5., ul. Świerczewskiego, 12-16.5., Al. Wielkopolskie
- Świebodzin — 10-16.5., ul. 1 Maja
- Wolsztyn — 10-11.5., ul. Świerczewskiego, 12-16.5., ul. 5 Stycznia
- Żagań — 10-11.5., ul. Pomorska, 12-16.5., ul. Śląska
- Zary — 10.5., ul. Osadników Wojskowych, 11-16.5., ul. Buczka.

NIE ZAPOMNIJ

● 10 maja w studenckim klubie „Zatem” w Zielonej Górze wystąpi Elżbieta Adamiak. Koncerty odbędą się o godz. 19.00 i 21.00. Bilety można kupić godzinę przed występem.

● W każdy poniedziałek o godz. 19.00 na placu Słowiańskim 6 (II piętro) odbywają się przesłuchania kandydatów do Chóru Akademickiego „Cantores”. Przesłuchuje Jerzy Markiewicz.

Marysia i krasnoludki (pol. b/o), Superglina (USA 18 l.).

16.05. Nieśmiertelny (ang. 15 l.), Critters (USA 12 l.), Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.).

„Zwycięstwo” CYBINKA

- 10.05. W mię przyjaźni (franc. 18 l.), Przesłuchanie (pol. 19 l.), 11-16.05. Nochy jastrzęb (USA 15 l.), 15 l.).

„Światowid” KARGOWA

- 10-15.05. Żyj i pozwól umrzeć (ang. 15 l.), Antycanova (jug. 15 l.), Piraci (tun. 12 l.).

16.05. Porno (pol. 18 l.), Ucieczka w noc (USA 18 l.), Galimatias (pol. 12 l.).

„Uciecha” KOZUCHÓW

- 9-14.05. Galimatias (pol. 12 l.).

„Wzgórze” KROSNO ODRZAŃSKIE

- 10.05. Piłkarski poker (pol. 15 l.), Gabriela (braz. 18 l.), Czarodziej ski las (jug. b/o).

11-16.05. Światło odbite (pol. 15 l.), W imię przyjaźni (franc. 18 l.), Zaginiona księżniczka (CSRS b/o).

„Semko” SZCZANIEC

- 10.05. Desperacja (pol. 15 l.), Willow (USA 12 l.), Jak to się robi w Chicago (USA 18 l.).

11-16.05. Powrót wabiszczura (pol. 18 l.), Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy (USA 12 l.), Mona Lisa (ang. 18 l.).

„Żeglarz” ŚLAWA

- 10-15.05. Lotna (pol. 12 l.), Rybka zwana Wanda... (ang. 15 l.).

16.05. Dłaka namiętność (USA 18 l.), Akademia Pana Kleksa cz. I i II (pol. b/o).

„Tańcy” WOLSZTYN

- 10-15.05. Bał na dworcu w Koluśkach (pol. 15 l.), Nieo (USA 18

l.), Przelatujący los (NRD b/o).

16.05. Predator (USA 15 l.), Jak roz

pełnałem II wojnę światową cz. I, II i III (pol. b/o).

„Nowa” ZIELONA GÓRA

- 10.05. Amadeusz (USA 15 l.), 15.00, 17.30 — scans DKE.

11.05. Moonraker (USA 15 l.), 15.30 Amadeusz, 18.45.

12-13.05. Moonraker, 15.15, 17.30, 19.45, zestaw bajek — 14.00.

14-16.05. Lampart (wł. 15 l.), 15.30, 18.30.

„Wenus” ZIELONA GÓRA

- 10.05. Sextelefon (USA 18 l.), 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.

11-12.05. Rykoszet (USA 18 l.), 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.

13.05. Zestaw bajek 12.00, Rykoszet (USA 18 l.), 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.

14-16.05. Rykoszet 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.

„Obra” ZBASZYŃ

- 10-15.05. Chora z miłości (franc. 15 l.), Jeniec Europy (pol. 15 l.), O księżniczce górskiej (NRD b/o).

16.05. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15 l.), Kornblumenblau (pol. 18 l.), Lawa (pol. 15 l.).

„Meteor” ŻAGAN

- 10-13.05. Czerwona gorączka (USA 15 l.), Rambo (USA 15 l.), Niedźwiadek (franc. 12 l.), Stan wewnętrzny (pol. 15 l.).

14-16.05. Joy (franc. 18 l.), Kaczor Howard (USA 15 l.), Winietou w dolinie umarłych (RFN b/o).

„Pionier” ŻARY

- 10-13.05. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.).

14-16.05. Czerwona gorączka (USA 15 l.), Dawid i Sandy (pol. b/o).

PROGRAM TV

CZWARTEK 10 MAJA

PROGRAM I

- 8.05 Rytmy ciała: Seksoliatki
- 8.35 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Uwodziciel” (1) — serial prod. ang.
- 10.15 Domator: Przy herbacie
- 11.50 MEN — informuje
- 12.00 Spot. z literaturą (kl. VII)
- 12.50 Sylwetki historyczne
- 13.30 TTR. Mat. (sem. IV)
- 14.00 TTR. Spot. z lit. (sem. IV)
- 15.00 Fizyka dla humanistów: Fizyka a kultura
- 16.10 MEN — informuje
- 16.25 Kwant oraz film z s. „Ordy”
- 17.30 Bussines
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Magazyn katolicki
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Kupić, nie kupić? — mag.
- 20.05 „Uwodziciel” (1) — serial prod. ang.
- 21.00 Interpelacje
- 21.50 Sport: Kronika Wyścigu Po koju
- 22.10 Pegaz
- 22.55 Wiadomości wieczorne
- 23.15 —23.45 Język angielski (50)

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycje dla maturalistów: Język angielski (38)
- 16.55 Język rosyjski (29)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „W labiryncie” — serial TP (powt.)
- 18.00 Katastrofy: „Wulkany — wrota piekiel” — ang. serial dok.
- 18.30 Program na życzenie
- 18.30 Zielone kino: „Mieć miedz” — film dok.
- 19.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.45 „Spisek na życie papieża” (1) — dokument fabularyzowany prod. wł.
- 23.05—23.10 Komentarz dnia

PIĄTEK 11 MAJA

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Muzyka (kl. II): Czy polka jest polska
- 8.35 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.25 „Siedmioro głodnych” — film prod. CSRS
- 10.50 Domator: Szkoła dla rodziców
- 12.50 Przybysze z Matplanety
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Ranbit — teleturniej
- 16.50 Okienko Pankraciego
- 17.30 Raport — public. międzyna.
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Bunt na Bounty” — film prod. USA
- 22.20 Sport: Kronika Wyścigu Po koju
- 22.40 Weekend w „Jedynce”
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.05—0.50 Rzecznictwo samorząd na — Sejmik

PROGRAM II

- 16.55 Korepetycje dla maturalistów: Język angielski (39)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 18.00 „Dobra Nadzieja” (7) — se-

- 19.00 rial prod. franc.
- 19.00 Express gospodarczy
- 19.20 Antena „Dwójki”
- 19.30 Maciej Wójcicki (bas) artysta operowy
- 20.00 „Piątek” — mag. z Krakowa
- 21.45 „Z głębi majowego dnia”: Piotr Parandowski — W rocznicę urodzin ojca — f. dok.
- 22.20 „Spisek na życie papieża” (2) — film prod. wł.
- 23.40—23.45 Komentarz dnia

SOBOTA 12 MAJA

PROGRAM I

- 6.45, 7.15 TTR. Mech. rol. i prod. zw., sem. IV
- 7.45 Program dnia
- 7.50 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie — pr. rekreac.
- 8.40 Ziarno — pr. Red. Katolickiej
- 9.00 Drops — oraz film z s. „Heidi”
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 Łódź starożytna — rep.
- 11.00 TV informator wydawniczy
- 11.10 Militaria, obronność, nowoczesność
- 11.35 Poza rok 2000 — film dok.
- 12.05 Wędrowki dalekie i bliskie: „Niech zginie potwór” — film dokumentalny
- 12.45 Śladami zaginionego królestwa Czarnów — film dok.
- 13.10 Smak życia
- 13.55 Nad Niemnem, Prypcią i Pina: Nowogródek
- 14.20 Premiery starego kina: „Dzie sięci z Pawiaka” — film prod. pol. (z 1931 r.)
- 16.10 Rewizja nadzwyczajna: General Olszyna-Wilczyński — 1930
- 16.40 Pani minister pyta — pr. z udziałem Izabelli Cywińskiej
- 17.30 Butik
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Producenci” — f. prod. USA
- 21.35 TV przegląd sportowy
- 22.25 „Szafa” — pr. rozrywkowy
- 23.10 Telegazeta i jutro w programie
- 23.20—0.50 „Pasaż” — film prod. francuskiej

PROGRAM I

- 13.00 Czas akademicki
- 13.55 Program dnia
- 14.90 „Za ruce dziedzictwo” — film dokumentalny
- 14.30 Spektrum
- 14.45 Zwierzęta świata: „Kraina tygrysa” (1) — film dok.
- 15.25 Meandry architektury
- 15.45 Nowości z Francji
- 16.00 Punkt widzenia
- 17.05 Dziewczyna miesiąca
- 18.00 Odeon na antenie „Dwójki”
- 18.45 Jeszcze mi się śni — pr. roz.
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Festiwal Muzyki — Łańcut '90
- 21.50 „Mussolini — historia niezna na” (4) — film prod. USA
- 22.50 Zaproszenie do Teatru STU w Krakowie na „Kolację na cztery ręce” z udz. Jana Nowickiego, Jerzego Biniezyckiego, Jana Peszka
- 23.30 Alfabet Kisielea
- 23.45—23.50 Komentarz dnia

NIEDZIELA 13 MAJA

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej

- 7.30 Kraj za miastem
- 7.55 Po gospodarstwu
- 8.10 Od niedzieli do niedzieli
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Teleranek oraz film z serii „Emil z Lönnebergi” (12)
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” — serial przyrod. prod. kanadyjsko-rosyjskiej
- 11.05 Szalom: Skarby Ziemi Świętej — film dok.
- 11.45 TV koncert życzeń
- 12.30 Notowania
- 12.55 Teatr dla dzieci: Ewa Nowacka — „Małgosia kontra Małgosia” (1)
- 13.50 Magazyn morze
- 14.10 Spiewać każdy może
- 14.50 Sportowa niedziela
- 15.55 „Angielska limuzyna” (3) — „Jak miło jest pomazać” — film prod. franc.
- 16.50 Antena
- 18.30 Studio Sport: ME w zapasach
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Modrzejska” (1) — „Początek” — film TP
- 21.25 7 dni — Świat
- 21.55 Sportowa niedziela
- 22.15 „Otwarte granice” — koncert galowy z Wiednia
- 23.45 Życie jest fraszka
- 23.55—24.00 Telegazeta i jutro w programie

PROGRAM I

- 8.40 Kalejdoskop — mag. public.
- 9.10 Przegląd tyg. (dla niesłyszących)
- 9.45 „Modrzejska” (1) — film TP (dla niesłyszących)
- 11.05 Lokalny koncert życzeń
- 11.30 Jutro poniedziałek
- 12.10 Polska Kronika Filmowa
- 12.20 „Mojżesz — prawodawca” (5) — serial prod. USA
- 13.10 Formuła I
- 13.40 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (1) — s. prod. USA
- 14.50 Maciej Huciołowski — Z bałutą i z humorem
- 15.05 100 pytań do...
- 15.45 A to Polska właśnie — rep.
- 16.20 Wydarzenie tygodnia
- 16.50 Polacy
- 17.30 Bliżej świata
- 18.20 „Spisek na życie papieża” — „Proces” — film dok. prod. włoskiej
- 19.30 Galeria „Dwójki”: Krzysztof Pruszkowski
- 20.00 Festiwal Muzyki — Łańcut '90
- 21.45 „Mojżesz — prawodawca” — (powtórzenie)
- 22.30 „Dziecko szczęścia, czyli Jeremi Przybora” Lato (2)
- 22.55 Komentarz dnia
- 22.05 Studio Sport — Piłka w grze
- 23.00 Akademia wiersza: Bolesław Leśmian

PONIEDZIAŁEK 14 MAJA

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 „Luź” — pr. nastolatków
- 17.30 Gorące linie — pr. public.
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 20.05 Teatr TV: Nasza klasyka — S. I. Witkiewicz — „Matka”
- 21.40 Kontrapunkt
- 22.10 Sport
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.50 Jutro w programie
- 22.55—23.25 Język francuski (24)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (28)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Ojczyzna — polszczyzna
- 17.45 Przegląd PKF
- 18.30 Legendy filmu — P. Newman
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Festiwal Muzyki — Łańcut '90
- 21.00 Auto-Moto-Fan-Klub

- 21.45 „Szczególni ludzie” — film fab. prod. USA
- 23.30—23.35 Komentarz dnia

WTOREK 15 MAJA

PROGRAM I

- 8.35 Domator: Rady na życzenie
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Bluebell” (1) — serial ang.
- 10.20 Domator: Rady na życzenie
- 11.10 W Europie nowożytniej
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Dla dzieci: Tik-Tak
- 16.50 Kino Tik-Taka: „Gumisie”
- 17.30 Spójnienia
- 18.45 Klinika zdrowego człowieka
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus — minus
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuronim
- 20.15 „Bluebell” (1) — serial ang.
- 21.15 Listy o gospodarce
- 21.50 Sport
- 22.10 „1945-89” (cz. 3) — film dok.
- 23.00 Wiadomości wieczorne
- 23.30 Jutro w programie
- 23.35—0.05 Język rosyjski (28)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (58)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Dookoła świata
- 18.00 „Klub szachistów” — nowela filmowa TP
- 18.30 Dawniej niż wczoraj
- 18.50 Publicystyka
- 19.10 Modlitwa wieczorna
- 19.30 Studio Sport
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.45 „Crimen” (3) — serial TP
- 22.45—22.50 Komentarz dnia

ŚRODA 16 MAJA

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Muzyka, kl. I
- 8.35 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Diabeł wie wszystko” — komedia obycz. prod. czech.
- 10.55 Domator: Przyjemne z pożytecznym
- 11.10 Drogi do Niepodległej
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: Kameleon
- 16.50 Dla dzieci: Cojak — teletur.
- 17.30 Gry wojenne — Czasy pokoju
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Rolnicze różności
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Rzecznictwo samorządna
- 20.05 „Prywatne śledztwo” — film krym. prod. pol.
- 21.40 Sport — Kronika WP
- 22.00 Lex — mag. społecz.-praw.
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 23.00 Jutro w programie
- 23.05—0.35 Język angielski (30)

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 18.00 „Marc i Sophie” (12) — serial prod. franc.
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 Ekspres reporterów
- 19.30 Program public. kulturalnej
- 20.00 Psychostudio
- 20.20 O czym się mówi
- 20.40 Przegląd muzyczny
- 21.00 Ze wszystkich stron — mag.
- 21.45 „W labiryncie” — film TP
- 22.10 Telewizja nocą
- 22.55 Komentarz dnia

Programy informacyjne: 17.15 Teleexpress, 19.30 Wiadomości (pr. I); 21.30 Panorama dnia (pr. II).

* Redakcja nie odpowiada za zmiany dokonane w ostatniej chwili przez TVP.

GAZETA NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny) Andrzej Gajda (sekretarz redakcji) Lucyna Malachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stanglewicz ZESPÓŁ: Anna Bułat-Raczyńska, Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny, kierownik redakcji) Witold Michorzewski (grafik) Jacek Patalas Mieczysław Więckowicz STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Bogdan Kuncewicz Mircsław Kuleba Wojtek Mróz
ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalingradu 13 — tel. 30-01
WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22 tlx 043 22 20
DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracaamy
N-20

KURIER ZIELONOGÓRSKI

U nas

■ Jak to z chlebem było w ubiegłym tygodniu, doskonale wiemy. W ogóle ten tydzień był jakiś inny. Pracowaliśmy, nie pracowaliśmy, pracowaliśmy...

■ Z okazji święta narodowego, 3 maja w sali Filharmonii Zielonogórskiej odbył się uroczysty koncert. Po okolicznościowych refleksjach przedstawiciela rządu i Senatu głos „oddano” Orkiestrze Symfonicznej FZ pod dyr. Czesława Grabowskiego i solistom. To był piękny koncert. Szkoda, że tak niewielu miał słuchaczy...

■ 3 maja to także święto Matki Bożej, Królowej Polski. Tego dnia we wszystkich zielonogórskich kościołach odprawiono msze. W kościele pw. Najświętszego Zbawiciela miała miejsce msza za Ojczyznę oraz w intencji pomordowanych w Katyniu.

■ Tego samego dnia, już po raz dziesiąty Stronnictwo Demokratyczne obchodziło swoje święto. W Zielonej Górze i innych miastach województwa zorganizowano wieczornice, manifestacje i spotkania, często łącząc je z obchodami święta narodowego.

■ Nie świętowali tylko maturzyści, którzy siódmego maja rozpoczęli zmagania o tzw. świadectwo dojrzałości. Życzymy wszystkim powodzenia, przypominając jednocześnie, że nie matura lecz chęć szczerą...

■ Wzrasta skup żywcia. W minionym tygodniu, wolowego skupiono o 40 proc., a wieprzowego o 50 proc. więcej. Smacznego! Skup mleka natomiast był w kwietniu o 2 proc. wyższy niż w marcu.

■ Rozszerza się system sprzedaży ratalnej. Chętnych, których nie ma jeszcze zbyt wielu, informujemy, że w ten sposób kupić mogą już m.in. sprzęt sportowo-turystyczny i agd, odzież skórzaną, wykładziny i chodniki, okrycia i meble.

■ Wojewódzkie Biuro Pracy poinformowało nas, że liczba bezrobotnych przekroczyła już osiem tysięcy i wynosi dokładnie 8336 osób. Najwięcej, w Zielonej Górze — 2052. Ofert tymczasem jest 472. Na przykład w Lubsku na jedno miejsce pracy przypadło 81 bezrobotnych. 353 osoby wykonywały tzw. prace interwencyjne.

■ Maj to miesiąc zakochanych. Wszystkich pozdrawiamy i życzymy, by miesiąc ten trwał jak najdłużej.

J. P.

Na wyborczym rynku

Powiem szczerze: niektóre programy wyborcze do „zielonogórskiego parlamentu” świadczy, że demokracji faktycznie trzeba się uczyć

Rada ma rządzić miastem ku dobru wspólnemu. Do rady powinni się zgłaszać tacy obywatele miasta, którzy mają wizję rządzenia całością gospodarowania miejskim dobrem i kształtowania takich stosunków, w których każdy zielonogórzanin czułby się dobrze.

Chodzi o program na skalę miasta. Bo gdy kto twierdzi, że idzie w opozycji do Komitetu Obywatelskiego dlatego że pozostaje w opozycji do premera Mazowieckiego lub Ministra Balcerowicza, to gdzie Rzym gdzie Krym!?

Minorowo nastroja inny nurt kampanii. Zgłaszają się kandydaci niektórych grup obywatelskich po to, by w radzie reprezentować interesy danej grupy. A przecież rada nie będzie komitetem dzielącym talony gdzieby jeden miał otrzymać więcej kosztem innego. Radni są po to żeby wniesić, a nie wynieść. Wnieść myśl, przesunek o miasto koncepcję swoją czy swojej organizacji.

Nie ma demokracji bez troski o bywateli o cały kraj, o całe miasto. Jeśli nie wszystkich, to postać wy egoistycznego konsumenta za-

wsze występują to wielu. Obywatele społeczni muszą się znaleźć w wystarczająco dużej liczbie, bo je śli ich zabraknie, wnet znajdzie się dyktator czy klika i urządzi nas po swojemu. Ta mnogość myślicieli, zatroskanych o miasto nieuchronnie rodzi bogactwo programów, konkurencję i spory. Czasem nienadane, personalne ale nieco tej pikanterii niezawadzi. Można się przy okazji pośmiać z napastliwego.

Zapewne niektóre programy będą zwykłym szumem pięknych słów: sprawiedliwość, chrześcijaństwo, dobro ludzi pracy...

Warto by obywatele chodzili po wyborczym rynku i przebierali w programach. I żeby mieli za „towar” i program i radnego. Bo wiewu rada bez programu, dobra rada z kiepskim programem, program bez rady — jednakowo nie nie znaczą.

W każdym razie będzie tak, że wybierzemy radę według swoich gustów i wyobrażeń. Rada więc będzie taka jacy my jesteśmy. Będziemy zatem w tych wyborach, szczególnie w tych, zatroskanymi o miasto i jego mieszkańców.

JERZY PODBIELSKI

Telefoniczna sonda:

Przed wyborami

ZBĄSZYN

W mieście i gminie KO „S” Zielonogórskiej desygnuje 22 kandydatów. W ogóle na 22 mandaty kandyduje 30 osób z różnych organizacji (Rzemieślnicy „S”, PSL, Kółka Rolnicze, SdRP). Najtrudniej wyłanianie kandydatów na wsiach. W samym Zbąszyniu mówi się o kandydatach SdRP (np. o dotychczasowym naczelniku), że próbują atomizować wybory jakby „pod prąd”, to znaczy bez wyczuwalnego poparcia społecznego. „Piętnaście lat na funkcji — wystarczy!” — to niewypowiedziane kontrhasło przedstawicieli nowych sił politycznych. KO „S” ZS szczególną wagę przywiązuje do tradycji Zbąszynia; przed wojną powstała tu jedna z pierwszych w Polsce spółdzielni mieszkaniowych, później przeniesiono ją do Nowego Tomysła, a po 1978 roku do Zbąszynka. Dziś próbuje się reaktywować tożsamość Zbąszynia, wskrzeszając tradycje np. „Bractwa Kurkowego” Towarzystwa „Sokola” czy „Tygodnika Zbąszynskiego”. W programie KO „S” ZS jest także uruchomienie Punktu Doradziej Pomocy Medycznej z własną karetką pogotowia. Myśli się też o telefonizacji gminy; z inicjatywy KO „S” ZS zawarł się Komitet Telefonizacji Wsi. Kandydaci KO „S” Ziemi Zbąszynskiej to w większości ludzie młodzi. „Latawiec nowych reguł gry” nowych zachowań, niż odciętych dotychczasowych administratów, zachowań szampowych i skompromitowanych” — mówi Romuald Szczepaniak z KO „S” — 38 letni inżynier elektryk.

ŁĘKNICA

W miasteczku wyznaczono 15 jednomandatowych okręgów. Kontrkandydaci KO to głównie członkowie SdRP i osoby popierane przez tę partię, ale niezrzeszone (byli członkowie PZPR). Indywidualnie kandyduje kierownik karetki z miejscowego ośrodka zdrowia, który powołał nawet własny „komitet wyborczy” Program KO „S” jest skromny; nie obiecuje się za wiele antycypując rzeczywista wiarygodność realizacyjną. Ważnym problemem Łęknicy jest wysypisko śmieci użytkowane w centrum miasta. Są problemy z wodą i utrzymaniem ulic miejskich. Łęknica ma 2.800 mieszkańców, ale działają tu trzy dość duże zakłady pracy. Dwa z nich to filie fabryk w Nowej Soli i Nowej; dotychczas nadwyżki finansowe i podatki służyły do tych miast. W KO „S” myśli się o zatrzymaniu tych pieniędzy, na miejscu Z Łęknicy wyjeżdżają młodzi ludzie. Szansa jest otwarcie granicy (Łęknica — to przejście graniczne) — być może będzie to na tyle atrakcyjne żeby związać się z miastem na całe życie. „Jestem za wspólną Europą” — mówi z przekasem Marek Gondela z KO „S” — 29-letni wychowawca w Domu Dziecka

C. M.

3 Maja...

W Kożuchowie

W średniowiecznej farze odbyła się uroczysta msza święta, a następnie impreza zorganizowana przez KO „Solidarność”. Prezentowali się kandydaci na radnych, tańczyło „Lubuskie Stoneczko” ukazał się też kolejny numer lokalnego „Kożuchowianina”. Była kwesta na cele charytatywne, wystawa malarstwa, kiermasz książek.

W Czerwieńsku i okolicach

W kościele w Nietkowie podczas mszy świętej, ksiądz proboszcz Henryk Nowik wygłosił homilię m.in. nt. idei solidarności narodowej, na wspólnej kulturze i religii. Przybyły poczty sztandarowe żołnierzy-kolejarzy i strażaków z Czerwieńska, a przedstawicielki Kola Gospodyń Wiejskich pokazały się w strojach ludowych. One także, uświetniły swoim występem późniejszą akademię w remizie strażackiej.

Tego samego dnia, popołudniu, w sali związkowej odbyło się spotkanie przedstawicieli środowisk społeczno-politycznych i gospodarczych.



KSIĘGARNIA

ul. Osiedle Pomorskie 2a
65-001 Zielona Góra
Tel. 296-12

Elżbieta Jarmotkiewicz